



Kim Lawrence



Przyjęcie w Londynie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na twarzy Theo zagościł wyraz niedowierzania.

Czy mu się wydawało, czy ta mała sekretarka naprawdę udzieliła mu reprimendy?

Niewiarygodne!

Przypomniawszy sobie scenę, która przed chwilą miała miejsce. Dziewczyna podniosła wzrok znad komputera i z wyrazem niekłamanej pogardy oznajmiła mu grzecznie, że termin jego spotkania wyznaczony był pół godziny wcześniej. Omal się nie roześmiał, jednak jego rozbawienie szybko zastąpiła złość. Dziewczyna, która prowadziła biuro jego bratu, była irytująca. Nie bardzo wiedział, co tak bardzo go w niej drażni, ale ewidentnie go denerwowała. Może to była jej pedanteria, a może nadmierna troskliwość, jaką okazywała jego bratu.

Theo nie zabiegał nigdy o miłość czy akceptację innych ludzi, ale zastanawiał się, dlaczego ta dziewczyna zawsze patrzy na niego jak na wcielonego diabła. Być może uważała go za drania, ale do dziś zachowywała się wobec niego poprawnie i grzecznie, nie pozwalając sobie na najmniejsze uchybienie. Nie wiedział, jaki ma problem i wcale nie zależało mu na tym, aby się tego dowiedzieć. Była niezwykle kompetentna w pracy i to mu w zupełności wystarczało. Jej poprzedniczki nie dorastały jej do pięt. Zatrudniając je, Andreas zbyt często kierował się tym, jak wyglądały, a nie tym, co umiały.

Elizabeth Farley była inna. Potrafiła precyzyjnie zaplanować pracę swojemu szefowi i nigdy nie musiała wyjść w połowie zebrania, żeby pomalować paznokcie. Mimo to Theo nie potrafił zrozumieć jej ślepego przywiązania i oddania, jakie żywiła do jego brata. Na jego twarzy pojawił się wyraz niesmaku. Lojalność Beth znacznie wykraczała poza ramy, które nakazywał zwykły obowiązek. Jego brat nie miał z tym żadnego problemu. Był przyzwyczajony do adoracji kobiet, czemu trudno się dziwić, zważywszy na fakt, że spotykał się z wieloma. Niektóre z nich były znanymi modelkami, które sobie szczególnie upodobał.

Theo nie interesował się kobiecą modą, ale doceniał pewne siebie, zadbane kobiety, które wiedzą jak eksponować swoje atuty. Elizabeth Farley należała do gatunku tych, które robią wszystko, by ukryć swoją kobiecość. Niespecjalnie go to interesowało, w

przeciwieństwie do tego, jak traktowano go w miejscu pracy. Nie spodziewał się ze strony pracowników pochlebstw, ale też nie miał zamiaru wysłuchiwać, jak któryś z nich go poucza. Nigdy nie musiał przypominać nikomu, kto tu jest szefem, ale tym razem postanowił zrobić wyjątek. Ta młoda kobieta zasługuje na to, żeby ktoś przekłuł balonik jej nadętego ego.

Zatrzymał się przed drzwiami biura brata z zamiarem udzielenia jej reprimendy. Zapiął guzik swojej nienagannie skrojonej marynarki i chrząknął. Siedząca za biurkiem kobieta uniosła głowę. Theo znieruchomiał. Za grubymi, nieładnymi okularami oczy Elizabeth Farley lśniły łzami. Theo wiedział, że niektórzy mężczyźni zupełnie nie potrafią się oprzeć kobiecym łzom. On sam do nich nie należał. Jego kobiece łzy irytowały. Tym bardziej był zdumiony, kiedy widząc Elizabeth, poczuł cień współczucia.

- Zły dzień? - spytał po krótkiej chwili.

Beth była zaskoczona. Do tej pory słyszała ten głos podniesiony, przepelniony sarkazmem lub ironią. Tym razem zabrzmiała w nim jakaś delikatna nuta. Dlaczego postanowił być dla niej miły właśnie teraz, w najmniej odpowiednim momencie? Starając się odzyskać nad sobą kontrolę, zamrugła kilka razy powiekami, powtarzając sobie w duchu, że się nie rozplacze. Wymruczała pod nosem coś na temat alergii i pospiesznie odwróciła wzrok.

Nie czuła się swobodnie w obecności Theo Kyriakisa. Jego ciemne oczy patrzyły na nią badawczo spod czarnych rzęs, wprawiając ją w zakłopotanie. Beth starała się nie oceniać ludzi na podstawie pierwszego wrażenia, ale w przypadku braci Kyriakis musiała od tej zasady odstąpić. Obydwaj zrobili na niej kolosalne wrażenie. Zazwyczaj Beth darczyła większość ludzi sympatią, ale Theo zdecydowanie nie zaliczał się do tej większości. Był najbardziej aroganckim, protekcyjnym człowiekiem, jakiego znała. Dokładne przeciwieństwo jego brata. Kiedy Andreas się do niej uśmiechnął, stała się jego dożywotnią niewolnicą. Wspomnienie tej chwili spowodowało, że pod powieki napłynęły jej nowe łzy. Przerazona swoim nieprofesjonalnym zachowaniem sięgnęła po chusteczkę. Cały czas była świadoma obecności mężczyzny, który był faktycznym szefem Kyriakis Inc.

Nie był to pierwszy raz, kiedy doprowadził któregoś z pracowników do łez. Nigdy nie okazywał bliźnim współczucia, nie wspominając już o tolerancji. Zdecydowanie nie należał do ludzi, dla których empatia była podstawową cechą znamionującą ich stosunki z innymi.

Głośno wydmuchwała nos i zaryzykowała spojrzenie na jego twarz. Nawet ona, pomimo swych uprzedzeń, musiała przyznać, że Theo Kyriakis należał do niezwykle przystojnych mężczyzn i bez wątpienia podobał się kobietom. I nie chodziło tylko o to, że ludzie patrzyli na niego i widzieli cudownego, seksownego mężczyznę. To, jak wyglądał, nie było jego zasługą. Ją najbardziej uderzyło coś zupełnie innego. Theo kompletnie nie przejmował się tym, co ludzie o nim myślą. Jego pewność siebie i poczucie własnej wartości były niezachwiane. Kiedy wchodził do pokoju, rozmowy cichły i wszystkie spojrzenia skupiały się na nim. Ten człowiek miał w sobie jakiś zwierzęcy magnetyzm, który przyciągał innych.

Jego problemem był perfekcjonizm. Beth, która została wychowana przez babcię, zawsze starała się wyglądać schludnie, ale daleko jej było do doskonałości, jaką osiągnął w swoim wyglądzie Theo.

Jej zdaniem mężczyzna powinien mieć kilka skaz, które czyniłyby go bardziej ludzkim. A Theo nie miał żadnych. Wiedział, że zawsze zyska akceptację innych i to czyniło jego życie znacznie łatwiejszym.

Jego brat miał w sobie wrażliwość, którą od razu dostrzegła i która ją w nim pociągała. Andreas urzekł ją cudownym uśmiechem i właśnie tą wrażliwością. Był zdolny do empatii, której brakowało Theo.

Gdyby to Andreas zobaczył, że płacze, objąłby ją i zrobił jakąś śmieszna uwagę, która sprawiłaby, że by się uśmiechnęła. Nie patrzyłby na nią przenikliwymi oczami, tylko by ją pocieszył. Myśl, że Theo Kyriakis mógłby ją objąć, napawała ją przerażeniem. Czymże innym miałoby być to uczucie, którego doświadczała na myśl, że te muskularne ramiona mogłyby ją zamknąć w uścisku i przytulić do szerokiego torsu?

Theo patrzył w milczeniu, jak Beth po raz kolejny głośno wydmuchuje nos.

- Idź do domu. Dokończę z Andreasem.

Przekonywał się w duchu, że jego propozycja była spowodowana względami praktycznymi, nie zaś uprzejmością. Nie chciał, żeby klienci byli witani przez rozhisteryzowaną kobietę.

Beth podniosła głowę, zaskoczona jego słowami.

- Nie mogę - zaprotestowała.

Nie pracowała dla niego i nie musiała słuchać jego poleceń.

Theo nigdy nie pozostawiał wątpliwości co do tego, kto tu jest szefem. Kilka razy była świadkiem, jak podważał autorytet brata, ale Andreas nigdy się nie skarżył. Był zbyt dobrotliwy, żeby narzekać z takiego powodu. Beth wiedziała, jak bardzo Andreas nie lubił robić sobie z ludzi wrogów. Często występowała w jego imieniu z różnymi skargami, zyskując sobie przez to opinię napastliwej i zjadłej kobiety. Choć nie przysporzyło jej to wielu przyjaciół, ludzie darzyli ją czymś w rodzaju szacunku.

Teraz jej odpowiedź zirytowała Theo.

- Nie powinno się przynosić osobistych problemów do pracy.

Gdyby kilka lat temu sam zastosował się do tej zasady, z pewnością oszczędziłby sobie wielu kłopotów. Kiedy jego zaręczyny zostały zerwane, stał się tematem wielu artykułów w prasie, a jego zdjęcia pojawiały się w niej na okrągło. Tym bardziej wymagał teraz przestrzegania tej zasady przez swoich pracowników.

- Nie mam żadnego życia osobistego! - odparła urażonym tonem.

Theo uniósł brew i patrzył, jak jej delikatne policzki pokrywają się rumieńcem.

- Zdziwiasz mnie.

Jeszcze bardziej zdziwiło go to, że wciąż ciągnął tę rozmowę. Jednak patrzenie na tę nijaką sekretarkę Andreasa, która pokazuje pazurki, sprawiało mu dziwną satysfakcję.

Beth przyglądała mu się zza swoich lekko zaparowanych okularów.

Cóż za obrzydliwy typ!

- Przykro mi, ale naprawdę mam dużo pracy.

- Niektórzy z nas nie są niezastąpieni, panno Farley.

Groźba? Ostrzeżenie?

Nie miała zamiaru tego dochodzić. Komentarze Theo Kyriakisa mogły być zupełnie niewinne, mogły też oznaczać wszystko. Nigdy nie było wiadomo, o co dokładnie mu chodzi. Miał taki sposób mówienia, że nawet gdyby przeczytał listę zakupów, mogłaby ona zabrzmieć równie złowieszczo jak najgorsza prawda.

Koniec z tym! Za rok nie będzie nawet pamiętała, że ten człowiek istnieje. Tak, grunt to optymizm. Najbardziej optymistyczna była perspektywa utraty pracy, zwłaszcza w jej sytuacji finansowej.

Beth uniosła brodę. Skoro ma zostać wyrzucona z pracy, może mu powiedzieć, co o tym myśli.

- Nie możesz wylać mnie z pracy tylko dlatego, że postanowiłam wyjść.

Theo spojrział na kopertę, którą trzymała w wyciągniętej w jego stronę ręce.

- Wylać cię? - Potrząsnął ze zdziwieniem głową. - Czyżbym o czymś nie wiedział?

Beth uzmysłowiła sobie, że być może jej reakcja była nieco przesadzona.

- Powiedziałeś, że nie jestem niezastąpiona.

- A jesteś?

- Oczywiście, że nie.

- Trzymasz w ręku prośbę o wypowiedzenie?

- Nie. Ja tylko...

Theo nie pozwolił jej skończyć.

- Na kopercie widzę jakieś inne nazwisko. Czyżbyś zapomniała, że pracujesz dla mnie?

Beth przewróciła oczami.

Oficjalnie jej szefem był Andreas, ale Beth szybko się przekonała, że strategiczne decyzje podejmował w firmie Theo Kyriakis. To on był faktycznie Kyriakis Inc i nikt tego nie kwestionował. Pod jego kierownictwem firma rozkwitła.

Andreas nigdy nie sprzeciwiał się jego decyzjom, pozostawiając bratu zarządzanie całą instytucją.

- Jeśli chcesz mnie zwolnić, proszę bardzo.

- Miałbym stracić okazję do prowadzenia w przyszłości takich ciekawych dyskusji? - Przerwał i spojrzał na nią z uwagą. - Naprawdę nie mam pojęcia, co cię tak wyprowadziło z równowagi.

Podobnie jak nie miał pojęcia, dlaczego w ogóle zadaje sobie to pytanie. Jednego wszakże był pewien: Beth prowadziła to biuro w sposób niezwykle profesjonalny i miało to ogromny wpływ na funkcjonowanie całej firmy.

- Ty! - oznajmiła bez ogródek.

Theo nie krył zaskoczenia. Nie przypominał sobie, żeby zrobił coś, co mogłoby do tego stopnia ją poruszyć.

Beth mogła się domyślać, że nie miał dużego doświadczenia w postępowaniu z niższym personelem, do którego się zaliczała. Nie wiedziała, co spowodowało, że obrała go sobie za cel swojej frustracji i złości. Jedyłą jego winą był fakt, że uznał ją za osobę niegodną jego uwagi.

Jednak kiedy usłyszała jego odpowiedź, tym razem ona się zdziwiła.

- Proponuję, żebyś przespala się z tą decyzją i jeszcze raz ją przemyślała.

Czy jego brat z nią sypiał? Na tę myśl zupełnie go zamuroowało. To by tłumaczyło jej łyzy. Ile razy mówił bratu, że mieszanie interesów z przyjemnością to zły pomysł? Ku zdumieniu Beth zaklął pod nosem, po czym wyrwał jej z ręki kopertę, przedarł na pół i wrzucił do kosza na śmieci.

- Cóż, nie jesteś wprawdzie niezastąpiona... - Uśmiechnął się sardonicznie, zdając sobie nagle sprawę, że nie ma takiej opcji, aby Andreas poszedł do łóżka z kobietą, która nie malowała ust.

A Elizabeth Farley tego nie robiła.

Spojrzał z uwagą na jej usta. Były całkiem niezłe. Gdyby je pomalowała, mogłyby rozproszyć uwagę jego brata. Andreas mógłby się nawet zacząć zastanawiać, co jeszcze ciekawego kryje się pod jej zapiętymi na ostatni guzik bluzkami i prostymi spódnicami do kolan.

- Ale jesteś bardzo dobra w tym, co robisz - dokończył, nie odrywając wzroku od jej ust.

Po raz drugi w trakcie tej rozmowy zdumienie odebrało jej głos. Sądziła, że jej osoba stanowi dla niego element wyposażenia tego biura, tak jak biurko czy komputer, on tymczasem pochwalił jej pracę. A może źle go zrozumiała?

- Naprawdę tak myślisz?

- A nie jest tak?

- Myślę, że jestem dobra w tym, co robię - odparła, podejmując wezwanie.

Była w tym tak dobra, że bez niej to biuro zapewne by się rozpadło. Jak Andreas mógł do tego dopuścić? Nie bardzo rozumiał, co mogło doprowadzić ją do takiego stanu.

- Dostałaś lepszą ofertę?

Beth odwróciła wzrok od kosza, w którym wylądował jej podarty list, nad którym tak się napracowała. Będzie musiała wydrukować nowy.

- Ofertę?

- Nie musisz udawać niewiniątka - powiedział z nutką zniecierpliwienia w głosie. - Dostałaś lepszą propozycję?

- Masz na myśli propozycję pracy? - Czy on naprawdę myślał, że ktoś mógłby zaproponować jej pracę? - Nie, nie dostałam.

- Praca u nas nie daje ci pełnej satysfakcji? - spytał, przyglądając jej się badawczo.

Bez wątpienia była inteligentną kobietą, choć w tej chwili patrzyła na niego z dość bezmyślnym wyrazem twarzy.

On sam doskonale rozumiał ludzi, dla których praca stanowiła wyzwanie, a nie jedynie automatyczne wypełnianie obowiązków. Miał wrażenie, że Elizabeth należy do tego pierwszego gatunku.

- Może powinnaś porozmawiać z Andreasem, zanim podejmiesz ostateczną decyzję?

Zaproponował to w tak beztroski sposób, że Beth oburzona zerwała się na równe nogi. Czy on naprawdę myśli, że podjęłaby taką decyzję, nie przemyślawszy jej wcześniej dokładnie? W obecnej sytuacji nie mogła sobie pozwolić na to, by odejść z pracy, zwłaszcza że obecna była całkiem przyzwoicie płatna.

Co innego było zadurzyć się w swoim szefie, a co innego pomagać mu szukać zaręczynowego pierścionka dla jego narzeczonej. Kiedy poprosił ją w zeszłym tygodniu

właśnie o to, uznała, że nie jest masochistką i nie może tego dalej ciągnąć. Starła się, jak mogła, wyleczyć z tego zauroczenia, ale bezskutecznie.

- Nie mogę! Gdybym miała na niego patrzeć...

Wyraz absolutnego zdumienia na twarzy Theo uzmysłowił jej, że się zagalopowała. Na jej twarzy pojawiły się ciemne rumieńce.

- Lepiej będzie, jak wejdiesz do środka.

Theo patrzył na nią w milczeniu i minęła długa chwila, zanim nacisnął przycisk. Kiedy drzwi do biura otworzyły się z cichym kliknięciem, odetchnęła z ulgą.

Myśli Theo cały czas zajmowała osoba Elizabeth Farley, gwałtowność jej niespodziewanego wybuchu i nadzwyczaj seksowny kształt drżących ust. Dlatego musiała minąć dłuższa chwila, zanim doszło do niego to, co zobaczył, gdy wszedł do biura Andreasa. Jego brat był spleciony w namiętym uścisku z kobietą, z którą Theo był niegdyś zaręczony.

Theo miał wrażenie *déjà vu*. Całkiem niedawno widział tę kobietę w ramionach mężczyzny, tyle tylko, że nie był nim jego brat.

Choć okoliczności były podobne, istniały jednak pewne różnice. Ostatnim razem oboje byli nadzy. Tym razem Andreas i jego partnerka byli ubrani. Teraz nie miał już żadnych iluzji, co oznacza, że mógł spojrzeć na tę scenę z pełnym obiektywizmem.

Sześć lat temu był pełen romantycznych mrzonek i optymizmu. Uważał się za najszczęśliwszego człowieka pod słońcem. Spotkał swoją bratnią duszę i był zakochany po same uszy. Nie przeszkadzało mu to, że stał się obiektem zazdrości przyjaciół. Miał wszakże piękną kobietę, która miała zostać jego żoną.

Nadal była piękna i jego brat najwyraźniej podzielał tę opinię. Czy wszyscy mężczyźni z rodziny Kyriakis musieli przez to przejść? Każdy musiał zrobić z siebie głupca, ulegając tej kobiecie? On na szczęście miał to już za sobą. Odebrał lekcję i wiele się z niej nauczył.

W życiu zawodowym stosował zasadę ograniczonego zaufania i teraz dzięki Ariannie przeniósł ją do swojego życia prywatnego. Z wielką przyjemnością uprawiał seks, który był mu niezbędny do życia tak samo jak jedzenie, nie oczekiwał już jednak od kobiet żadnych mistycznych przeżyć, żadnego porozumienia czy uczuciowego związku. I

tak zadziwiająco długo wierzył w romantyczne fantazje, które nie przyniosły mu niczego dobrego. Wierzył, że jeśli kiedykolwiek jakimś przedziwnym zrzędzeniem losu znajdzie się w sytuacji, w której w głowie będą mu dźwięczeć jedynie słowa „miłość” i „na zawsze”, wspomnienie sytuacji, w jakiej zastał Ariane, przywróci mu jasność logicznego rozumowania.

O ile wtedy odwrócił się na pięcie i odszedł, o tyle teraz musiał ratować swojego brata. Nie miał wątpliwości co do tego, że Andreas nie doceni jego wysiłków. Na szczęście jego brat nie należał do mężczyzn, którzy stawiali kobiety na piedestale.

Theo był zaskoczony faktem, że Ariana uznała, że pozwoli jej na prowadzenie takich gier. Najwyraźniej historia sprzed sześciu lat niczego jej nie nauczyła. Uznał wtedy, że odpowiadanie na wywiad, którego udzieliła w jednej z gazet, jedynie pogorszy sprawę. Nie mógł jednak pozostać bierny wobec kłamstw, jakich naopowiadała szerokiej publiczności.

„Szalałam na punkcie Theo, ale kiedy postawił mi ultimatum, byłam w szoku. Kazał mi wybierać pomiędzy nim a karierą. To bardzo greckie: chce mieć tradycyjną żonę, która całkowicie mu się podporządkuje”.

Zadzwoiła później, żeby mu powiedzieć, że przez ten artykuł straciła szansę zostania nową twarzą perfum.

„Tak więc, Theo, jesteś mi coś winien”. Może nadszedł czas wyrównania rachunków.

- Nie przeszkadzam?

Na dźwięk jego głosu spleciona w uścisku para gwałtownie się rozdzieliła. Mężczyzna przejechał ręką przez zmierzwiłone włosy i chrząknął.

- Theo... Ja... Nie słyszeliśmy cię. Właśnie...

Theo uśmiechnął się do swojego zakłopotanego brata. Miał ochotę go udusić. Jak mógł nie wiedzieć, że Ariana jest zepsutą do szpiku kości kobietą, której postępowaniem kieruje jedynie chciwość i chęć zemsty? Uniosła teraz wypielegnowaną dłoń i dotknęła nią ust Andreasa, po czym odezwała się miękkim jak jedwab głosem.

- Kochanie, Theo doskonale wie, co robiliśmy.

- Cóż, chyba nie muszę was sobie przedstawiać? - odezwał się Andreas, uśmiechając się słabo.

Andreas Kyriakis już we wczesnym dzieciństwie nauczył się, że jego zniewalający uśmiech jest w stanie wydobyć go z wielu opresji. Tym razem niestety wypadł on niepokojąco blado.

Jednak kiedy spojrział na kobietę, która wkrótce miała zostać jego żoną, humor mu powrócił. Tym razem to on będzie na pierwszym miejscu, nie Theo.

Ariana wybrała jego, a nie jego brata, i ta świadomość dodawała mu skrzydeł.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- To było bardzo dawno temu. Byliśmy wtedy dziećmi, prawda, Theo? - Ariana spojrzała na Theo, który, ku jej zaskoczeniu, sprawiał wrażenie całkowicie rozluźnionego.

- Niemowlakami - potwierdził teraz, rzucając jej ironiczny uśmiech. - A przynajmniej ja.

Spojrzał na skrupulatnie umalowane usta Ariany, mimowolnie porównując je w myślach z pełnymi, miękkimi i niezwykle zmysłowymi ustami Elizabeth Farley.

Teraz przynajmniej wiedział, dlaczego płakała.

- Szkoda, że nie było cię na urodzinowym przyjęciu Ariany w Paryżu, Andreas.

Jeszcze mówiąc te słowa, uzmysłowił sobie, że przed chwilą umieścił przymiotnik „seksowny” tuż obok imienia Elizabeth Farley! Jak to możliwe?

- Teraz sobie przypominam. Zdawałeś wtedy egzaminy. Które to były urodziny, Ariano? Trzydzieste? - spytał najniewinniejszym głosem na świecie.

Wyraz twarzy Ariany zmienił się w jednej chwili.

- Wciąż miałam dwadzieścia kilka.

- Rzeczywiście, masz rację - zgodził się Theo. - Pamiętasz tych trzech kłownów i balony?

- Zaprosiliśmy na przyjęcie znanego mima - wyjaśniła Ariana Andreasowi - a Theo zasnął podczas jego występu.

- Wiek nie ma znaczenia, jeśli ktoś jest zakochany - stwierdził Andreas. - Theo na przykład nigdy nie był dzieckiem. Urodził się z telefonem komórkowym w ręku i kontraktem w drugim.

Theo bez słowa wziął z ręki brata kieliszek szampana i odwrócił się, żeby zamknąć drzwi. Chętnie zamknąłby Andreasa w komórce, żeby nauczyć go rozumu, ale miał nadzieję, że znajdzie sensowniejsze rozwiązanie. Przegranej w ogóle nie brał pod uwagę.

Gdyby było inaczej, nigdy nie zaszedłby tak daleko. Po śmierci ojca Theo stanął na czele międzynarodowej firmy, kilkakrotnie zwiększając jej zyski i stając się w ostatniej

dekadzie jedną z najbardziej wpływowych osób w kraju. Był wzorem dla tych, którzy marzyli, by zarobić przed trzydziestką pierwszy milion.

- Co świętujemy? - spytał, prześlizgując się wzrokiem po diamentowym pierścionku Ariany. - A może nie powinienem pytać? - Spojrzał na brata, z trudem powstrzymując się przed tym, żeby nie wykrzyknąć mu prosto w twarz „Czyś ty do reszty postradał zmysły?” - Domyślam się, że należą się wam gratulacje.

Ariana zatrzepotała rzęsami i machnęła ręką.

- Chcieliśmy, żebyś był pierwszy, który się o tym dowie, Theo.

Nie miała racji. Pierwsza dowiedziała się o ich decyzji dziewczyna, która teraz zapewne pisała kolejny list z prośbą o rezygnację.

- Czuję się zaszczycony.

Cały czas zastanawiał się, jak sprawić, żeby jego brat dostrzegł, że lepiej by było, gdyby ożenił się z barakudą. Na pewno byłoby to bezpieczniejsze. Miał ochotę powiedzieć mu to prosto w twarz, ale obawiał się, że tego właśnie spodziewała się po nim Ariana. Nie chciał dać jej okazji do tego, by nazwała go zazdrosnym bratem.

Chociaż patrząc na nią, jak przymila się do Andreasa, odczuwał raczej mdłości niż zazdrość.

- Ariana zgodziła się zostać moją żoną - oznajmił z dumą Andreas. - Mam nadzieję... Mamy nadzieję, że nie weźmiesz nam tego za złe.

Po krótkiej chwili wahania Theo uniósł kieliszek.

- Ależ skąd. Moje gratulacje.

Na twarzy Andreasa odmalowała się ulga.

- Pójdę tylko po Beth. Powinna się do nas przyłączyć.

Theo powstrzymał go gestem.

- Ja to zrobię.

- Kto to jest Beth? - spytała Ariana, otwierając szeroko swoje sarnie oczy.

- Beth to moja sekretarka. Widzisz ją za każdym razem, kiedy tu przychodzisz, kochanie.

- Ach, ona!

Widząc reakcję Ariany, Theo zaczął przekonywać brata, że to rodzinna uroczystość i Beth poczułaby się zakłopotana.

Andreas wzruszył ramionami.

- Chyba masz rację.

Theo widział po jego minie, że brat nie był zadowolony z tego, że Beth została wykluczona z ich małej uroczystości. Ariana zapewne zdawała sobie sprawę z tego, że Beth była zakochana w swoim szefie. Czyżby się obawiała, że będzie miała w niej rywalkę? Czy dlatego wolała trzymać ją od Andreasa z daleka? Theo bez trudu przypominał sobie jej twarz. Twarz w kształcie serca, duże oczy, delikatnie wykrojone usta. Bardzo wątpił, czy między nią a jego bratem do czegoś doszło, ale skoro Ariana uważała ją za zagrożenie, to to, co między nimi się wydarzyło, nie miało większego znaczenia. Najważniejsze było, że mógł wykorzystać niepewność Ariany do swoich celów. Słuchał brata, który opowiadał mu o swoich ślubnych planach, a w jego głowie formułował się zgoła inny plan.

Beth starała się ignorować dźwięki dochodzące z sąsiedniego pokoju. Nawet jej się to udawało, do czasu, aż usłyszała odgłos otwieranej butelki szampana. Odruchowo nacisnęła przycisk „delete”, usuwając zestawienia statystyczne, które skrupulatnie studiowała przez cały ranek.

- Weź się w garść, Beth! - zganiła się w duchu, zniesmaczona swoim zachowaniem.

Przygryzła dolną wargę, ze wszystkich sił starając się nie dopuścić do tego, aby łzy znów popłynęły jej po policzkach.

- Czego się spodziewałaś, idiotko? Że będzie sam? Że będzie na ciebie czekał? Nie powinnaś się czuć zaskoczona takim rozwojem wypadków.

Zniosłaby to zapewne dużo łatwiej, gdyby nie chodziło o tę kobietę. Żadna nie była dostatecznie dobra dla Andreasa, który stanowił idealny materiał na męża, ale każda była lepsza od Ariany. Przed oczami stanęła jej wypielegnowana twarz blond piękności. Ariana Demetrios naprawdę zaszła jej za skórę. W tej kobiecie wszystko było sztuczne, począwszy od uśmiechu, a skończywszy na piersiach. Ta myśl na chwilę poprawiła jej

samopoczucie, jednak wkrótce znów pograżyła się w żalu nad sobą. Gdyby tylko zakochała się w kimś innym, cieszyłaby się jego szczęściem...

No, może nie byłaby uszczęśliwiona, ale jakoś potrafiłaby się pogodzić z tym, że wybrał kogoś innego. Tymczasem... czuła się fatalnie. Jej marzenia właśnie legły w gruzach, a ona bez marzeń nie potrafiła żyć.

Dopóki Andreas jedynie zalecał się do blond piękności z miseczką stanika w rozmiarze D, przynajmniej miała jeszcze nadzieję. Teraz nie pozostało jej nawet to. Andreas miał się ożenić i to z tą okropną kobietą.

Na szczęście ocaliła swoją godność. Andreas nie miał pojęcia, że zadurzyła się w nim od pierwszej chwili, w której go ujrzała. Doskonale wiedziała, że gdyby miała odrobinę zdrowego rozsądku, wyszłaby z biura tego samego dnia i nigdy tu nie wróciła, ale nie zrobiła tego. Teraz jednak nic jej już tu nie trzymało. Dotknęła podania, które bezpiecznie spoczywało w jej kieszeni. Andreas nieświadomie wyświadczył jej przysługę. Najwyższy czas, żeby wróciła do realnego życia, a może nawet miała realnego chłopaka, powtarzała sobie w duchu. Musi zacząć pozytywnie myśleć o przyszłości i pierwszym krokiem będzie wymówienie tej pracy. Być może znajdzie wreszcie czas, żeby podjąć zaoczne studia, które zawsze chciała skończyć.

- Myśl pozytywnie, Beth - powtarzała sobie w duchu.

Kiedy usłyszała ciepły baryton szefa dochodzący zza drzwi, mimowolnie podniosła głowę. Usłyszała, jak się śmieje, a po chwili dołączył do tego głosu śmiech jego brata.

Na wspomnienie Theo Kyriakisa wyraz jej twarzy zmienił się gwałtownie. Zawsze ją dziwiło, jak bracia, których dzieliło zaledwie pięć lat, mogli być tak różni. Choć dziedziczyli te same geny, byli swoimi przeciwieństwami. Jediną wspólną cechą była najwyraźniej słabość do pewnej blondynki. Kiedy zauważono, jak dwa dni temu Andreas wychodzi z nią z budynku, zaczęły się plotki i spekulacje. Wszyscy chcieli wiedzieć, czy spotyka się z kobietą, która niedawno porzuciła jego brata. Zapytana o to Beth dyplomatycznie udawała całkowitą ignorancję, ale, podobnie jak wszyscy, zastanawiała się, jak w tej sytuacji postąpi Theo. Choć, w przeciwieństwie do większości ludzi, doskonale rozumiała, dlaczego Ariana wybrała Andreama.

Na myśl o nim jej spojrzenie złagodniało. Dlaczego ludzie nieustannie porównywali go do starszego brata? To nie fair. Andreas był bardzo przystojny. Miał regularne rysy, ciemne, układające się w fale włosy i ujmujący uśmiech. Obiektywnie rzecz biorąc, można go było uznać za przystojniejszego od brata, choć nawet Beth musiała przyznać, że to Theo zawsze skupiał na sobie spojrzenia kobiet. Ludzie nie dostrzegali nieregularności jego rysów. Ich uwagę skupiały jego przenikliwe oczy, wystające kości policzkowe, opalona skóra i ruchliwe, zmysłowe usta. Był od brata wyższy, miał szerokie ramiona, długie nogi i ciało atlety. Jeśli ktoś lubił takich mężczyzn, bez wątplenia miał przed sobą niezwykle egzemplarz. Ona jednak wolała zgoła inny typ męskiej urody.

Głośny kobiecy śmiech przerwał jej rozmyślenia o Theo Kyriakisie. Zacisnęła zęby. Ariana może była piękna, ale jej śmiech był piskliwy i nieprzyjemny dla ucha. Andreasowi zdawało się to zupełnie nie przeszkadzać. Nie była zdziwiona, ponieważ mężczyźni zazwyczaj nie zwracają uwagi na takie szczegóły, gdy widzą pełne usta, długie jasne włosy i biust w rozmiarze grapefruitów.

- Do zobaczenia o ósmej, Theo - usłyszała głos Andreeasa, kiedy drzwi się otworzyły.

Pospiesznie przeniosła wzrok na ekran komputera.

Zdażyła jeszcze zobaczyć, jak jej szef obejmuje w talii narzeczoną i prowadzi ją do drzwi.

- Będzie cała rodzina.

- To jest argument nie do odparcia.

- Jeśli chcesz, możesz kogoś ze sobą przyprowadzić.

Theo skinął głową na tak wspaniałomyślną ofertę i w milczeniu patrzył, jak brat pochyla się nad siedzącą za biurkiem milczącą kobietą i coś do niej mówi.

- Przygotujesz kontrakt dla Crane, Beth? Byłbym wdzięczny, gdyby udało ci się to zrobić do rana. - Nie czekając na odpowiedź, skinął głową. - Bardzo mi zależy na tych dokumentach. Jesteś aniołem, Beth. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Cóż, wkrótce się przekonasz, pomyślała.

- Ósma, Theo.

Była ciekawa, czy Theo usłyszał w głosie brata wyzywającą nutę. Na pewno tak. Theo Kyriakis nie należał do mężczyzn, którzy mogą coś przeoczyć. No, chyba że dotyczyło to jego nic nieznaczącej sekretarki. Na szczęście wcale jej to nie przeszkadzało.

- Na pewno przyjdę - powiedział teraz, przechyliwszy lekko głowę na bok.

Narzeczeni wyszli z biura, pozostawiając za sobą zapach ciężkich perfum, które przysłała pani Kyriakis uwielbiała. Czy ten zapach przywołał bolesne wspomnienia? Gdyby chodziło o kogoś innego, zapewne poczułaby współczucie, ale Theo zupełnie nie wzbudzał w niej ciepłych uczuć. Zresztą, nie sprawiał wrażenia urażonego. Może ukrywał swój ból pod maską spokoju. Jeśli tak, doskonale mu się to udawało.

Beth przesunęła stertę papierów z jednej strony biurka na drugą, czekając, aż Theo Kyriakis wyjdzie.

Nie wyszedł.

Zaryzykowała spojrzenie na jego twarz i, ku swemu zdumieniu, spostrzegła, że z uwagą się jej przygląda. Poruszyła się na krześle, poprawiła okulary, uśmiechnęła niepewnie, po czym przeniosła uwagę na monitor.

Theo odstawił nietknięty kieliszek szampana na jej biurko.

- Zostało go całkiem sporo. Może masz ochotę wychylić toast za młodą parę?

Propozycja skoczenia do Tamizy wydałaby jej się bardziej kusząca, ale odezwała się grzecznie:

- Jestem w pracy, panie Kyriakis. Jestem tylko wynajętą pomocą do prowadzenia biura - odparła, adresując swą wypowiedź w stronę środkowego guzika przepięknie skrojonej marynarki.

- Ale chciałabyś być kimś więcej? - Jego pytanie zabrzmiało bardziej jak stwierdzenie.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zadał jej następne.

- Dlaczego ubierasz się w ten sposób?

Nie sposób było nie dostrzec zde gustowania, jakie malowało się na jego twarzy, gdy patrzył na jej flanelowy szary kostium.

- To znaczy, w jaki? - spytała Beth, która miała w szafie trzy podobne kostiumy i cały zestaw pastelowych bluzek, które do nich wkładała.

Babcia zawsze podkreślała, żeby ubierać się w rzeczy dobrej jakości i Beth stosowała tę zasadę w życiu. Choć czasem z żalem patrzyła na modne ciuszki, jakie nosiły inne kobiety. Były o wiele zabawniejsze niż jej konserwatywne ubrania. Odruchowo podniosła rękę do zapiętego na ostatni guzik kołnierzyka kremowej bluzki. Co się stało, że po trzech latach całkowitego ignorowania jej obecności Theo Kyriakis zaczął nagle dostrzegać jej garderobę?

- Czy mogę w czymś panu pomóc, panie Kyriakis?

Czyżby coś pił? Media nigdy nie pisały, żeby miał problem z alkoholem, ale nigdy nie wiadomo. Zdecydowanie, jakie malowało się na jego twarzy, nie sugerowało słabości charakteru czy braku kontroli nad sobą. Kiedy spojrzała mu w oczy, pozbyła się wszelkich wątpliwości. Ten człowiek nie tolerowałby jakiegokolwiek oznaki słabości u siebie samego czy kogokolwiek innego. Podobnie jak nie tolerował głupców.

Tak przynajmniej twierdził jego brat. Ona sama interpretowała to na swój własny sposób. Uznała go za niecierpliwego i nietolerancyjnego.

- Całkiem możliwe.

Jego usta ułożyły się w leniwy uśmiech, który jednak nie sięgnął oczu.

- Ale tak naprawdę wcale nie chciałaś mi pomóc, prawda? Czyżbym cię onieśmiał?

- Ależ skąd - skłamała. - Nie chcę być niegrzeczna, ale mam sporo pracy. - Będzie miała szczęście, jeśli uda jej się wrócić do domu przed ósmą. A jeszcze musiała się spotkać z dyrektorem domu opieki.

Jego prośba o spotkanie bardzo Beth zaniepokoiła, choć zapewniał, że z babcią nie dzieje się nic złego. To babcia postanowiła przenieść się do domu opieki. Sama wszystko załatwiła. Beth była przerażona, ale Prudence Farley zapewniała ją, że chce tam spędzić tylko kilka tygodni. Minęło pół roku, a babcia nie wykazywała najmniejszej chęci powrotu do domu. Twierdziła, że warunki są doskonałe, ma wypełniony czas i poznała wielu nowych przyjaciół. Beth cieszyła się, że babcia jest zadowolona, choć nie mogła się wyzbyć wątpliwości. Wprawdzie dom rzeczywiście prowadzony był jak pięcigwiazdkowy hotel, ale też odpowiednio dużo kosztował. Babcia zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że jej oszczędności skończyły się po kilku miesiącach, a Beth nie chciała

jej martwić. Utrzymanie trzypokojowego mieszkania w starym wiktoriańskim domu nie było tanie i problem finansów spędzał jej sen z oczu. Dyrektor banku, w którym trzymała oszczędności, nie ukrywał przed nią powagi sytuacji. Mimo to nie chciała sprzedać mieszkania deweloperowi, na wypadek gdyby babcia zechciała do niego wrócić.

- Panno Farley, pani nieustępliwość jest godna podziwu, ale proszę mi pozwolić zwrócić uwagę na pewne fakty. Babcia pani jest starszą osobą i zapewne nie wróci do domu. A te liczby - wskazał na rozłożone przed nim dokumenty - jasno wskazują na to, że nie jest pani w stanie płacić za dom opieki i utrzymać się.

- Dieta dobrze mi robi - zażartowała.

Dyrektor jednak nie był w nastroju do żartów.

- Uważam, że nie ma pani wielkiego wyboru. Pani babcia udzieliła pani wszelkich pełnomocnictw i sądzę, że zrobiła to właśnie na wypadek takiej sytuacji jak ta.

Beth podziękowała mu za radę, ponieważ wiedziała, że życzy jej dobrze, pozostała jednak nieugięta. Wiedziała, jak bardzo babcia kocha ten dom. Choć pozbawiony wielu nowoczesnych udogodnień, miał swój urok. Beth mieszkała w nim od siódmego roku życia, kiedy to jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

- Chcesz, żebym sobie poszedł i zostawił cię w spokoju? Mogłabyś wtedy spokojnie sobie popłakać.

Skąd ten człowiek, który do tej pory traktował ją z atencją nie większą niż biurowy mebel, wiedział, jak bardzo żal ściska jej serce?

- Nie wiem, o czym mówisz.

Przerwał jej niecierpliwym gestem.

- Przecież jesteś zakochana w moim bracie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Beth poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- To śmieszne, co mówisz!

Theo uniósł brew w drwiącym geście.

- Och, nie wiedziałem, że to tajemnica. Wybacz mi.

Wytrzymanie jego wzroku kosztowało ją wiele wysiłku. Zdjęła okulary, odłożyła je na biurko i spojrzała na niego z wyrazem niekłamanej odrazy.

- Wiesz, co możesz sobie zrobić ze swoimi przeprosinami i tym niezdrowym poczuciem humoru!

Zmiana, jaka w niej zaszła, była niewiarygodna. Trudno ją było nazwać piękną, ale z zaróżowionymi policzkami, błyszczącymi oczami i dumnie uniesioną brodą zwracała uwagę.

- Andreas właśnie zaręczył się z piękną kobietą. Ty zamierzasz pograć się w smutku, wzdychając do fotografii, którą będziesz nosić w portfelu. - Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej cyniczny, kiedy dostrzegł, że jej wzrok powędrował w stronę torebki.

- Nie martw się, nie szperałem w twoich rzeczach. Tak sobie tylko powiedziałem.

- Czy to jakiś żart?

Żartem była ona sama. Czy wszyscy wiedzieli...? Świadomość, że mogłaby być tematem plotek albo, co gorsza, że ktoś mógłby jej żałować, sprawiała, że robiło jej się niedobrze.

Uniosła dumnie głowę.

- Pracuję dla twojego brata. Nie łączą nas żadne prywatne relacje. W przeciwieństwie do ciebie i... - urwała zmieszana.

Nidy nie dokopywała leżącemu, a Theo, choć silny i twardy, zapewne także miał ukrytą wrażliwość. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. W jego oczach dostrzegła wzgardę i wyzwanie. Nie, on miał jedynie przerośnięte ego i zimny, ciemny kamień w miejscu, w którym inni nosili serce.

- W przeciwieństwie do mnie i...?

Potrząsnęła głową i poprawiła stertę papierów na biurku.

- Naprawdę jestem bardzo zajęta.

- Zapewne miałaś na myśli mój związek z piękną Arianą? - Uniósł pytająco brew.

Dlaczego ten człowiek po prostu nie odpuści?

- To było bardzo dawno temu.

Czyżby to było tak oczywiste? A jeśli tak, to czy Andreas także zdawał sobie z tego sprawę? Nagle zrobiło jej się bardzo gorąco. Rozpięła guzik przy kołnierzyku, bo miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

- Przeszłość często ma wpływ na naszą teraźniejszość.

Wygłosiwszy tę filozoficzną sentencję, Theo odsunął krzesło od ściany i przystawił do jej biurka. Beth spuściła wzrok. Wcale nie miała ochoty na kontynuowanie tej rozmowy. Musiała pomyśleć, ale nie mogła tego zrobić w jego obecności. Theo bawił się nią w kotka i myszkę, najwyraźniej czerpiąc z tego niekłamaną przyjemność.

- Myślę, że zainteresowanie Ariany moim bratem częściowo wynika z tego, że przez jakiś czas była ze mną. Andreas zawsze lubił ze mną współzawodniczyć.

Beth gwałtownie podniosła głowę.

- Andreas lubił!

Czy on naprawdę nie był w stanie zrozumieć tego, że kobieta mogłaby woleć Andreeasa niż jego? Ten człowiek miał o sobie wybitnie wysokie mniemanie.

- No dobrze, współzawodniczyliśmy ze sobą - rzucił lekko.

Niechętnie oderwała wzrok od jego zmysłowych ust. Nie wiedziała dlaczego, ale kiedy przebywała z nim w tym samym pomieszczeniu, czuła się nieswojo. Rozmowa z Theo Kyriakisem była ponad jej siły. Miała ochotę wybiec z pokoju i zapomnieć o jego istnieniu.

- To twój problem, nie Andreeasa.

Patrząc na Theo, nie sposób było nie porównać go z bratem. Ten ostatni miał niezwykle pogodne usposobienie, był otwarty i zawsze zadowolony z życia. Theo był jego całkowitym przeciwieństwem. Aż trudno było uwierzyć, że są braćmi. Jasny, słoneczny Andreas i mroczny, pełen tajemnic Theo.

- Chylę czoło przed twoją dogłębną znajomością natury mojego brata. - Skinął w jej stronę głową, po czym kontynuował w tym samym tonie: - Domyślam się, że jesteś pod tym względem ekspertem.

Być może jego brat pocałował ją kiedyś w przelocie w policzek, a ona wysnuła z tego zbyt daleko idące wnioski? Nie wiedzieć czemu myśl o tym, że Andreas mógłby obdarzyć Beth pocałunkiem, zirytowała go znacznie bardziej niż świadomość, że całuje jego byłą kochankę. Elizabeth Farley nie prezentowała się w swoich ubraniach najkorzystniej, a Andreas nie należał do ludzi, których interesowałoby to, co się kryje głębiej.

Natomiast Ariana wprost przeciwnie. Czyżby wyczuła, że ta cicha, z pozoru niepozorna dziewczyna może być dla niej zagrożeniem?

- Ależ skąd, wcale tak nie uważam... Po prostu razem pracujemy, więc znamy się dość dobrze, to wszystko. - Kiedy zrozumiała ukryte znaczenie komentarza Theo, jej policzki pokryły się szkarłatnym rumieńcem. - Nie tak blisko, jak...

Powstrzymał ją ruchem ręki.

- Wydaje ci się, że mój kochany brat jest wspaniały, szlachetny i obce mu jest rodzinne współzawodnictwo.

- Wydaje mi się, że jest zakochany.

- A twoim zdaniem to wszystko tłumaczy?

Popatrzyła na siedzącego obok niej mężczyznę. Dziewięć kobiet na dziesięć uznałoby go za absolutnie doskonałego przedstawiciela tego gatunku. Ona sama widząc go, odczuwała jedynie wściekłość. Nie miał pojęcia, jak to jest być taką dziewczyną jak ona. Zerwała się na równe nogi, gwałtownie odsuwając krzesło pod ścianę.

- Wiem na ten temat znacznie więcej, niż ci się wydaje! - wykrzyknęła, nie próbując nawet pohamować złości.

Theo nie sprawiał wrażenia zmieszanego jej wybuchem.

- A więc zaakceptujesz sytuację i po prostu odejdziesz. Nie chcesz o niego walczyć?

- A jak, twoim zdaniem, mam to zrobić? - Ta odpowiedź dała mu jasno do zrozumienia, jak bardzo ta rozmowa wymknęła jej się spod kontroli. - Słuchaj, ty może nie masz nic do roboty, ale dla mnie ta zabawa zdecydowanie za bardzo się już przedłuża.

Kiedy Theo wstał, uznała, że jej bezgłośnie modlitwy zostały wysłuchane. Jednak jej ulga nie trwała długo. Wcale nie zamierzał wyjść. Przejechał dłonią po włosach, po czym omiół jej postać spojrzeniem.

- Przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Mogłabyś się ubrać jak kobieta, a nie jak średniowieczna bibliotekarka.

- Nie będę udawała kogoś innego, niż jestem w rzeczywistości!

- Bardo chwalebne stwierdzenie, ale czy wydaje ci się, że Ariana zawdzięcza swój wygląd tylko naturze? Zapewniam cię, że wkłada w to mnóstwo ciężkiej pracy i pieniędzy. I nie chodzi mi tylko o botoks. Zapewniam cię, że ona prawie wcale nie je.

- Ariana jest szczupła z natury.

- Twoja naiwność jest porażająca.

Beth zacisnęła zęby.

- Byłam zakochana w twoim bracie, ale już nie jestem. Będę zachwycona, jeśli znajdzie kogoś, kto go uszczęśliwi.

- Albo naprawdę jesteś taka szlachetna, albo głupia. Trzecia ewentualność jest taka, że kłamiesz.

Jej twarz znów pokrył rumieniec. Theo przyglądał jej się z zainteresowaniem i uznał, że mając tak gładką i nieskazitelną cerę, wcale nie musi się malować.

- Zdajesz sobie sprawę, że większość mężczyzn nie przepada za kobietami, które są tak spinegliwe?

Beth posłała mu pełne wrogości spojrzenie.

- Nie uważam się za taką, choć zdecydowanie wolałabym już być spinegliwa niż samolubna - rzuciła, nie zważając na to, że nie powinna obrażać swojego pracodawcy.

Zasłużył sobie na reputację człowieka bezwzględnego i pozbawionego litości. Nie spodziewała się, że jej osoba może wywołać w nim jakiegokolwiek skrępy. Andreas być może chciałby się za nią wstawić, ale wielokrotnie była świadkiem, jak ulegał swojemu bratu, więc teraz zapewne będzie podobnie.

Theo przyglądał jej się z rozbawieniem.

- Nawet święci czasami pokazują pazury - stwierdził, oglądając z wielkim zainteresowaniem jej oczy, które wreszcie, kiedy zdjęła okulary, stały się w pełni widoczne.

Miały odcień głębokiej zieleni i u każdej innej kobiety uznałby, że są to po prostu soczewki kontaktowe. Jednak Beth zapewne nie posunęłaby się do takiej sztuczki.

Poddana obserwacji Beth poczuła się nieswojo. Miała ochotę zasłonić się włosami albo po prostu gdzieś uciec. Nerwowym gestem poprawiła pasmo włosów, które zsunęło jej się na twarz. Babcia twierdziła, że ma piękne włosy, ale Beth zawsze żałowała, że zamiast gęstych kasztanowych nie ma jasnych albo płomiennie rudych.

- On nie widzi w tobie kobiety. Traktuje cię jak biurowy mebel.

Beth poczuła się, jakby ktoś wymierzył jej policzek. Theo nazwał rzecz po imieniu, nie bawiąc się w subtelności. Czy on urodził się już taki okrutny, czy stał się taki z wiekiem?

Już chciała zaprzeczyć, ale nie pozwoliło jej na to sumienie. Miał rację.

- Uważasz, że wie, jakiego koloru masz oczy? - ciągnął niezrażony Theo. - Jesteś mu potrzebna. Wie, że jesteś w stanie wiele dla niego zrobić. - Przerwał, zadowolony z efektu, jaki osiągnął.

Patrzyła na niego jak dziecko, które właśnie się dowiedziało, że Święty Mikołaj nie istnieje. Postanowił troszkę odpuścić. Już nie pamiętał, kiedy ktoś aż tak zaszedł mu za skórę, żeby miał z jego powodu poczucie winy. Choć z drugiej strony, dlaczego miałby się czuć winny? To zupełnie irracjonalne. Powiedział jej tylko prawdę, choć, być może, mógł to zrobić w nieco delikatniejszy sposób.

Denerwowało go, że tak idealizowała Andreasa. Chciał nią potrząsnąć. Ta kobieta traciła życie na wzdychanie do człowieka, który zupełnie nie zauważał jej istnienia.

- Masz rację.

Jej nagłe przyznanie mu racji trochę go zaskoczyło. Spojrzał na nią z uwagą. Była nieco blada, ale sprawiała wrażenie całkowicie opanowanej.

- Jestem w nim zakochana, a on nie zdaje sobie sprawy z mojego istnienia. Ale ja żyję. A ponieważ postanowiłam wyjechać, problem się samoistnie rozwiązał.

To wyznanie musiało ją sporo kosztować. Theo odczuł coś na kształt szacunku do tej kobiety. Cokolwiek by o niej mówić, miała w sobie to coś.

- Doskonale. W takim razie można powiedzieć, że mamy wspólny interes.

Beth ponownie opadła na krzesło. Po raz kolejny Theo zupełnie ją zaskoczył. Spodziewała się, że będzie chciał utrzyć jej nosa, ale zamiast tego wysłuchał jej, nie wygłaszając nawet złośliwego komentarza po tym, co usłyszał.

Nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem mu kolejnego pytania:

- Jaki mianowicie?

- Oboje, choć każde z innego względu, nie chcemy, żeby Andreas poślubił Arianę.

- Przechylił głowę, czekając na jej odpowiedź.

- To naprawdę nie ma nic wspólnego z... - Wyraz jego twarzy powstrzymał ją przed dokończeniem zdania. - Dobrze - zgodziła się w końcu. - Nie uważam, żeby Ariana była dla niego wystarczająco dobra.

- To modliszka.

- Kiedyś miałaś o niej inne zdanie - wypomniała mu, rumieniąc się lekko. - Z tego, co pamiętam, sam zamierzałeś ją poślubić.

- Każda kobieta, która mi się spodoba, natychmiast staje się atrakcyjna w oczach Andreasa. Gdybyśmy zostali kochankami, natychmiast uznałby cię za godną pożądania.

Wyobraziła sobie nagiego Theo i nagle zrobiło jej się gorąco. Odwróciła z zakłopotaniem wzrok, starając się uniknąć jego spojrzenia.

- I tak skończyłaby się nasza znajomość - oznajmiła z westchnieniem.

- Nie byłoby ci miło, gdyby Andreas dostrzegł w tobie kobietę? - Jego wzrok zatrzymał się dłużej na jej piersiach, a potem na krągłości bioder.

Myśl o tym, że mógłby robić dokładnie to samo co ona przed chwilą, czyli wyobrażać ją sobie nagą, całkowicie zbiła ją z tropu.

- Ja... - Miała wrażenie, że coś ściska ją za gardło, a jej serce wali jak oszalałe.

- Mam dla ciebie propozycję. Jesteś gotowa mnie wysłuchać?

- A co jeśli powiem, że nie?

- Nie zrobisz tego. Oboje mamy powód, żeby nie dopuścić do tego małżeństwa.

Mogła się tylko domyślać, jaki był jego powód. Zapewne nadal zależało mu na Arianie. Kiedy ujrzał ją ponownie, stare uczucia odżyły i postanowił zapobiec jej małżeństwu z Andreasem. Może miał nadzieję odzyskać ją dla siebie? Cóż, życzy mu powodzenia. W jej przekonaniu jedno było warte drugiego.

- Jeśli połączymy nasze siły, możemy osiągnąć sukces.

W jego głosie było tyle pewności siebie, że wystarczyłoby jej dla ich dwojga.

- Trzeba cię będzie odpowiednio ubrać, zrobić nową fryzurę, ale... - Zmrużył oczy, wyobrażając sobie końcowy efekt. - Myślę, że to zadziała.

- Co to znaczy: odpowiednio ubrać? - Theo rozbudził jej ciekawość.

- Odpowiednio na dzisiejszą kolację, na którą pójdziemy razem.

Beth opadła szczęka.

- Chyba postradałeś zmysły - powiedziała, kiedy wreszcie odzyskała głos.

Jej odpowiedź nie zrobiła na Theo żadnego wrażenia.

- Ja nie, ale mam nadzieję, że mój brat je straci, gdy cię zobaczy.

Tym razem Beth roześmiała się w głos.

Ten człowiek był doprawdy niewiarygodny.

- Theo, ty chyba nie wiesz, co mówisz. Nikt nie uwierzy w to, że jesteśmy parą.

- Ależ uwierzą, zaufaj mi, Elizabeth. Kiedy byliśmy dziećmi, Andreas zawsze chciał takie same lody jak ja. Teraz będzie podobnie.

- Nie jestem żadnym lodem!

- Ale za to jesteś, albo za chwilę będziesz, bardzo atrakcyjną kobietą.

Zabrzmiało to jak stwierdzenie faktu, bez jakichkolwiek erotycznych podtekstów.

Ku swemu zdziwieniu Beth poczuła dreszcz podniecenia.

Czy naprawdę mogłaby stać się piękna?

Potrząsnęła głową i zrobiła pełną powątpiewania minę, ale jego kusząca propozycja już zadomowiła się w jej świadomości. Co by było, gdyby Andreas dostrzegł w niej atrakcyjną kobietę?

- Co masz do stracenia?

- Może szacunek do samej siebie i poczucie godności?

- Chcesz Andreasa. Czy kiedykolwiek sobie wybaczysz, jeśli nawet nie podejmiesz próby zdobycia go?

Patrzył z uwagą na jej twarz, na której malowały się teraz sprzeczne uczucia. Wiedział już, jaka jest jej decyzja. Może nie była uszczęśliwiona z tego powodu, ale Elizabeth Farley podejmie wyzwanie, jakie jej rzucił.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Musisz sprawić, żeby Andreas dostrzegł w tobie kobietę.

- A za kogo, twoim zdaniem, mnie uważa?

- Dla niego jesteś po prostu Angellą Simmons. - Patrzył, jak Beth walczy ze sobą, żeby nie zadać cisnącego się na usta pytania.

Dopiero po minucie albo dwóch westchnęła i spojrzała na niego pytająco.

- No dobrze, kim jest Angela Simons?

Zapewne nie chodziło o jedną z kobiet Andreasa, bo imiona tych były jej doskonale znane.

- W dzieciństwie obaj zostaliśmy wysłani do szkoły z internatem. To ona właśnie pisała za niego wszystkie wypracowania, zanim cała historia wyszła na jaw.

Oczywiście ich ojciec nie był uszczęśliwiony, kiedy się o tym dowiedział. Bardziej jednak zirytował się trzy lata wcześniej, kiedy na końcowej ocenie opisowej jego starszego syna znalazło się stwierdzenie, że „Theo nie szanuje autorytetów i nie potrafi współdziałać w grupie”. Ten temat często powracał podczas jego edukacji i zawsze doprowadzało to ojca do szału. Na wszystkie sposoby próbował wyplenić u syna te skłonności, ale Theo był nieugięty. Ojciec uważał, że choć jest twardy i nieustępliwy, pozostaje wobec niego uczciwy i chce jego dobra. Jego rolą było przygotowanie syna do przyszłego życia, które dla niego zaplanował.

Theo doskonale pamiętał jego słowa. „Wraz z przywilejami, Theo, idzie odpowiedzialność”. Czasami dodawał jeszcze, że wprawdzie Theo nie urodził się do tego, by zostać przywódcą, ale może się nauczyć, jak nim być. Theo wiedział, że mówiąc to, miał na myśli jego starszego brata, Nikiego, który zginął tragicznie w dzieciństwie. Niki był urodzonym przywódcą. On nigdy nie przyniósł wstydu swemu ojcu. Był czarujący i opanowany. Jego pasją był sport i odnosił w tej dziedzinie spore sukcesy.

Theo otrząsnął się z zamyślenia i spojrzał na Beth.

- Andreas nie musiał jej za to płacić. Robiła to, ponieważ go uwielbiała.

- Porównujesz mnie do jakiejś nastolatki? - Nastolatka miała wymówkę w postaci młodego wieku i braku doświadczenia. Ona takiej nie miała.

- Mieli wtedy po siedem lat.

- Siedem? Został wysłany do szkoły w wieku siedmiu lat? - W tym wieku ona sama wchodziła do łóżka babci, jak przyśniło jej się coś złego.

- Obaj zostaliśmy wysłani.

- Ależ to barbarzyństwo!

W odpowiedzi Theo wzruszył jedynie ramionami. Gdyby jednak kiedykolwiek los obdarzył go synem, z tą tradycją rodziny Kyriakis na pewno by zerwał.

- Przy innej okazji chętnie wysłucham twoich poglądów na nowoczesne metody wychowawcze, ale...

Beth zacisnęła usta.

Co za sarkastyczny drań.

- Można powiedzieć, że te doświadczenia uczyniły cię tym, kim jesteś.

Mężczyzna doskonale przystosowany do warunków, w jakich żył. Świetny w pracy i beznadziejny w życiu osobistym. Znała ten typ. Może nie osobiście, ale znała. Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że nie należy do tych, którzy dają, ale zapewne jest świetny w łóżku.

- Z tym akurat mogę się zgodzić.

- Z czym konkretnie? - spytała spłoszona kierunkiem, w jakim podążyły jej myśli.

- Wysyłanie dziecka z domu w tak młodym wieku to barbarzyństwo. Nigdy nie zrobiłbym czegoś podobnego mojemu synowi.

- Swojemu synowi? - Beth w jednej chwili wyobraziła sobie ciemnowłosego malca patrzącego na nią oczami Theo.

Zamrugła, żeby się pozbyć tego obrazu. Oczywiście, że zamierzał mieć dzieci, co w tym dziwnego? Tylko dlaczego wyobraziła sobie, że ona właśnie trzyma jego dziecko w ramionach?

- W naszej rodzinnej tradycji nigdy nie kładziono dużego nacisku na to, aby w córkach rozwijać poczucie niezależności i hart ducha.

- Rolą kobiet jest rodzenie dzieci.

- I mają ładnie wyglądać - skinął głową Theo. - Ale ja nie mam żadnej siostry. Było nas tylko trzech braci.

- Trzech? - wykrzyknęła zaskoczona.

Po raz pierwszy usłyszała o tym, że mieli jeszcze jednego brata.

- Tak. Najstarszy był Niki, ale zmarł w tym roku, w którym ja zostałem wysłany do szkoły.

- Andreas nigdy o nim nie wspominał. - Było to tym bardziej dziwne, że o Theo mówił nieustannie.

Beth doprowadzało to do szaleństwa. „Theo to, Theo tamto”, jakby był dla niego bogiem. Andreas spędzał życie w cieniu brata.

- A dlaczego miałby to robić?

Theo pamiętał, że kiedy ktoś wspominał imię zmarłego brata, ojciec zamykał się w swoim gabinecie i nie wychodził z niego całymi dniami. Później stało się niepisana zasada, żeby o nim w ogóle nie mówić. Nie zmieniło się to nawet po śmierci ojca.

- Chodzi o to, że jestem tylko jego sekretarką?

- Dlaczego jesteś nastawiona tak defensywnie? Naprawdę masz o sobie aż tak złe zdanie? - spytał z nagłą złością.

- Wszystko jest lepsze niż zgadzanie się ze wszystkim, co powiesz.

- Zapewne mój brat nie wspominał ci o tym, co się wydarzyło, gdy był małym chłopcem. Mężczyźni nie mają skłonności do omawiania swojego życia w detalach, ale jestem pewien, że kiedy będziecie już razem, obnaży przed tobą swoją duszę.

W jego głosie wyraźnie dało się słyszeć ironię. Zastanawiał się, czy istnieje na ziemi kobieta, która nie ma skłonności do analizowania życia swojego mężczyzny w najdrobniejszych detalach.

- Ty już to zrobiłeś.

- Ja... - Theo przerwał, zdając sobie nagle sprawę, że ona ma rację.

Ostatnia kobieta, z którą sypiał, niejaka Camilla, nie miała pojęcia o jego upodobaniach i o tym, co lubi, pomijając, rzecz jasna, preferencje łóżkowe. On sam nie czuł potrzeby opowiadania jej o swoim życiu.

Naturalnie, to porównanie wcale nie było oczywiste. Elizabeth Farley nie była jego kobietą, choć musiał przyznać, że coraz bardziej go fascynowała. Niemniej jednak nadeszła pora, aby znaleźć kogoś w zastępstwie Camilli.

Asystentka jego brata umiała słuchać, co oznaczało, że nie jest skupiona bez reszty na swojej osobie, jak większość pięknych kobiet. Tyle tylko, że takie empatyczne, ciepłe kobiety były niebezpieczne. Kiedy odrzucisz ich poświęcenie, robią się bardzo uciążliwe. Nie potrafią podchodzić lekko do życia.

Theo wyjął z kieszeni telefon i wystukał numer. Czekał aż rozmówca się zgłosi, spojrzał na zegarek.

- Jest jedenasta. Mamy zatem osiem godzin.

- Na co?

- Żeby uczynić z ciebie kobietę marzeń mojego brata.

- O czym ty mówisz?

Beth wyobraziła sobie, że wracając do domu, kupi nową sukienkę i to wszystko.

Uniósł rękę, żeby zamilkła.

- Nicole... Nie, nie dzisiaj. Mam dla ciebie zadanie. - Spojrzał na Beth i skinął głową. - Nie będzie łatwo, ale dasz sobie radę.

Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju, nie przestając mówić. Oschłym, rzeczowym tonem wydawał Nicole kolejne polecenia. Choć jego zachowanie denerwowało Beth, patrzenie na niego sprawiało jej prawdziwą przyjemność. Kiedy skończył, zwrócił się w jej stronę.

- A zatem wszystko zostało ustalone.

- Co mianowicie? - Jej entuzjazm do całego przedsięwzięcia zaczął stopniowo słabnąć. Nigdy się nie dowiesz, dopóki nie spróbujesz, powtarzała sobie w duchu.

- Wizyta w spa i zakupy. - Szczegóły pozostawił Nicole, która bez wątplenia znała się na rzeczy. - Fryzjer, makijaż, odpowiednie ubranie.

Beth była pełna wątpliwości. Co innego fantazjować na temat tego, jak to powala Andreasa swoim wyglądem, a co innego wcielić ten plan w życie.

Theo podszedł do drzwi, oczekując, że pójdzie za nim. Kiedy się nie poruszyła, odwrócił się i zmarszczył brwi.

- Jakiś problem?

Inny niż ten, że jesteś najbardziej aroganckim i pewnym siebie facetem, jakiego znam?

- Mam mnóstwo pracy. Nie mogę sobie tak po prostu wyjść.

- Twoje oddanie jest doprawdy godne podziwu, ale jako osoba, która płaci ci pensję, pozwalam ci dziś wyjść wcześniej. Co więcej, nalegam na to.

- Sądziłam, że to Andreas płaci mi pensję. A poza tym, ile czasu może zabrać takie przygotowanie się?

- A ja płacę Andreasowi - oznajmił, podchodząc do jej biurka. Zamknął pokrywę jej laptopa. - Jeśli będziesz robić to, co ci mówię, nie będziesz musiała odchodzić z tej pracy.

- Oboje wiemy, że nic z tego nie wyjdzie.

- Chcesz spędzić resztę życia, zastanawiając się, co by było gdyby? Czy raczej należysz do kobiet, które znajdują swojego białego rumaka i pędzą na nim uratować wymarzonego księcia?

Elizabeth spojrzała na niego, nie kryjąc swojej niechęci.

- Gdyby nie fakt, że jestem miłą dziewczyną...

Theo roześmiał jej się w twarz.

- Bycie miłą nie wystarczy, Elizabeth. Na mężczyznach nie robi to większego wrażenia.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ty.

- Wkrótce się przekonasz, że jednak tak. A teraz zabierajmy się do pracy. Musimy utwierdzić go w przekonaniu, że masz inne zalety oprócz tego, że jesteś miła.

Beth oparła ręce na biodrach i zaczęła stukać w podłogę stopą.

- Nie mów mi tu o moich zaletach. Jeśli chcesz mi dać do zrozumienia, że jestem pozbawiona seksapilu, to powiedz to wprost. To dla mnie nic nowego.

Theo objął wzrokiem jej figurę, po czym spojrzał jej w oczy.

- Jak będziesz tak o sobie myśleć, nic nie osiągniemy.

- Myślę, że jesteś podłą kreaturą!

- A ja myślę, że, choć nie chcesz się do tego przed sobą przyznać, zaczynasz mnie lubić.

- Jasne. Jesteś moim bohaterem.

Beth, której uwaga całkowicie skupiła się na wysokiej blondynce, do której Theo zwracał się Nicole, nie zauważyła długiej, błyszczącej limuzyny, która zatrzymała się tuż obok niej. Ubrany w uniform kierowca otworzył przed nią drzwi. Czy miała wsiąść do środka? Spojrzała niepewnie na Theo, on jednak był zajęty rozmową z kimś innym.

Beth przyszło do głowy, że jego plan miałby znacznie większe szanse powodzenia, gdyby do uwiedzenia Andreasa wybrał taką kobietę jak Nicole. Zastanawiała się, dlaczego tego nie zrobił.

Z tego, co do tej pory miała okazję zobaczyć, Nicole zrobiłaby dla swojego szefa dosłownie wszystko. A może był dla niej kimś więcej niż szefem? Nie była to, rzecz jasna, jej sprawa, ale gdyby rzeczywiście ze sobą sypiali, uznałaby to za zgoła nieprofesjonalne zachowanie. Jedną z zalet jej niepozornego wyglądu był fakt, że nikt nie mógł jej zarzucić, że wspina się po szczeblach kariery dzięki temu, że sypia, z kim potrzeba. Czasami zadawała sobie pytanie, co takiego robi ze swoim życiem, a potem dostawała ciekawostek i myślała, że tak długo, jak ma z czego opłacać rachunki, to nie ma większego znaczenia.

Uśmiechnęła się do kierowcy i wsunęła się do środka.

- Och! - wykrzyknęła mimowolnie. Dostrzegła kątem oka, że kierowca uśmiechnął się, słysząc jej zachwyty. - Bardzo tu miło - dodała, starając się, żeby zabrzmiało to tak, jakby przebywanie w takich wnętrzach było jej chlebem codziennym.

Kiedy w chwilę później dołączyła do niej smukła Nicole w doskonale skrojonym czarnym żakiecie, krótkiej spódniczce i botkach, Theo zniknął. Samochód ruszył. Beth miała coraz więcej wątpliwości.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

To było jakieś totalne nieporozumienie. Przez chwilę miała ochotę poprosić kierowcę, żeby zatrzymał samochód, ale powstrzymała się.

A jeśli Theo ma rację i Andreas ją zauważy?

- Rozluźnij się i ciesz się tym, co się będzie działo - poradziła jej towarzyszka. Przekrzywiła głowę i spojrzała uważnie na Beth. - Theo ma rację, twoja twarz kryje w sobie potencjał. - Wyciągnęła rękę i odgarnęła z twarzy Beth pasmo włosów.

Beth mimowolnie się odsunęła.

- Czy mam ci pokazać także moje zęby? - spytała, obnażając je w przesadnym uśmiechu.

Kobieta spojrzała na nią zdumiona, a potem roześmiała się.

- Mówiłaś o mnie? - zaczęła ze złością Beth. Przerwała jednak, zdając sobie sprawę z tego, jak głupio to zabrzmiało. Oczywiście, że rozmawiały o niej, a nie o kim innym.

- Szkoda, że nie jesteś trochę wyższa, ale... - Nicole przerwała, oparła się wygodnie i wyjęła z torebki puderniczkę, żeby poprawić sobie makijaż.

Beth dyskretnie się jej przyjrzała. Ku swemu zdumieniu zdała sobie sprawę z faktu, że Nicole nie jest piękna, jak początkowo sądziła. Za to na pewno należy do kobiet, które rzucają się w oczy. Była pewna siebie, doskonale ubrana, umalowana i wiedziała, czego chce od życia.

Czy z jej pracodawcą łączyły ją jedynie zawodowe stosunki? Jak blisko byli ze sobą?

Wyobraziła ich sobie splecionych w miłosnym uścisku i ta myśl nie sprawiła jej przyjemności. Uniosła rękę do płonących policzków, zdając sobie sprawę z tego, że to, co odczuwa, to zwykła zazdrość. I nie zazdrościła Nicole tego, że może sypiać ze swoim szefem, gdyż w jej opinii można by było jej jedynie z tego powodu współczuć, ale zazdrościła jej pewności siebie i opanowania.

Uśmiechnęła się teraz do swego odbicia w lusterku, zamknęła puderniczkę, poprawiła ręką włosy i ponownie zwróciła swoją uwagę na Beth.

- Rozluźnij się, zobaczysz, że będzie fajnie.

Łatwo jej mówić, pomyślała Beth, spoglądając niechętnie na swoją towarzyszkę, choć wiedziała, że ona nie jest niczemu winna.

- To nie mój rodzaj rozrywki.

Nicole wzruszyła ramionami i sięgnęła po telefon, który właśnie zadzwonił. Przez chwilę słuchała, po czym powiedziała:

- Nie, nic z tego nie będzie. - Zamknęła oczy i przez kolejne kilka minut słuchała w milczeniu rozmówcy. W końcu z jej ust wydobył się syk zniecierpliwienia. - Może sam zechcesz mu o tym powiedzieć? Nie? Tak właśnie myślałam. - Rozmawiała jeszcze kilka minut, po czym przerwała połączenie. - Przepraszam cię.

- To był on?

- Masz na myśli Theo? - spytała i roześmiała się.

Beth uznała, że to oznacza „nie”.

- Długo dla niego pracujesz?

- Trzy lata.

- Ja także pracuję dla Andreasa trzy lata, ale ja jestem tylko zwykłą sekretarką.

- Nie ma czegoś takiego jak zwykła sekretarka.

Beth przewróciła oczami.

- Pozwól, że zgadnę: to cytat z Theo.

Nicole uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Ja też byłam kiedyś sekretarką.

- Tak? A ja myślałam, że jesteś jedną z tych genialnych absolwentek uniwersytetu, które są wyłapywane przez takie korporacje jak ta.

- Nie, nigdy nie skończyłam studiów. Wiem, co sobie myślisz. Że osiągnęłam swoją pozycję, sypiając, z kim popadnie - powiedziała lekkim tonem.

Sprawiała wrażenie bardziej rozbawionej niż zirytowanej takim posądzeniem.

- Nie, wcale tak nie pomyślałam - skłamała Beth.

- Mój poprzedni szef miał zwyczaj głaskania mnie po głowie i przedstawiania moich pomysłów jako swoje.

Beth wyraziła wyrazy współczucia.

- Andreas nie jest taki.

- Miło mi to słyszeć, ale ja nie miałam tyle szczęścia. Kiedy przysłano mnie na zastępstwo za asystentkę Theo, która się rozchorowała, spodziewałam się tego samego.

- Ale cię zaskoczył? - spytała zaciekawiona Beth. W firmie miał opinię niezwykle wymagającego, choć ludzie, którzy bezpośrednio z nim pracowali, byli wobec niego bardzo lojalni. A może byli zbyt przerażeni, żeby narzekać?

Nicole nie sprawiała wrażenia osoby onieśmiałonej czy zastraszonej.

- Tak.

- A ja myślałam... - Beth potrząsnęła głową. - Zresztą, nieważne.

- Że jest niezwykle wymagający i trudny we współżyciu? - Nicole zachichotała. - Bo jest taki - przyznała. - Sam wiele od siebie wymaga i spodziewa się, że inni także dadzą z siebie wszystko. Ale jest także doskonałym nauczycielem i jest bardzo szczodry. - Uśmiechnęła się szelmowsko i dodała niewinnie: - A może już się o tym przekonałaś?

- Nie rozumiem, co masz na myśli... - Kiedy dotarło do niej, o co chodziło Nicole, zarumieniła się jak piwonია. - Nie, nie przekonałam się.

Miała nadzieję, że Theo przekazał swojej współpracownicy tylko niezbędne detale dotyczące całego przedsięwzięcia.

- Uspokój się. Tak tylko spytałam. - Obrzuciła Beth spojrzeniem. - Chociaż nie jesteś w jego typie.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem typem lamparcicy.

Fakt, że Nicole opisała go jak jakiegoś świętego szefa, wcale nie oznaczał, że taki w rzeczywistości był. Gdyby faktycznie z nim sypiała, raczej nie opowiadałaby dookoła, że jest nie do wytrzymania.

- Naprawdę go lubisz?

Niedowierzanie w głosie Beth było tak oczywiste, że Nicole nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Theo Kyriakis należy do tych nielicznych mężczyzn, dla których inteligenta kobieta nie stanowi zagrożenia. Jeśli będziesz miała okazję dla niego pracować, skorzystaj z niej. Naprawdę wiele można się od niego nauczyć.

Pomysł, aby ten człowiek czegokolwiek ją uczył, przyprawił ją o dreszcze.

- Nie wydaje mi się, żeby to było prawdopodobne.

- Zapewne masz rację. Theo zazwyczaj nie miesza przyjemności z interesami.

Policzki Beth znów zrobiły się szkarłatne.

- Boże, to nie tak.

- To nie moja sprawa - oznajmiła radośnie Nicole. - Ale jeśli szukasz nowej pracy, zastanów się. Zaproponował mi stanowisko w Nowym Jorku, ale jeszcze się nie zdecydowałam.

- Sądziłam, że jesteś jego asystentką.

- Bo jestem. A raczej byłam. Theo lubi otaczać się ludźmi, którzy mają potencjał.

Beth miała już dość słuchania o tym wspaniałym człowieku. Postanowiła zmienić temat.

- Dokąd jedziemy?

- Najpierw do spa. Zostaniesz poddana rutynowym zabiegom upiększającym.

Beth, która nie miała najmniejszego pojęcia, co to oznacza, skinęła głową.

- Sama chętnie wzięłabym masaż - westchnęła Nicole. - Niestety, mamy za mało czasu.

- Zapewne wydaje ci się to dziwne?

Blondynka uniosła w zdumieniu brwi.

- Theo zawsze ma jakiś powód dla tego, co robi. Jeśli będzie chciał, żebym go poznała, powie mi. Jeśli nie... - Spojrzała na Beth i wzruszyła ramionami.

Spa okazało się tak luksusowe, jak sobie wyobrażała. Mimo to nie było mowy o popołudniu pełnym relaksu.

Odkąd przestąpiła próg tego przybytku, została wzięta w obroty niczym żołnierz na poligonie. Profesjonaliści zaatakowali ją z każdej strony i każdy z nich uważał, że jego zadanie jest najważniejsze.

Kiedy Nicole wróciła dwie godziny później, zastała inną kobietę.

- Jak było?

- Nie sądziłam, że upiększanie się może być takie bolesne. Jeśli ktoś jeszcze raz podjedzie do mnie z gorącym woskiem, zaatakuję go.

Nicole spojrzała na nią ze współczuciem.

- Nie martw się, zostały nam tylko paznokcie i włosy. To już nie będzie bolało.

- To tutaj jest salon? - spytała, kiedy samochód zatrzymał się przed imponującym budynkiem w georgiańskim stylu.

- To nie salon. To londyńskie mieszkanie Theo. Nidy tu nie byłaś?

Beth potrząsnęła przecząco głową. Teraz też nie chcę tu być, pomyślała.

- Styliści już na ciebie czekają.

- Spodziewałam się, że... - przerwała i potrząsnęła z rezygnacją głową.

Nie miała wyjścia.

Szybko się przekonała, że to, czego ona pragnie, nie ma większego znaczenia. Theo chciał, Theo dostawał.

- Nie sędę, żebym miała cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii. - Kiedy spostrzegła, że Nicole dziwnie się jej przygląda, uśmiechnęła się. - W takim razie, chodźmy. Miejmy to już za sobą - powiedziała z entuzjazmem kobiety idącej na szafot.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czekający z niecierpliwością Theo uniósł głowę, kiedy otworzyły się drzwi. Spojrzał na Nicole i zmarszczył brwi.

- Miałyście być gotowe na siódmą.
- Jest dopiero kwadrans po.
- Ile czasu może zająć obcięcie włosów i kupienie kilku ubrań?
- Ona ciągle jest na górze.

Theo z trudem ukrył zniecierpliwienie.

- Dlaczego to tyle trwało?

Nicole uniosła ręce w obronnym geście.

- Nie karz posłańca, proszę. Naprawdę bardzo się starałam, ale Beth nie należy do kobiet, które żyją po to, aby wzbudzać podziw innych.

- Co masz na myśli?
- Obawiam się, że twoja dziewczyna nie ma wielkiej ochoty na publiczną prezentację swojej osoby.

- Nie mów mi, że ukrywa się w pokoju. Może makijaż nie bardzo im wyszedł?

- Makijaż jest całkiem...

- W jaki kolor ją ubrali?

- W czerń.

Theo westchnął zniecierpliwiony.

- Mówiłem przecież, żeby ubrali ją na kolorowo.

- Mówiłeś - potwierdziła Nicola.

- Ta kobieta całe życie spędza w jakichś nijakich kolorach. - Był przekonany, że w czerni wygląda jeszcze bardziej bezbarwnie niż zazwyczaj. Nawet on to wiedział, choć był w tej dziedzinie kompletnym laikiem.

Nicole chciała coś powiedzieć, ale widząc jego uniesioną rękę, zamilkła.

- No dobrze, mam już ogólne pojęcie, ale chyba nie wygląda aż tak źle. - To nie jego wina, jeśli ta dziewczyna miała zbyt wielkie oczekiwania. Ale to ty je w niej rozbuździłeś, szepnął mu w głowie jakiś cienki głos.

- Cóż, w rzeczywistości wygląda... - Nicole mówiła do powietrza. Jej szef podążał już schodami na górę, nie słuchając jej słów.

Theo chwycił z szafy czystą koszulę, świeży krawat i pospiesznie wyszedł z pokoju.

Zapukał do drzwi, a kiedy nikt mu nie odpowiedział, nacisnął klamkę.

- Idź sobie!

Cichy głos doszedł go z przylegającej łazienki.

- Pokaż się, Beth.

Beth potrząsnęła przecząco głową. Jej nowa fryzura poruszyła się, a potem ułożyła ponownie tak jak poprzednio.

- Nie wydaje mi się, żeby mi było dobrze z krótkimi włosami.

Fryzjer, który kazał jej się do siebie zwracać per Anton, zapewniał ją, że nie zamierza dużo skrócić jej włosów. Całym swoim zachowaniem dawał jej do zrozumienia, że nie jest nawykły do tego, aby klientki kwestionowały jego artystyczne wizje. Kiedy skończył, czuła się, jakby ją obnażył. Włosy opadały jej wprawdzie na plecy, ale wokół twarzy nie było loków, za którymi mogłaby się bezpiecznie skryć. Wizażysta oznajmił jej, że ukrywanie takich kości policzkowych, jakimi obdarzyła ją natura, jest zbrodnią.

Theo oparł się o ścianę i spojrzał na zegarek.

- Co zamierzasz zrobić? Chcesz zostać w tej łazience na zawsze?

Beth przychodziły do głowy gorsze rzeczy, które mogłaby teraz zrobić, niż zostać w łazience. Miała tu przynajmniej mnóstwo wody, o której mogłaby przeżyć wiele dni. Przyłożyła do ust kawałek papieru, ale szminka nie chciała zejść. Oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy. Nabrała głęboko powietrza, starając się opanować ogarniające ją uczucie paniki.

Otworzyła oczy i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jak mogła się dać wmanewrować w tak niedorzeczną sytuację? Cała ta zabawa w Kopciuszka była doprawdy śmieszna. Theo zamachał jej przed nosem marchewką, a ona dała się na to skusić. Jej nowa fryzura, makijaż, obcisła czarna sukienka, która przylegała do niej jak druga skóra, wszystko to było jedynie wabikiem.

- No więc?

Ignorując ton zniecierpliwienia, który usłyszała w głosie Theo, odwróciła się od osoby, która patrzyła na nią z lustra. To dziwne widzieć, jak zamiast ciebie spogląda z niego ktoś obcy. Potrzebowała teraz własnych ubrań i jakiegoś mocnego detergentu, żeby zmyć to wszystko ze swojej twarzy. Tyle tylko, że jej ubrania zostały w pokoju.

- Nie wyjdę, dopóki ty tam jesteś.

- Dobrze, zostań tu sobie, jeśli chcesz. Ja muszę iść się z nimi spotkać.

Po chwili usłyszała trzask zamykanych drzwi. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Czyżby to było aż tak łatwe? Ostrożnie uchyliła drzwi od łazienki.

Pokój był pusty, jeśli nie liczyć stosu ubrań leżących na łóżku i kilkunastu par butów. Z westchnieniem ulgi podbiegła do łóżka po swoje ubrania. Jednak ich tam nie znalazła. Dostrzegła natomiast zwiniętą męską koszulę i krawat. Mogłaby przysiąc, że ich tam wcześniej nie było.

- Co, do diabła...?

- Szukasz tego?

W drzwiach stał Theo, trzymając w ręku jej starannie złożone ubranie. Rzucił je w jej stronę i zaczął niespiesznie zapinać koszulę, która rozpięta ukazywała w całej okazałości imponujący tors. Beth mimowolnie przesunęła wzrokiem od jego twarzy w dół, czując w całym ciele niepokojące ciepło.

Zrobiła głęboki wdech i przeniosła spojrzenie na twarz Theo Kyriakisa.

Nie mogła zignorować tego, jak wyglądał. Był zbudowany jak Apollo i bez wątpienia stanowił uosobienie marzeń każdej kobiety, a już na pewno jej.

Theo był niezadowolony z faktu, że jego plan spalił na panewce, ale nie winił za to Beth. Podszedł do sprawy filozoficznie. Musiał przyznać, że był zaskoczony. Uważał się za dobrego znawcę kobiet i był prawie pewien, że te zabiegi zmienią Elizabeth Farley w inną osobę. Nie spodziewał się cudów, ale miał nadzieję, że przebranie jej w bardziej kobiece ubrania i zrobienie dobrego makijażu sprawią, że patrząc na nią, każdy mężczyzna zapomni o niedoskonałościach jej urody. Zwłaszcza usta miały przyciągać uwagę. To o nich myślał, patrząc, jak zwraca teraz twarz w jego stronę, a lśniące włosy opadają jej przy tym łagodną falą na plecy.

Widok jej twarzy całkiem go zaskoczył. Zupełnie, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny. Stał bez słowa, patrząc na nią jak nastolatek, który po raz pierwszy zobaczył nagą kobietę i odczuł nagły przypływ pożądania.

Kto mógł przypuszczać, że pod tymi luźnymi ubraniami, które zazwyczaj nosiła, kryje się takie ciało? Niejedna kobieta dałaby za nie całą kolekcję swoich ubrań, nie wspominając o tym, co zrobiłby dla niego niejeden mężczyzna...

Potrząsnął głową i wypuścił z płuc powietrze, które mimowolnie powstrzymał. Pozostawało mu mieć nadzieję, że jednym z tych mężczyzn będzie jego brat.

Nie mógł pojąć, dlaczego jakakolwiek kobieta chciałaby z własnej woli ukrywać takie ciało. Ku swemu zdumieniu uznał także, że styliści świetnie się znali na swojej robocie. Czerń wcale nie okazała się w tym wypadku błędem. Podkreślała delikatną karnację Beth, a nisko wykrojony dekolt odsłaniał jej szyję i doskonale zarysowane ramiona. Drobne piersi unosiły się przy każdym jej ruchu, przyciągając wzrok.

- Powiedziałeś, że sobie idziesz - wyrwała go z zamyślenia.

Theo nie odpowiedział. Cały czas wpatrywał się w nią intensywnie, wprawiając ją tym w zakłopotanie.

Teraz już pozbyła się resztki złudzeń. O ile do tej pory miała cień nadziei, że być może oceniła się zbyt surowo, teraz nie miała już żadnych wątpliwości.

- Cóż, teraz już wiesz - powiedziała, rozkładając szeroko ramiona i uśmiechając się do niego nieszczerze. - Przepraszam.

- Za co?

Spojrzał na nią z tak bezgranicznym zdumieniem, że nie mogło być udawane. Ciśsza ciągnęła się w nieskończoność.

Co innego mogłaby powiedzieć?

Theo najwyraźniej przeżywał fakt, że jego plan spalił na panewce. Zupełnie nie pomyślał o tym, jak ona może się teraz czuć. Mój Boże, ten facet jest chyba najbardziej egocentrycznym człowiekiem na tej planecie!

Nie wytrzymała.

- Nie patrz na mnie w taki sposób, to nie moja wina! - krzyknęła.

- Nie ma powodu, żebyś podnosiła głos - powiedział, spoglądając na jej unoszące się gwałtownie piersi. Andreas dostanie zawrotu głowy, gdy je zobaczy.

Miał nadzieję, że brat będzie zazdrosny o to, że Beth przysłała z nim. Będzie pluł sobie w brodę, że przez tyle lat miał tuż obok siebie taką kobietę i wcale tego nie dostrzegł.

- A właśnie, że jest. Mówiłam ci, że to nie jest dobry pomysł, ale ty jak zwykle się uparłeś. - Oparła dłonie na biodrach, przy czym sukienka ciaśniej opięła się na piersiach.

- Czy ty kiedykolwiek słuchasz tego, co mówią inni? Głupie pytanie, oczywiście, że nie. Dla twojej wiadomości, wiem, że wyglądam śmiesznie, więc nie musisz mi tego mówić.

- Albo patrzeć na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa.

Objęła się ramionami, jakby się chciała skryć przed jego palącym wzrokiem.

- Tylko mi nie mów, żebym dostrzegła w tym jakiś pozytywny aspekt całej sprawy - ostrzegła.

- Dobrze, nie zrobię tego - zgodził się, poprawiając węzeł krawata.

- Mam po dziurki w nosie szukania pozytywnych aspektów różnych spraw w moim życiu, podczas gdy w rzeczywistości wszystko wali mi się na głowę. I żadna, nawet najbardziej perwersyjna sukienka tego nie zmieni. Nie jestem żadną seksbombą i tyle!

- Ta sukienka wcale nie jest perwersyjna.

- Sugerujesz więc, że ja jestem? - spytała ostro.

- Nie bądź śmieszna. - Na jego twarzy dało się dostrzec wyraz zniecierpliwienia.

- Po prostu nie jestem seksowna i tyle - oznajmiła, nie potrafiąc jednak ukryć nutki żalu.

Nie potrafił sobie wyobrazić w tej chwili bardziej seksownej kobiety niż ona.

- Ta sukienka - powiedział, siląc się na cierpliwość - jest bardzo klasyczna i kobieca. A także seksowna.

Jeśli naprawdę nie wiedziała, jak świetnie w niej wygląda, musiała być niespełna rozumu.

- Jestem pewna, że kosztowała mnóstwo pieniędzy - stwierdziła, wysuwając nogę, żeby sprawdzić, jak materiał układa się na udzie. - Jestem przekonana, że doskonale wyglądałaby na kimś, kto potrafiłby ją nosić.

- Dlaczego uważasz, że nie potrafisz jej nosić?

Beth uznała, że Theo sobie z niej żartuje, więc roześmiała się.

- Jeśli martwisz się o pieniądze... - Wcale by się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że o to właśnie chodzi. Na ubraniach nie było cen, ale była pewna, że kosztowały bardzo dużo. - Jestem pewna, że można te wszystkie rzeczy oddać.

Gdyby ją teraz zdjęła, nie pozostałoby na niej wiele. Jego doświadczone oko mówiło mu, że nie miała na sobie stanika i wizja Beth rozebranej z jedwabnej sukienki na dłuższą chwilę zajęła jego umysł. Dlaczego ukrywa przed ludźmi takie wspaniałe ciało, zastanawiał się, obejmując ją wzrokiem. Miała pełne piersi, wąskie biodra i zadziwiająco szczupłą talię.

- Albo może znajdziesz kogoś innego, na kogo te rzeczy będą pasowały...

- Przestań!

Jego ostry ton zupełnie ją zaskoczył. Chciała zaprotestować, ale kiedy spojrzała mu w oczy, głos uwiązł jej w gardle. Po plecach przeszedł jej dreszcz, a w brzuchu poczuła dziwne ciepło.

- Dziękuję.

Zapadła niezręczna cisza.

- Powinnaś zasięgnąć porady profesjonalistów w kwestii swojego ciała, ale ja nie jestem terapeutą.

- Nie, ty jesteś szefem.

- Jakoś nie robi to na tobie większego wrażenia.

- Ależ robi. Siedzisz za wielkim biurkiem, na którym zawsze panuje porządek, ponieważ nic przy nim nie robisz. Ty tylko podejmujesz decyzje. Domyślam się, że nie jest to wcale łatwe.

- Mam za sobą ciężki dzień i moje zasoby cierpliwości dawno się już wyczerpały. Proponuję, żebyś nie przeciągała struny, Elizabeth.

- Ty masz za sobą ciężki dzień? - Wielki Boże, nie uważała go za nadmiernie empatyczną osobę, ale nawet jak na niego to stwierdzenie wydało jej się całkowicie samolubne. - Może to ty spędziłeś całe popołudnie otoczony ludźmi, którzy cię drapali, szczypali, szturchali. Moja skóra jest zła, włosy do niczego, paznokcie...

Bez żadnego ostrzeżenia ujął jej podbródek i uniósł twarz ku sobie.

Beth zamarła. Jej usta były rozchylone, a źrenice rozszerzyły się maksymalnie.

W kącikach ust Theo pojawił się uśmiech, ale oczy pozostały poważne. Przejechał kciukiem po jej policzku. Beth nie potrafiła zapanować nad drżeniem, które opanowało jej ciało. Serce waliło jej jak oszalałe, a usta zupełnie wyschły.

- Jeśli krytykowali twoją skórę, są głupcami - oznajmił, nie przestając gładzić jej policzka kciukiem. - Jest gładka jak jedwab. - Wiedziony nagłym impulsem wsunął palce w jej włosy.

Zaskoczona Beth odruchowo cofnęła głowę. Była jak sparaliżowana.

- Nic, co powiem, nie jest w stanie przekonać cię, że wyglądasz fantastycznie, prawda?

Beth potrząsnęła głową. W oczach Theo pojawiło się zniecierpliwienie i frustracja. Zdenerwowana, przejechała językiem po wyschniętych wargach, mimowolnie przyciągając ku nim jego wzrok. Nie była w stanie wytłumaczyć sobie, dlaczego jego bliskość wywołuje w niej takie napięcie. Zrobiła krok do tyłu.

Theo jednak nie zamierzał się poddać. Podążył za nią, znów stając tuż obok niej. Nie mogła oddychać. Nie mogła myśleć.

- Tak myślałem. - Ponownie dotknął jej policzka, po czym przesunął dłoń na kark. Czuł pod palcami żywo bijące tętno.

Jego dotyk był lekki. Mogła się odsunąć, ale nie zrobiła tego. Zupełnie, jakby skamieniała. Nigdy wcześniej nie była tak bardzo świadoma bliskości mężczyzny jak teraz. Intensywność jego spojrzenia sprawiła, że zadrżała. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Przyciągnął ją do siebie. Beth uniosła dłonie, aby go odepchnąć, ale nie zrobiła tego. Oparła je na jego szerokiej piersi, czując pod palcami ciepło skóry i miarowe, silne bicie serca. Jej własne miało się jak schwytyany w niewolę ptak. Miała wrażenie, że za chwilę wyskoczy jej z piersi.

Uśmiechając się nieznacznie, Theo niespiesznym ruchem podłożył dłoń pod tył jej głowy. Rozchyliła usta na sekundę przed tym, jak przykrył je swoimi.

Elizabeth skamieniała.

Kiedy poczuła jego język wsuwający się w jej rozchylone usta, przymknęła oczy. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, odwzajemniła pocałunek. Objęła go za szyję, a z jej gardła wydobył się zduszony jęk, który z trudem rozpoznała jako własny. Kiedy wreszcie ją puścił, cofnęła się. Dotknęła dłonią drżących ust, jakby nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Na widok namiętności zmieszanej z absolutnym, niedowierzaniem, jakie malowały się w jej oczach, Theo poczuł ochotę, by pocałować ją jeszcze raz.

- Czy to było konieczne? - spytała na głos, w duchu zadając sobie pytanie, jak to możliwe, że tak gorliwie odwzajemniła jego pocałunek. Przecież to nie był Andreas. Nawet go nie lubiła.

- Chyba tak. Czy teraz wierzysz w to, że wyglądasz oszalamiająco?

- Pocałowałaś mnie więc po to, żeby... - A więc to było wytłumaczenie jego postępowania. Tylko dlaczego w jego spojrzeniu dostrzegła najzwyczajniejsze w świecie pożądanie?

- Pocałowałem cię, bo mnie nie słuchałaś.

Nie musiał jej mówić o tym, że najzwyczajniej w świecie chciał ją pocałować. To pragnienie towarzyszyło mu przez cały dzień i nie dawało spokoju. W ten sposób upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zaspokoił swoją ciekawość i ponownie mógł się skoncentrować na czymkolwiek innym.

Przynajmniej w teorii.

- Udowodniłeś jedynie, że potrafisz całować. Choć, mówiąc szczerze, spodziewałam się czegoś lepszego.

Theo zaniemówił, a potem wybuchnął śmiechem.

- Andreas padnie, kiedy cię zobaczy w tej sukience.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę.

Beth popatrzyła na niego ubawiona.

- Naprawdę podobam ci się w tym przebraniu?

- Wydawało mi się, że jasno dałem temu wyraz. A może rzeczywiście straciłem już dar przekonywania.

- Ależ skąd! - Zarumieniła się, kiedy tylko zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała.

Zerwała się na równe nogi.

- To nie we mnie musisz rozbudzić dziką żądzę.

Przymiotnik „dzika” był może nieco przesadzony.

Wciąż był w stanie nad sobą zapanować, ale nie na tym polegał problem.

Jawna drwina, jaką usłyszała w jego głosie, sprawiła, że ponownie się zarumieniła.

- Chyba tego nie przeżyję.

Kiedy na niego patrzyła, z jej ciałem działy się dziwne rzeczy. Szybko odwróciła wzrok od jego pełnych ust. Słowo „żądza” nigdy nie powinno się znaleźć w jednym zdaniu z imieniem Theo Kyriakisa! To było po prostu nie na miejscu. Kobieta, która zdołałaby rozbudzić w nim dziką żądzę, była godna współczucia. Beth dałaby sobie uciąć głowę, że Theo nie należał do mężczyzn, którzy chcieliby powstrzymać swoje zapędy, kiedy znajdą się w łóżku z kobietą. Na pewno zachowywał się jak zwierzę. Cóż, niektórym kobietom mogłoby to nawet odpowiadać. Ona z pewnością do nich nie należała. Woląла spokojny seks, który zadowalał ją w równym stopniu.

- Chciałam tylko znać twoje zdanie, jesteś w końcu mężczyzną. Wcale nie mam zamiaru wzbudzać w nikim dzikiej żądzę - zapewniła go zgodnie z prawdą.

Choć z drugiej strony, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zobaczyć go ogarniętego żądzą. Jego pocałunek, choć w pełni kontrolowany, dał jej pojęcie o tym, czego można się po nim spodziewać. Udowodnił, że potrafi doskonale całować, choć mając takie usta, nie było to znów nic takiego nadzwyczajnego.

Bez słowa ostrzeżenia przysunął się do niej. Spłoszona Beth postąpiła krok do tyłu, przewracając przy tym krzesło. Gdyby Theo jej nie przytrzymał, z pewnością wylądowałyby na podłodze.

- Dlaczego uciekasz, kiedy cię dotykam?

- A dlaczego mnie dotykasz?

- Ponieważ im częściej to robię, tym bardziej wydajesz mi się pociągająca i tym bardziej Andreas będzie chciał cię dotykać. A Ariana będzie chciała wydrapać ci oczy.

Spojrzał na nią uważnie, a pionowa zmarszczka między brwiami zrobiła się głębsza niż zazwyczaj. Mówiąc szczerze, nie spodziewał się aż takiego sukcesu. Obawiał się też, że Elizabeth nie może być prawdziwym zagrożeniem dla Ariany.

Na szczęście będzie na miejscu i będzie czuwał nad sytuacją.

- Cieszę się, że cię to bawi.

Twarz Theo spoważniała.

- Nie obawiaj się, będę tam, żeby cię obronić.

Beth spojrzała mu w oczy.

- A kto mnie obroni przed tobą?

Uśmiechnął się ironicznie.

- Andreas. W końcu o to w tym wszystkim chodzi, prawda?

Kątem oka dostrzegła w lustrze swoje odbicie i nagle ogarnęła ją panika. Poczowała się, jakby na jej piersi spoczął wielki ciężar. Z trudem nabierała powietrza.

- Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle powinnam była rozpoczynać tę zabawę.

- Elizabeth, nie rób ze mnie durnia. Zresztą, co złego może się tak naprawdę wydarzyć? - Mówił do niej cichym głosem, jakby uspokajał zdenerwowanego konia.

Jego spokój udzielił się Beth. Opuściła ręce, wypuściła z płuc powietrze i uniosła brodę. Babcia zawsze tępiła w niej wszelkie objawy tchórzostwa.

Spojrzała Theo prosto w oczy.

- Najgorsze i tak już się wydarzyło.

Uniósł pytająco brew.

Beth przez krótką chwilę przypomniała sobie niedawny pocałunek. Niemal poczuła na ustach jego smak. Potrząsnęła głową, jakby chciała odepchnąć od siebie te myśli. Na twarzy Theo pojawił się uśmiech, który jednak nie sięgnął jego oczu.

- Pora rozpocząć krucjatę. Czeka nas wygrana.

- Żałuję, że nie jestem w stanie podzielić twojego optymizmu.

O ileż prostsze było życie w czasach, w których nie potrafiła dostrzec uroku w uśmiechu Theo Kyriakisa.

W drodze do restauracji Beth milczała, ale Theo widział, że umiera z chęci podzielenia się z nim jakąś wiadomością.

Odpiął pas i zwrócił się w jej stronę.

- No dobrze, wyrzucić to z siebie.

- Jest jedna rzecz, której w ogóle nie wzięłaś pod uwagę.

- Bardzo wątpię.

Jego pewność siebie zirytowała ją.

- Dlaczego? Ponieważ zawsze myślisz o wszystkim? - Jego arogancja była naprawdę zdumiewająca.

- Najwyraźniej nie w tym wypadku - powiedział, patrząc na jej nabrzmiałe usta i myśląc o tym, że chętnie znów by je pocałował. Tego najwyraźniej nie przewidział.

- Cały czas udajesz, że mnie... - Popatrzył na nią pytająco. - Że mnie zabawiasz - dokończyła ze złością.

Jej zakłopotanie rozbawiło go i poczuł jeszcze silniejszą chęć, by ją pocałować.

- A co na to powie twoja dziewczyna? Jak będzie się czuła? Ja wiem, że to tylko przestawienie, ale czy ona to wie?

- Nidy nie dam moim dziewczynom powodu do zazdrości.

Beth przewróciła oczami.

Nie, on tylko kochał długie nogi i zmysłowe usta. Podobnie jak jego brat. Może to genetyczne? Chociaż ich upodobania zdecydowanie różniły się w jednym względzie. Z tego, co wiedziała, Theo Kyriakis gustował w kobietach, które już coś w życiu osiągnęły. Wyrafinowane, pewne siebie i stylowe. Żadna z nich nie sprawiała wrażenia zagubionej i będącej w potrzebie. Andreas dla odmiany lubił bezbronne kobietki pod warunkiem, że spijały z ust każde jego słowo i nieustannie powtarzały mu, jaki jest wspaniały.

Beth była zaskoczona kierunkiem, w jakim podążyły jej myśli.

- Niezależnie od tego, czy dajesz im taki powód, czy nie, twoja dziewczyna nie będzie zadowolona, że ze mną... flirtujesz.

- Jeśli to poprawi ci nastrój, aktualnie nie mam dziewczyny.

Ściśle mówiąc, był sam od trzech miesięcy i być może dlatego tak trudno było mu przestać myśleć o tym pocałunku.

Beth szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Naprawdę? - Potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Ale dlaczego?

Wyraz jego twarzy dał jej do zrozumienia, że wkroczyła na teren, który nie miał nic wspólnego z pracą. Chociaż on również nie miał skrupułów, kiedy wypytywał o jej prywatne sprawy.

- Wiem, że nie powinnam o to pytać, ale wydaje mi się to trochę...

- Trochę jakie? - ponaglił ją, spoglądając na nią z ironią.

- Trochę dziwne.

- Dlaczego uważasz, że to dziwne, że nie ma kobiety w moim...

- Łóżku? - dokończyła, nie zastanawiając się nad tym, co mówi.

- W moim życiu.

Beth zarumieniła się i przygryzła wargę. Theo nie spuszczał z niej wzroku.

- Wygląda na to, że masz obsesję na punkcie mojego życia seksualnego, Elizabeth.

Trudno było nie przyznać mu pewnej racji. A może działo się tak z każdą kobietą, która zbyt długo przebywała w jego towarzystwie? Theo roztaczał wokół siebie aurę zmysłowości, której trudno było się oprzeć.

Patrząc na niego, poczuła nagłą ochotę, by przygłodzić mu stojące nad czołem włosy, ale zamiast tego wzięła do ręki jakąś gazetę i zaczęła ją przeglądać.

- Nie mówimy przecież o platonicznym związku ani o wspólności umysłów. - Wyobrażenie jego nagiego ciała musiało być wytworem jej chorej wyobraźni. - I nie nazywaj mnie Elizabeth! - dodała z nutą desperacji w głosie.

- Kiedy to imię do ciebie pasuje - oznajmił, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Jej policzki pokrywał delikatny rumieniec, uwypuklając wysokie kości policzkowe, które do tej pory były ukryte pod ciężką zasłoną włosów. - Mnie się podoba.

- Coś podobnego. To oczywiście wszystko zmienia! - zadrwiła.

Jej sarkazm wywołał na jego twarzy uśmiech.

Beth zamrugnęła powiekami. Uśmiech zupełnie zmienił twarz Theo. Złagodniała i nabrała miękkości i nawet ona musiała przyznać, że kiedy się uśmiechał, wyglądał osza-

łaniająco. Jak teraz. Więc nie miał dziewczyny. W jej głowie cały czas kołatało się pytanie: dlaczego?

- Dlaczego?

Zadała mu pytanie, które on sam wielokrotnie stawiał sobie w ciągu minionych miesięcy. Bynajmniej nie dlatego, że brakowało chętnych kobiet. Mężczyzna z jego pozycją i wyglądem nigdy nie miał problemu ze znalezieniem damskiego towarzystwa. Władza i pieniądze przyciągają kobiety jak magnes i Theo nigdy nie narzekał na brak powodzenia. Nawet mu to odpowiadało. Nie odczuwał potrzeby związania się z kobietą, która kochałaby go dla niego samego, a nie dla jego pozycji. Dzięki temu sam nie musiał dawać z siebie niczego, a tylko brał.

Życie jest zbyt krótkie, żeby je sobie komplikować romantyczną miłością czy emocjonalnym zaangażowaniem. Unikał takich sytuacji jak ognia i do tej pory nawet mu się to udawało.

Beth nie była świadoma, że zadała to pytanie po raz drugi.

- Nie dziw się, że o to pytam. Należysz do mężczyzn, którzy mają wszystkie potrzebne akcesoria: sportowy samochód, drogi zegarek... - spojrzała na jego nadgarstek i uśmiechnęła się - ...i oczywiście atrakcyjną blondynkę u swego boku.

Theo nachylił się ku niej.

- Dziś będę miał brunetkę - powiedział, zamykając oczy i wciągając jej zapach.

- Raczej mysia szatynkę - poprawiła go. - Wąchasz moje włosy?

- Nie, wącham ciebie.

Czy miała się przez to poczuć lepiej?

Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczoną minę, i wysiadł z samochodu. Poczekał, aż Beth zrobi to samo, po czym objął jej ramiona.

- No to zaczynamy - szepnął jej do ucha, po czym zsunął rękę niżej.

Na powitanie wyszedł im szef kuchni, którego Beth знаła z telewizji. Przez chwilę obaj panowie rozmawiali po francusku, po czym Theo pochylił się, aby ją przedstawić. Louis, bo tak miał na imię ich gospodarz, pocałował ją w rękę i powiedział kilka uroczych komplementów. Beth zarumieniła się, po czym zwróciła do Theo:

- Przyjęcie chyba się już zaczęło, nie sądzisz?

Theo milczał. Nie po raz pierwszy widział Louisa w akcji, ale tym razem jego ofensywa nie wydała mu się tak zabawna jak zazwyczaj.

Beth była tak zdenerwowana, że prawie nie słyszała, co obaj do niej mówią. Miała nadzieję, że uśmiecha się w odpowiednich momentach i że nie popełniła żadnej gafy. Poczula palce Theo zaciskające się na jej łokciu i po chwili ruszyli za *maitre d'* na salę.

Rzeczywiście przyjęcie się już rozpoczęło. Gdyby mogła, Beth w jednej chwili odwróciłaby się na pięcie i uciekła stąd jak najdalej. Zamiast tego szła posłusznie w kierunku, w którym prowadził ją Theo.

Kiedy weszli, szum rozmów nieco przycichł. Theo nie zwracał uwagi na zacieka-
wione spojrzenia, jakie im rzucano.

- Co myślisz o Louisie?

Skoncentrowana na tym, żeby nie przewrócić się na swoich niebotycznych obca-
sach, Beth nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. W rzeczywistości mężczyzna nie zro-
bił na niej większego wrażenia.

- Jest dość sympatyczny. Niższy, niż sądziłam.

- Nie traktuj zbyt poważnie tego, co mówi - ostrzegł ją, kiedy zostali sami.

Beth rzuciła w jego stronę ironiczne spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć, że jednak nie jestem tak uderzająco piękna, jak mnie zapew-
niał? Cóż, jestem doprawdy zszokowana.

Theo nie krył irytacji jej uwagą.

- Chodzi mi o to, że ten człowiek ma libido przerastające nawet jego ego. Jego re-
putacja...

Zaskoczona jego poważnym tonem i jawnym potępieniem, jakie usłyszała jego
głosie, Beth nie pozwoliła mu skończyć.

- Sądziłam, że to twój przyjaciel. Choć jeśli chodzi o ocenę czyjegoś ego, jesteś
ekspertem.

- Louis jest moim przyjacielem, ale nigdy w życiu nie powierzyłbym mu swojej
siostry.

Męska logika wywołała na jej twarzy uśmiech.

- Nie jestem twoją siostrą.

Popatrzył na nią z góry i pomyślał, że jeśli jego plan się powiedzie, być może w przyszłości nią zostanie. Ta perspektywa wcale go jednak nie ucieszyła. Im bardziej ją poznawał, tym bardziej był przekonany, że nie jest to dziewczyna dla Andreasa. Jakoś nie widział dla nich wspólnej przyszłości. Może na tym właśnie polegał problem. Elizabeth nie była kobietą, z którą można się było związać na chwilę. Była najbardziej upartą i zacięłą osobą, jaką znał.

Zamyślił się. Zakrawało na ironię, że rozwiązując jeden problem, generował następny, ale w tej chwili najistotniejsze wydawało mu się wyrwanie brata ze szponów Ariany.

Kiedy znaleźli się na środku sali, kolana Beth zaczęły drżeć. Theo dostrzegł jej niepokój.

- Świetnie ci idzie.

Beth przestała się już dziwić, że potrafił tak doskonale odgadnąć jej nastrój.

- Albo popadam w paranoję, albo wszyscy o nas rozmawiają.

Z całą pewnością prawie wszyscy się na nich patrzyli. Czuła na plecach wzrok zgromadzonych na sali gości i nie było to miłe uczucie.

- Niech sobie gadają. Co oni cię obchodzą? Nie potrzebujesz ich akceptacji.

Beth zazdrościła mu swobody i opanowania. Najwyraźniej nie należał do ludzi, którym zależy na pozytywnej opinii innych.

- Dlaczego ich zazdrość ma być twoim problemem?

Popychana lekko przez niego Beth ruszyła do przodu między stolikami.

- Zazdrozczą mi, ponieważ jestem z tobą.

- Zazdrozczą ci, ponieważ jesteś piękna.

Nie po raz pierwszy jego towarzyszką była poddawana wnikliwej obserwacji, ale po raz pierwszy była tego zupełnie nieświadoma.

- Bardzo śmieszne.

Podniosła na niego urażony wzrok i to, co dostrzegła w jego oczach, niemal zwaliło ją z nóg. Odwróciła szybko oczy, czując, jak szybko bije jej serce.

- Nie wiedziałam, że masz poczucie humoru - mruknęła, koncentrując się na zrobieniu kolejnego kroku.

- Elizabeth, rozluźnij się.

Nie spuszczać wzroku z jej szybko unoszącego się i opadającego biustu, sam próbował się zastosować do tej rady. Miał wrażenie, że na sali nie było mężczyzny, który nie byłby wpatrzony w Elizabeth i którego myśli nie byłyby równie lubieżne jak jego własne.

Rozluźnij się. Łatwo powiedzieć. Theo był przyzwyczajony do tego, że ludzie się na niego patrzą. Być może nawet to lubił. Choć musiała przyznać, że w obecnej chwili nie sprawiał wrażenia całkiem spokojnego. Powiedziałaaby raczej, że jest wściekły.

Zanim zdążyła pomyśleć cokolwiek innego, *maitre d'* otworzył drzwi na końcu sali i stał w nich, czekając, aż przez nie przejdą. Beth zawahała się. Dla Theo, który ostatnio zaczął interesować się wyścigami konnymi, porównanie wydało się oczywiste. Beth swoim zachowaniem przypominała te piękne, wrażliwe i fascynujące zwierzęta.

- Wyglądasz, jakbyś szła do dentysty. Uśmiechnij się, Elizabeth.

- Nie mam nic przeciw wizytom u dentysty - syknęła. - Mój jest czarującym mężczyzną, a moje zęby są w doskonałym stanie - oznajmiła, odsłaniając je w wymuszonym uśmiechu.

Theo pochylił się ku niej i zniżył głos do szeptu.

- Twoje ciało jest równie piękne jak twoje zęby.

Jego uwaga wprowadziła ją w zakłopotanie. Dodatkowo objął ją pasie i przyciągnął do siebie.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, odruchowo odsuwając się od niego i strząsając jego rękę.

Zaśmiał się cicho.

- Przecież mnie kochasz.

- Mylisz się. To ty kochasz sam siebie. Nie mogę tego zrobić.

- Ale przecież właśnie to robisz. Naprawdę tak bardzo ci się to nie podoba? - spytał, ponownie przyciągając ją do siebie.

Beth chciała zaprotestować, ale jej ciało zdawało się żyć własnym, niezależnym od jej woli życiem.

- Ale...

Theo dotknął palcem jej ust.

- Elizabeth, jeśli nie przestaniesz marudzić, będę cię musiał znów pocałować. -

Spojrzał na jej rozchylone usta, w nadziei, że mu na to pozwoli.

To była groźba czy obietnica?

Elizabeth starała się nie myśleć o pocałunku, jakim ją obdarzył. Teraz jednak wspomnienia powróciły ze zdwojoną siłą. Miała wrażenie, że przeżywa to naprawdę.

Przypomniała sobie każdy najdrobniejszy szczegół. Wyraz jego oczu, ciepło oddechu, smak ust, miękkość języka, zapach jego wody. Odruchowo zasłoniła oczy ręką.

Theo powoli ujął tę drobną dłoń i zamknął ją w swojej. Ich spojrzenia spotkały się.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

Na co? Spytał jakiś cichy głos w jej głowie. Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

- Grzeczna dziewczynka.

Jego protekcyjny ton zirytował ją.

- Żyję z tego, żeby służyć innym - oznajmiła, odwracając wzrok od jego ciemnych oczu.

- W takim razie wyobraź sobie, że jesteś moją niewolnicą. Masz spełniać wszystkie moje zachcianki.

Beth była pewna, że posłuchanie jego prośby jest błędem. Mimo to wyobraziła sobie, co mogłaby dla niego zrobić i jej ciało ogarnął płomień.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Korzystając z jej nieuwagi, pochylił się i delikatnie ją pocałował. Choć pocałunek ten przypominał bardziej muśnięcie motyla, wystarczył, aby pozbawić ją resztek sił w nogach. Nie dając jej czasu na zastanawianie się, Theo poprowadził ją do kolejnego pomieszczenia. Beth szła jak zahipnotyzowana. Czuła na ramieniu żelazny uścisk ręki swojego przewodnika i widziała, jak siedzący za stołem ludzie patrzą na nich. Była cała spięta. Niemal czekała na moment, w którym Andreas podejdzie do niej i spyta, co ona tu robi tak śmiesznie ubrana, zamiast sporządzać sprawozdanie, które spodziewał się zastać rano na swoim biurku.

Nie zrobił tego jednak. Beth spostrzegła, że patrzy na nią, zupełnie jakby jej nie rozpoznawał. Co więcej, dostrzegła w jego spojrzeniu ewidentne zainteresowanie. Czyżby rzeczywiście to wszystko miało zadziałać?

- Theo, spóźniłeś się.

Beth wiedziała, że kobieta, która do nich podeszła, to matka Theo. Daria Carides wyglądała na dużo młodszą, niż była w rzeczywistości. Theo ujął Beth za rękę i podszedł przywitać się z matką. Pocałował ją w policzek.

- Przepraszam, mamó, ale... - spojrzał przelotnie na Beth - coś nas powstrzymało.

Jego uśmiech sugerował, że nie chodziło o korek uliczny, ale o coś z gołą bardziej intymnego. Beth nie miała wątpliwości, że zrobił to celowo. Spojrzała na niego z naganą, ale on jedynie uśmiechnął się, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

Daria przez chwilę patrzyła na syna w milczeniu.

- Jesteś zbyt szczupły.

Beth z rozbawieniem przyglądała się, jak mężczyzna, którego podziwiała i obawiała się wielu ludzi, zmienia się w obecności tej kobiety w potulnego baranka. Nie zgadzała się wszakże z opinią Darii. Theo, choć nie miał na sobie grama zbędnego tłuszczu, z całą pewnością nie był zbyt szczupły. Miał atletyczną budowę i był bardzo umięśniony. Każdy jego ruch świadczył o tym, że jest silny i bardzo sprawny.

Zdając sobie sprawę z tego, że przygląda mu się z nieskrywanym zainteresowaniem, pospiesznie spuściła wzrok. Theo musiał być przyzwyczajony do kobiecych spoj-

rzeń. Nawet ona musiała przyznać, że prezentował się wspaniale. Nie dziwiła się, że nie brakowało chętnych do zaspokojenia jego libido kandydatek. Bez wątpienia wszyscy członkowie jego rodziny uważali ją za jedną z tych kobiet. Zapewne uznali, że z nim sypia, ale w końcu sama zgodziła się grać tę rolę. Najważniejsze, że ona sama знаła prawdę. Jakie to ma znaczenie, że ci wszyscy ludzie widzą w niej jedynie kolejną kobietę, która przewija się przez jego łóżko?

A jednak miało.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek zazdrościła Theo jego absolutnej obojętności na to, co inni o nim myślą. A może po prostu była zwykłą świętoszką? Albo, co gorsza, jest oziębła? Jej ostatni chłopak zarzucał jej obie te rzeczy. Wprawdzie okazał się zwykłym dupkiem, ale mimo to jego opinia wiele dla niej znaczyła. Beth wiedziała, że nie należy do kobiet, których seksualność rzuca się w oczy, ale też nie uważała się za pruderyjną. Wiedziała też, że fakt, że wychowała ją babcia, nie był bez znaczenia. Zawsze odstawała nieco od rówieśników.

- Jesteś zupełnie jak twój ojciec - westchnęła Daria. - A kim jest twoja towarzyszy-
ka? - zwróciła swoją uwagę na Beth.

Theo wyciągnął wolną rękę w kierunku Beth, która bezwiednie ją ujęła. Stali trzymając się za ręce w ciepłym uścisku. Theo przyciągnął ją do siebie.

- To jest Beth. - W jego głosie dało się słyszeć nutkę nieskrywanej dumy.

Daria spojrzała na Beth z rosnącym zainteresowaniem.

Beth uśmiechnęła się nieśmiało i rozejrzała po siedzących przy stole ludziach.

- Czy ona potrafi mówić?

- Owszem - odparła. - Jeśli tylko pozwoli mi się dojsć do głosu.

Słyszając jej niski, charakterystyczny ton Andreas, który do tej pory przyglądał jej się z dziwnym wyrazem twarzy, uderzył się w czoło i wykrzyknął:

- To przecież moja Beth! - Objął ją wzrokiem od stóp do głów, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. - Co ty ze sobą zrobiłaś?

Spostrzegł, że jego słowa wywołały przy stole pewną konsternację. Wzruszył ramionami i pospieszył z wyjaśnieniem.

- Beth dla mnie pracuje. - Spojrzał na brata. - Nie miałem pojęcia, że wy dwoje... - Przerwał i po raz kolejny objął ją wzrokiem. Przełknął ślinę i wymruczał coś pod nosem.

Beth uśmiechnęła się lekko do siebie. Theo miał rację. Andreas nie mógł oderwać od niej wzroku. Zazwyczaj irytowało ją, gdy Theo miał rację, ale w tym przypadku zupełnie jej to nie przeszkadzało. Została zauważona i bardzo poprawiło jej to samopoczucie.

Zdziwiło ją coś zupełnie innego. Powinna rozkoszować się tą chwilą swojego triumfu, kiedy to obiekt jej wieloletnich westchnień patrzył na nią z niemym zachwytem. Ona jednak mogła jedynie myśleć o jego bracie, który w milczeniu stał obok niej.

- Beth, to moja matka i jej mąż, Georgios. - Siwy, opalony mężczyzna wstał z uśmiechem, żeby się z nią przywitać.

Daria Carides także uśmiechnęła się ciepło.

- Beth, cóż za czarujące imię. Usiądź obok nas, moja droga.

Beth spojrzała pytająco na Theo. Skinął lekko głową, więc zajęła miejsce obok jego matki. On zajął miejsce po jej drugiej stronie, co przyjęła z niekłamaną ulgą.

Po chwili poczuła, jak jego silne udo dotyka jej własnego. Tym razem uczucie, jakiego doświadczyła, nie miało nic wspólnego z ulgą. Odsunęła się lekko, żeby się od niego odizolować.

Georgios Carides zajął swoje miejsce i powiedział coś po grecku do Theo. Beth wiedziała, że Andreas nie bardzo potrafił się porozumieć z mężem matki, za którego wyszła wkrótce po śmierci pierwszego męża.

- Andreasa naturalnie już znasz i oczywiście... - Theo zrobił przerwę, spoglądając na siedzącą obok brata kobietę - Arianę. Już się poznałyście, prawda?

Ariana uśmiechnęła się w wystudiowany sposób, ale nie potrafiła ukryć złości, jaka pojawiła się w jej oczach. Przesłała Beth jednoznaczny wiadomość. Beth odwzajemniła uśmiech, zdecydowana nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zdenerwowana. Kiedy Theo objął ją ramieniem, z wdzięcznością przyjęła ten gest wsparcia. Oparła się lekko o niego, a kiedy znów poczuła jego udo, nie odsunęła się.

- Od dawna się znacie z Theo? - Daria posłała synowi kpiący uśmiech. - Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Nic podobnego. Początkowo uznałam go za najgorzej wychowanego i najbardziej aroganckiego mężczyznę, jakiego znam.

- A ja miałem ją za pruderyjną, zarozumiałą pedantkę.

Andreas, który uważnie przysłuchiwał się tej wymianie zdań, potrząsnął głową.

- Żadne z was nie puściło pary z ust. Długo się spotykacie?

- Trudno to jednoznacznie określić.

Beth kopnęła go lekko pod stołem.

- Ustaliliście już datę ślubu? - spytał Theo.

Zadowolona, że rozmowa zeszła na inny temat, przysłuchiwała się opowieściom o przygotowaniach do ślubu i wesela. W międzyczasie podano danie główne, a Ariana nieustannie opowiadała o ślubie. Beth wcale się nie odzywała, aż do chwili, w której Daria spytała ją o zdanie.

- A jaki ślub ty chciałabyś mieć?

Beth nie zastanawiała się długo nad odpowiedzią.

- Moim zdaniem sam ślub nie jest najważniejszy. Liczy się to, co się dzieje po nim.

- Sądziłem, że wszystkie dziewczyny marzą o białym welonie i hucznej uroczystości - zażartował Georgios.

- To ważne, co powiedziałaś - stwierdził Andreas, świadomy niezadowolenia, jakie wzbudziła w jego narzeczonej nieskrywana sympatia, którą okazywał Beth. - Wiesz, zupełnie nie mogę tego zrozumieć. W pracy wyglądasz zupełnie inaczej. Twoje włosy i...

- Andreas - przerwała mu ze śmiechem matka. - Trudno oczekiwać, żeby kobieta chodziła do biura w wieczorowej sukni.

- Nie chodzi tylko o suknię. Po prostu nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego.

- Lepiej jednak, żeby ci się udało. - Theo posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. - Nie ma w tym żadnych czarów. - Wyciągnął rękę i przykrył nią drobną dłoń spoczywającą na śnieżnobiałym obrusie. - Nawet w dzisiejszych czasach niektóre piękne kobiety uważają, że powinny ukrywać swoją urodę, aby traktowano je poważnie. - Pocałował Beth w rękę.

Beth sądziła, że jego uwaga wywoła śmiechy, ale najwyraźniej biesiadnicy potraktowali ją całkiem poważnie.

Andreas patrzył na nią jak ktoś, kto otrzymał potężny cios w głowę.

- To prawda... - Pochylił głowę nad talerzem. - Chcę powiedzieć, że naprawdę uważam, że jesteś piękna, Beth.

Beth była pewna, że ta chwila sprawiłaby jej znacznie więcej radości, gdyby Ariana nie patrzyła na nią w taki sposób, jakby ją chciała zamordować gołymi rękami. Miała ochotę spytać Andreasa, dlaczego wcześniej nie zauważył, że jest taka piękna.

Daria uśmiechnęła się do siebie, widząc, jak jej starszy syn przycisnął rękę do serca.

- Mało to razy ludzie zadają sobie pytanie: „Ciekawe z iloma facetami musiała się przespać, żeby dostać tę pracę?” - powiedział jej mąż.

- Obawiam się, że to syndrom czasów, w jakich żyjemy - powiedział Andreas.

- Cóż, ja nigdy nie miałam z tym problemu. Ludzie zawsze traktują mnie poważnie - oznajmiła jego narzeczoną.

- Nie wszystkie kobiety są obdarzone taką pewnością siebie jak ty, Ariano - zauważyła cicho Daria.

- Beth, nigdy cię nie kusiło, żeby wykorzystać do czegoś swoje kobiece atuty?

Beth wyjęła dłoń z uścisku Theo.

- Nie, nigdy - odparła szczerze. Nie śmiała spojrzeć na Ariana. Prawie jej żałowała.

Uśmiechnęła się do kelnera, który zabrał jej talerz, i napiła się wina. Kiedy odstawiała kieliszek, wylała trochę wina na obrus. Zaczęła wycierać plamę serwetkami, a kiedy podniosła wzrok, jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Andreasa. Patrzył na nią z najniewinniejszą pod słońcem miną, a jego usta wygięły się w wiele mówiącym uśmiechu.

Beth zamknęła oczy i pozwoliła, żeby zimna woda spływała jej po nadgarstkach.

- Co ja robię?

- O to samo miałem cię spytać.

Dźwięk jego głębokiego głosu dotarł do niej poprzez szum wody. Wyjęła ręce spod strumienia i strzepnęła krople na lustro i twarz stojącego obok mężczyzny.

- Co ja takiego robię? I co ty tu robisz?

Spojrzała przez ramię i z ulgą stwierdziła, że oprócz nich w toalecie nie było nikogo innego.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, ale to damska toaleta. Dlaczego tu za mną przyszedłeś?

- Pilnuję cię. - Theo strząsnął z krawata krople wody.

- Ale po co?

- Pomyślałem, że możesz się tu zgubić.

Beth przewróciła oczami.

- Raczej, że mogę uciec.

W odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami.

- Nie powiem, że nie przyszło mi to na myśl. Kiedy odchodziłaś od stołu, miałaś bardzo niepewną minę. Czy ktoś powiedział ci coś niemilego? - Theo z uwagą przysłuchiwał się jej rozmowom, ale nie sposób było słyszeć wszystkiego.

Beth zacisnęła usta i potrząsnęła głową.

- Nie. - Odwróciła się do niego plecami i zaczęła wkładać do torebki drobiazgi, które z niej wyjęła w poszukiwaniu chusteczek.

Theo oparł się łokciem o marmurowy blat, przyglądając jej się w milczeniu. Cisza ciągnęła się w nieskończoność. Beth ignorowała jego obecność, choć nie było to wcale łatwe. W końcu wrzuciła do torebki szminkę i podniosła na niego wzrok.

- Co?

Theo nadal nic nie mówił, tylko się jej przyglądał. Elizabeth nie należała do osób, które umieją kłamać w żywe oczy.

- Nikt nic ci nie powiedział, ale widzę, że coś sprawiło ci przykrość. I nie wmawiaj mi, że nic się nie stało. Kłamanie nie wychodzi ci najlepiej, jesteś przezroczysta jak szkło.

Spojrzała na niego pogardliwie i wsunęła dłonie do suszarki.

- W twoich ustach brzmi to jak zarzut - stwierdziła, przekrzykując szum maszyny. - Nie każdy uważa, że prawdomówność jest wadą.

Theo uśmiechnął się triumfująco.

- A więc przyznajesz, że skłamałaś.

Beth westchnęła zrezygnowana.

- Nie sądziłam, że wparujesz tu za mną i zaczniesz przesłuchanie.

I jeszcze ten jego przenikliwy wzrok. Kiedy na nią patrzył, miała wrażenie, że czyta w jej umyśle jak w otwartej księdze. Nie było to miłe.

- A co jeśli ktoś zobaczył, że tu wchodzisz?

Theo najwyraźniej w ogóle się tą ewentualnością nie przejmował.

- Wtedy pomyślał, że chciałem być z tobą sam na sam.

- Dlaczego miałbyś chcieć być ze mną sam na sam?

Spojrzał na nią, nie kryjąc rozbawienia.

- A zazwyczaj dlaczego mężczyzna chce być sam na sam z piękną kobietą? - W jego ciemnych oczach pojawił się błysk, a wzrok spoczął na ustach Beth.

Poczuła w żołądku nienaturalny skurcz.

- Jesteś okropny! - oznajmiła, ponownie skupiając całą uwagę na swojej torebce, jakby to było koło ratunkowe. Czekwała, aż jej ciało się uspokoi.

- A ty próbujesz zmienić temat.

Jego głos był głęboki i słodki jak czekolada. Beth nerwowym ruchem odgarnęła z czoła kosmyk włosów.

- Nie wydaje mi się.

- Ależ tak. Odeszłaś od stołu z miną wystraszonego królika. Co takiego się wydarzyło, co cię tak przeraziło? I tak się dowiem.

W jego oczach dostrzegła tyle determinacji, że jej opór osłabł. Wierzyła mu. Theo nie blefował. Należał do ludzi, którzy dotrzymują słowa, niezależnie od tego, czy była to obietnica, czy groźba.

Uniosła ręce w geście poddania.

- Dobrze, już, dobrze. Jeśli chcesz, to ci powiem.

- Słucham.

- Jeśli koniecznie chcesz już wiedzieć, to Andreas... zaczął pod stołem trącać moją nogę stopą.

Theo odruchowo zacisnął pięści.

- Chcesz powiedzieć, że mój brat zaczepiał cię pod stołem? - Jakież ten Andreas był przewidywalny.

Beth skinęła głową.

- I dlatego uciekłaś?

- A co miałam zrobić? Podjąć jego zabawę? - spytała urażona.

- Chyba o to nam chodziło, czyż nie? Od trzech lat starasz się zwrócić na siebie jego uwagę.

A kiedy wreszcie się to udało, nie czuła się tym faktem uszczęśliwiona.

- Ale przecież on jest zaręczony.

- Tylko czasowo.

- Jego narzeczona siedziała tuż obok nas i ty też tam byłeś i... Miałam wrażenie, że was wszystkich oszukuję.

- Ale przecież to jest tylko gra. Oboje oszukujemy.

- Tylko że Andreas o tym nie wie.

- To co mówisz, jest nieracjonalne.

Beth chciała mu zaprzeczyć, ale nie potrafiła. Wiedziała, że Theo ma rację. Odwróciła się, żeby znów wsunąć dłonie do suszarki, ale Theo ją uprzedził. Ujął ją za rękę i zwrócił ku sobie. Chciała wyrwać dłonie, ale nie pozwolił jej.

Podniosła na niego wzrok.

- Ta maszyna hałasuje bardziej niż silnik odrzutowca, a twoje ręce i tak są suche. - Przejechał kciukami po wnętrzu jej dłoni, wzbudzając w niej tym prostym gestem burzę emocji. Zadrżała, z trudem powstrzymując nagły impuls, aby się do niego przytulić,

Theo uniósł jej brodę.

- Nigdy nie wierzyłam, że to się uda - przyznała. - Ale chyba masz rację. Andreas pragnie tego, co należy do ciebie. Nie sądziłam, że taki jest.

- Mój brat zmienia kobiety częściej niż rękawiczki.

- Wiem o tym, ale nigdy dotąd nie był zaręczony.

- Dostrzegłaś właśnie, że twój idol ma też swoją ciemną stronę. Więc przestałaś go kochać, ponieważ nie spełnia twoich wysokich oczekiwań?

- Oczywiście, że go kocham. - Słyszając w swoim własnym głosie nutę niepewności, powtórzyła to. - Kocham go.

- W takim razie powinnaś być szczęśliwa, że wszystko układa się po twojej myśli.

Nie wiedzieć czemu, pod wpływem jego spojrzenia poczuła się niepewnie. Jej usta ułożyły się w krzywy uśmiech.

- Kiedy ty to mówisz, wszystko wydaje się takie oczywiste. Nie chcę zastawiać na Andreasa pułapki.

- Czyż kobiety nie robią tego od wieków?

- Gdybym była taka cyniczna jak ty...

- Na pewno ci to nie grozi - przerwał jej.

Przyjrzał jej się z zainteresowaniem. Mieszały się w niej agresja z bezbrzeżnym idealizmem.

- Uczyniłaś z Andreasa rycerza na białym koniu. A on taki nie jest. Żaden mężczyzna taki nie jest. Pytanie brzmi, czy pragniesz prawdziwego mężczyzny, czy gonisz za swoimi marzeniami.

Ujął jej twarz w dłoń i przyjrzał się jej miękkim rysom. Delikatnym ruchem odgarnął z jej policzka lśniące pasmo włosów. Blask w jego oczach był hipnotyzujący. Beth poczuła, jak coś ściska ją w piersiach. Czowała ciepło bijące z jego ciała i aurę męskości, która go otaczała. Zamknęła oczy, starając się odzyskać nad sobą kontrolę, ale jego zapach i bliskość nie ułatwiały jej sprawy.

Kochała się w Andreasie przez trzy lata i często bywała blisko niego. Nigdy jednak nie stanowiło to dla niej problemu. Nie odczuwała przy nim niczego, co choćby w najmniejszym stopniu przypominałoby to, co czuła teraz. Ona nawet nie lubiła Theo, nie wspominając już o miłości. Jednak będąc w jego pobliżu, czuła bijącą z niego męskość, coś, czego nigdy nie doświadczyła w obecności Andreasa. Kiedy Theo był w tym samym pokoju co ona, na niczym nie potrafiła się skoncentrować.

Theo poczuł pod palcami drżenie jej ciała. Ich spojrzenia skrzyżowały się.

Ona pierwsza odwróciła wzrok.

- Gorąco tutaj.

Rzeczywiście, było ciepło. Pytanie, czy była to kwestia panującej w pomieszczeniu temperatury, czy raczej tego, co działo się z nimi. Wyprostował się, zamierzając się odsunąć, kiedy kątem oka dostrzegł jakiś ruch świadczący o tym, że nie byli tu sami.

Do jego nozdrzy doszedł duszący zapach perfum Ariany, która najwyraźniej przysłuchiwała się ich rozmowie. Beth uniosła głowę, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Co ty...? - przerwała, zaskoczona wyrazem jego oczu.

Theo bez słowa posadził ją na marmurowym blacie.

- Pragnę cię.

To proste stwierdzenie całkowicie pozbawiło ją zdolności logicznego rozumowania. Przed oczami zaczęły jej migać jasne błyski. Zakręciło jej się w głowie, a w płucach zabrakło powietrza. Zamarła w oczekiwaniu. Znów mnie pocałuje. Chcę, żeby mnie pocałował!

Bez słowa objęła go za szyję. Jej ciało ciasno przylgnęło do jego ciała, a usta rozchyliły się zachęcająco. Jego pocałunek nie dał się porównać z niczym, czego do tej pory doświadczyła.

Wydawała z siebie ciche pojękiwania, które doprowadzały Theo do szaleństwa. Tłumione przez cały dzień napięcie, wybuchło między nimi z siłą wulkanu. Zupełnie zapomniał, dlaczego ją całuje. Sprawiało mu to taką przyjemność, że nic innego nie miało dla niego znaczenia.

Beth poczuła, jak jego ręka zsuwa się wzdłuż jej kręgosłupa. Jęknęła cicho, a kiedy poczuła dłonie Theo przykrywające jej piersi, była w stanie powiedzieć tylko jedno słowo:

- Tak.

W jej żyłach płynął ogień, a całe ciało płonęło.

- Przepraszam, że przeszkodziłam.

Beth otworzyła oczy, starając się wrócić do rzeczywistości. Dostrzegła stojącą w drzwiach łazienki Ariane. Kobieta uśmiechnęła się i wyszła, głośno zamykając za sobą drzwi.

Theo z satysfakcją skinął głową.

- Chyba wystarczająco dużo zobaczyła.

- Wiedziałaś, że na nas patrzy. - Odsunęła się od niego urażona.

Miała ochotę się rozplakać, ale duma jej na to nie pozwoliła.

- A ty nie?

- Na początku nie. Po prostu uznałam, że postradałeś zmysły. Potem jednak poczułam jej perfumy.

W milczeniu patrzyła, jak Theo wsuwa koszulę w spodnie. Wstydziła się za siebie, wstydziła się tego, z jakim zapalem odpowiedziała na jego pieszczoty.

- Wolę twoje, są znacznie bardziej subtelne. - Wciąż czuł w nozdrzach delikatny kwiatowy zapach.

Kiedy zobaczył Arianę, zareagował instynktownie, ale potem zupełnie zapomniał o tym, dlaczego zaczął ją całować.

- Zazwyczaj się nie perfumuję.

Kiedy poczuła, że obejmuje ją w pasie, mimowolnie cała zeszywniała.

- Spokojnie, rozluźnij się. - Zdjął ją z blatu, ale nie puścił od razu.

- Pognieciesz mi sukienkę.

Ich spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, po czym Theo wypuścił ją z objęć.

- Co będzie, jeśli ona rozpowie o tym, co zobaczyła?

- Na to właśnie liczę. - W uszach zabrzmiał mu przepełniony jadem głos Ariany.

Wobec takich kobiet Beth była zupełnie bezbronna.

Podobnie jak wobec takich mężczyzn jak on.

- Nie czuję się najlepiej.

- Jesteś chora?

- Nie, nie jestem. - Przynajmniej nie na ciele. Musiała być niezdrowa na umyśle, skoro zrobiła to, co przed chwilą zrobiła.

- W takim razie, co się stało?

- Nic ponad to, że czuję się jak szmata po tym, jak mnie potraktowałeś.

Słyszając jej słowa, uśmiechnął się drwiąco.

- Nie można powiedzieć, żebyś się jakoś specjalnie opierała.

Twarz Beth pokryła się rumieńcem. Choć bardzo się starała zapomnieć o tym, co przed chwilą się wydarzyło, wciąż pamiętała jego smak, zapach, czuła dotyk jego ust... Objęła się ramionami, starając się opanować drżenie, jakie ją ogarnęło. Theo tymczasem zachowywał się tak, jakby zupełnie nic się nie wydarzyło.

- Wiesz, podczas kolacji zrobiło mi się żal Ariany.

Theo popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś niemożliwa. Jak można być tak naiwnym i dopatrywać się w każdym jedynie dobrych cech?

Beth była zaskoczona złością, jaką usłyszała w jego głosie.

- Chcesz, żeby Andreas ożenił się z tą zimną, wyrachowaną suką?

- Jestem pewna, że mogłaby się wiele od ciebie nauczyć. - Przypomniała sobie żar jego pocałunku i dodała drżącym głosem: - Sam nie możesz jej mieć, więc nie chcesz, żeby dostała się twojemu bratu.

Theo wzruszył jedynie ramionami. To, czy Beth go lubiła, czy nie, nie miało większego znaczenia dla powodzenia jego planu. Podobnie jak nie miało znaczenia to, czy jeszcze raz ją pocałuje. Nie ukrywał, że sprawiło mu to przyjemność, ale w tej dziedzinie przynajmniej czuł się jak u siebie.

Otworzył drzwi, żeby ją przepuścić, ale Beth zawahała się.

- O co chodzi tym razem?

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, sama myśl, że mam wejść do tego pomieszczenia, gdzie ludzie myślą o mnie to, co myślą...

- Mianowicie co takiego myślą?

- Że jestem dziewczyną, która...

- Jeśli mówiąc „ludzie”, masz na myśli Andreasa, to nie martw się. On lubi takie właśnie dziewczyny.

- A jakie dziewczyny ty lubisz?

O Boże, powiedziałam to na głos!

Theo uśmiechnął się, a jego twarz przyjęła zaskakująco ciepły wyraz. Nie mogła oderwać od niej wzroku.

- Lubię urozmaicenia, Elizabeth.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś wybredny. Osobiście przedkładam jakość nad ilość.

Zadowolona z siebie zmarszczyła nos.

- Wprawdzie szczegóły twojego życia intymnego wydają mi się niezwykle interesujące, jednak uważam, że powinniśmy wrócić do stołu. W przeciwnym razie będę zmuszony znów cię pocałować.

- W porządku. - Beth ruszyła za nim szybkim krokiem, uważając, żeby nie się przewrócić na wysokich obcasach.

Theo zatrzymał się, żeby na nią poczekać.

- W takim razie nie guzdraj się.

- Spróbuj poruszać się szybko w takiej sukni i na takich obcasach. Ponadto, gdybyś nie zauważył, nie mam nóg do samej ziemi!

W rzeczywistości miała całkiem niezłe. Więcej niż niezłe. Theo objął je wzrokiem. W wyobraźni już widział, jak przesuwając palcami po smukłej kostce i wyżej aż do miejsca, w którym kończy się pończocha...

Tak to właśnie wygląda, kiedy mężczyzna zbyt długo jest sam. Najwyższy czas, by znaleźć kogoś na miejsce Camilli.

- Chcesz, żebym powiedział, że masz wspaniałe nogi? Dobrze, powiem. Masz doskonałe nogi.

- Dzień, w którym będę potrzebowała aprobaty z twojej strony, będzie ostatnim dniem mojego życia. - Wzięła do ręki spódnicę i przeszła obok niego z uniesioną głową.

Tuż przed wejściem na salę zatrzymała się.

- Nie możemy wejść razem.

Theo przewrócił oczami.

- Niech zgadnę. Co pomyślą ludzie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pomimo jawnej drwiny tego stwierdzenia, Theo wszedł na salę chwilę po Beth. Zdawał się zupełnie nie rozumieć powodu jej zakłopotania, ale z drugiej strony, czego się można spodziewać po mężczyźnie o wrażliwości nosorożca?

Ku niewymownej uldze Beth, nikt nie komentował ich długiej nieobecności. Theo zaczął jawnie ją ignorować, co zgromadzonym przy stole ludziom mogło nasunąć skojarzenie, że się pokłócili.

Właśnie podano kawę, kiedy rozległ się dźwięk telefonu Beth oznajmiający nadejście SMS-a. Przeprosiła grzecznie i sięgnęła do małej torebki, by go odczytać. Theo, który bacznie się jej przyglądał, nie mógł nie zauważyć wyrazu niepokoju, jaki pojawił się na jej twarzy. Nagle zdał sobie sprawę z faktu, że nie wie nic o jej prywatnym życiu. Nie miał pojęcia, jaką ma rodzinę i przyjaciół. Nie wiedział, czy woli kuchnię włoską, czy chińską. A przecież zakochany mężczyzna powinien wiedzieć takie rzeczy o swojej kobiecie.

- Jakieś problemy z kontraktem? - spytał Andreas, kiedy schowała telefon. - Z tego co wiem, ich księgową nie miała żadnych zastrzeżeń.

Beth potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, to prywatna sprawa.

- Prywatna? - powtórzył z niedowierzaniem Andreas.

- Tak - oznajmiła lekko poirytowanym tonem. Na dziś miała dość obu braci Kyriakis. - Wbrew temu, co myślisz, mam swoje życie, które nie obraca się wokół biura. - Kiedy indziej urażony wyraz, jaki pojawił się na przystojnej twarzy Andreasa, być może by ją zmartwił, ale nie teraz, kiedy otrzymała złe wiadomości z domu opieki.

Uśmiechnęła się przepaszająco do zebranych gości, na końcu obdarzając spojrzeniem Theo. Spodziewała się, że nie będzie zadowolony z faktu, że jest zmuszona opuścić przyjęcie przed zakończeniem wieczoru, ale nie bardzo się tym przejmowała.

- Bardzo mi przykro, ale obawiam się, że będę musiała państwa opuścić. Moja babcia poczuła się gorzej. - Po ostatnim takim epizodzie lekarze ostrzegali ją, że historia może się powtórzyć, i najwyraźniej mieli rację.

Osiem miesięcy temu babcia przeżyła niewielki udar, który na szczęście nie zrobił w jej organizmie wielkiego spustoszenia.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? - spytała Daria.

Theo popatrzył na jej zaciśnięte pięści.

- Powiedzieli, że nie, ale...

- W takim razie nie ma pośpiechu, prawda? - przerwał jej Andreas. - Nie musisz nas opuszczać? - spytał, nie zważając na pełne wściekłości spojrzenie, jakie posłała mu Ariana.

- Obawiam się, że...

- Oczywiście, że musisz jechać. - Theo spojrział na brata z irytacją.

Beth ze zdziwieniem patrzyła, jak Theo odkłada serwetkę i wstaje od stołu. Pocałował matkę w policzek i powiedział jej coś po grecku, po czym zajął pozycję za krzesłem Beth. Wdzięczna, że nie utrudnia całej sprawy, również się podniosła. Georgios także wstał, a po nim podniósł się Andreas.

- Mamy nadzieję, że twoja babcia wkrótce poczuje się lepiej - powiedziała Daria, całując ją w policzek. - Gdybyś miała ochotę, bardzo chętnie spotkalibyśmy się z tobą w przyszłym miesiącu, prawda, Theo?

Beth jednym uchem wysłuchiwała jego odpowiedzi, myśląc o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się u babci. Dopiero kiedy wyszli na ulicę, wyciągnęła do niego rękę.

- Przepraszam za to całe zamieszanie.

Spojrzał na wyciągniętą w jego kierunku dłoń, ale nie ujął jej.

- To znaczy za co?

- Pokrzyżowałam ci plany. - Teraz, kiedy nikt na nich nie patrzył, Theo zapewne porzuci swoją grę.

- Mam nadzieję, że tego nie zaaranżowałaś?

Posłała mu pełne urazy spojrzenie.

- Oczywiście, że nie!

- W takim razie nie ma o czym mówić. Nad pewnymi rzeczami nie mamy kontroli i tyle. - Na nieszczęście seksualne napięcie, jakie odczuwał w obecności tej kobiety należało do tych rzeczy i bardzo go to niepokoiło.

- Cóż, dziękuję za udany wieczór - powiedziała, patrząc na nadjeżdżającą taksówkę. - Przykro mi, że nie wyszło tak, jak chciałeś, ale... - Podniosła rękę na przejeżdżającą taksówkę.

- Co ty robisz?

- Łapię taksówkę.

- Nie bądź niemądra, ja cię zawiozę.

- Nawet nie wiesz, dokąd jadę.

- W takim razie mi powiedz.

Przez chwilę wahała się, nie chcąc nadużywać jego uprzejmości. Jednak względy praktyczne przeważyły.

- No dobrze, dziękuję.

W garażu Theo odprawił kierowcę i otworzył przed Beth drzwi.

- Mamy jeszcze po kogoś podjechać? Po rodziców?

- Nie mam rodziców. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam siedem lat.

Niewiele ich pamiętam.

Pamiętała tylko, jak leżała w szpitalu i płakała z bólu, jaki sprawiały jej poparzone nogi. Babcia cały czas była przy niej.

- Nie masz innej rodziny?

Beth przygryzła wargę i odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł jej łez.

- Tylko babcię. To ona mnie wychowała.

Theo nie zadawał więcej pytań i bardzo ją to ucieszyło. Powiedziała mu, dokąd jechać, i ruszyli. W domu opieki czekał na nią dyrektor.

- U pani babci jest teraz lekarz.

- Jak ona się czuje? - spytała Beth, bojąc się tego, co może usłyszeć. - Myśli pan, że będzie musiała jechać do szpitala?

Kiedy ostatnim razem ujrzała babcię w szpitalnym łóżku, zdała sobie sprawę z faktu, że nie będzie żyć wiecznie.

- Tego jeszcze nie wiemy, ale Prudence to twarda sztuka. Zapraszam na górę. - Spojrzał na Theo, który w milczeniu stał obok. - Chcą państwo oboje odwiedzić starszą panią?

- Nie, tylko ja. To mój przyjaciel, który mnie tu przywiózł. - Spojrzała przelotnie na Theo. - Dziękuję.

Starał się nie analizować uczucia tkliwości, jakie go ogarnęło, gdy patrzył za odchodzącą Beth, ani nie wnikać w to, jak bardzo nie spodobało mu się, że nazwała go jedynie swoim przyjacielem. Usiadł w fotelu, przygotowując się na czekanie. Kiedy Beth wróci, będzie potrzebowała przyjaciela.

Jakieś pół godziny później dostrzegł na szczycie schodów jej drobną figurę. Odstawił na stolik kubek z herbatą i wstał.

- Przykro mi.

Beth zeszła na dół i zatrzymała się obok niego.

- Nie, nie. Ja nie płaczę. To znaczy, płaczę, ale... Z babcią wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Odczułam ogromną ulgę.

- Miło mi to słyszeć.

- Zaczekałeś. - Widząc go na dole, nie mogła ukryć zaskoczenia. - Sądziłam, że cię już nie zastanę.

- Nie wiedziałem, czy nie będziesz potrzebować...

- Jakiegoś silnego ramienia, żeby się wypłakać?

- Pomyślałem, że może przyda ci się transport.

Gdyby chodziło o kogoś innego, uznałaby, że jest zakłopotany. Czyżby się obawiał, że ten drobny gest może zrujnować jego reputację?

- Nie musiałeś czekać.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Załatwiłem kilka rozmów, na które nigdy nie miałem czasu. Jak widzisz, dobrze się mną zaopiekowano.

- To miło, że ktoś zrobił ci herbatę.

- Jeśli można ten napój określić tym mianem.

Jego uwaga rozśmieszyła ją. Beth była w tak doskonałym nastroju, że nawet Theo jawił się w jej oczach jak najlepszy z ludzi.

- Chcesz, żebym cię odwiózł do domu?

Popatrzyła na niego uważnie, nie potrafiąc ocenić, czy ta propozycja była szczerą, czy nie.

- Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu.

- Czekam na odpowiedź.

Wyraz irytacji, jaki dostrzegła w jego oczach, uspokoił ją. Grzeczny Theo to chory Theo.

- Byłabym bardzo wdzięczna.

Przy innej okazji być może spytałby, jak zamierza tę wdzięczność okazać, ale tym razem po prostu ruszył do samochodu.

- Gdzie mieszkasz? - spytał, kiedy znaleźli się w środku.

Podawała mu adres, który zupełnie go zaskoczył. Mieszkała w dzielnicy bankierów i ludzi pracujących w city. W jej okolicy mieszkało dużo obcokrajowców. Nie dzielił ludzi według miejsca, w jakim mieszkali, ale Beth zupełnie go zaskoczyła. Zatrzymał samochód w szerokiej, wysadzonej drzewami alei, na końcu której stał duży zaniedbany dom. Mówiąc szczerze, sprawiał wrażenie, jakby był na skraju ruiny.

Beth spostrzegła, że mu się przygląda.

- Zachodnie skrzydło jest w całkiem dobrym stanie. Choć dach miejscami przecieka, przyznaję - dodała z westchnieniem.

- Całkiem spory dom - odparł dyplomatycznie Theo.

- Widziałam go na zdjęciach w czasach, kiedy babcia sprowadziła się tu jako młoda mężatka. Był przepiękny. Mieli całą armię służących, ogrodników i całość prezentowała się naprawdę wspaniale.

- Mieszkasz tu sama? - Trudno mu było wyobrazić sobie mniej odpowiednie miejsce dla młodej kobiety.

- Do czasu powrotu babci, tak.

- Chcesz powiedzieć, że babcia nie mieszka w domu opieki na stałe?

- Nie, ma wrócić do domu - odparła, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

- Ale na razie jesteś sama?

- Tak i wcale mi to nie przeszkadza.

Theo zbył jej kłamstwo milczeniem. Odpiął pas i otworzył drzwi.

- Odprowadzę cię.
- Nie ma potrzeby, dziękuję.

Zanim zdążył zareagować, zniknęła. Począł, aż w domu zapali się światło, i dopiero po chwili odjechał. Gdy tylko minął przerdzewiałą bramę posesji, jedno z jej skrzydeł oberwało się i z głośnym zgrzytem spadło na ziemię.

Theo wszedł do biura, a jego wzrok natychmiast powędrował do biurka w rogu pokoju. Było puste. Zmarszczył brwi i podszedł do drzwi gabinetu brata i otworzył je bez ostrzeżenia. Był przekonany, że za drzwiami zostanie swojego brata próbującego uwieść Beth. Ku swemu zdumieniu przekonał się jednak, że sprawy mają się zgoła inaczej. Andreas siedział za biurkiem zavalonym papierami, z zaciętą miną próbując odnaleźć coś w stosie piętrzących się przed nim dokumentów.

Theo nie potrafił powstrzymać śmiechu.

- Tak cię to bawi?
- Jakies problemy? - Theo uniósł pytająco brew.
- Idiota, który wiercił dziurę w asfalcie, przeciął kable zasilające.
- Zauważyłem przed budynkiem jakieś poruszenie.
- Poruszenie? Zjechało chyba z tuzin ciężarówek i kilka ekip naprawczych.
- Szczerze mówiąc, myślałem o czymś innym.
- Chcesz powiedzieć, że jesteś żywym dowodem na to, że miłość czyni z mózgu wodę? Chyba zauważyłeś, że nie działa żadna winda?
- Nie korzystam z windy, wolę wejść po schodach. - Spojrzał uważnie na młodszego brata. - Ty też powinieneś pójść w moje ślady.
- Nie ma takiej potrzeby. Każde zbędne ćwiczenie jest szkodliwe. Po to wymyślono chodniki, windy i komputery, żeby z nich korzystać. Muszę jakoś sporządzić to sprawozdanie.
- Widok tego, jak ciężko pracujesz, jest dla mnie całkowitym zaskoczeniem.
- Tak, wszyscy wiemy, że uważasz się za niezastąpionego, ale niektórzy z nas korzystają z pomocy innych. Po to są właśnie dobrzy pracownicy.
- A skoro o takich mowa, gdzie jest Elizabeth?

- Jeśli masz na myśli Beth, to nie mam najmniejszego pojęcia. Nie pojawiła się dziś rano w pracy. Sądziłem, że ty będziesz coś na ten temat wiedział.

Theo oparł ręce na biurku i pochylił się do przodu.

- Beth nie przyszła do pracy?

- Nie. I powiem ci jeszcze, że nie mogła wybrać sobie gorszego momentu. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek opuściła choćby jeden dzień.

- Nie zadzwoniła do ciebie?

- Nie.

Theo popatrzył na brata, który sprawiał wrażenie zupełnie obojętnego na fakt, że jego pracownica nie stawiała się w biurze.

- Nie przyszło ci do głowy, że mogło się stać coś złego?

Andreas uniósł ręce w obronnym geście.

- Sądziłem, że po prostu jest z tobą. - W jego oczach pojawił się jakiś błysk. - Pokłóciliście się?

Theo wziął do ręki jedną z teczek.

- Chyba tego szukasz.

- Skąd wiesz? - spytał Andreas, ale Theo już w jego biurze nie było.

Theo zaparkował samochód przed domem Beth i dostrzegł, że stoi już tam jakieś auto. W świetle dziennym budynek prezentował się jeszcze gorzej niż w nocy. Kiedy szedł w jego stronę, drzwi otworzyły się i ujrzał dwóch wychodzących z niego mężczyzn. Za nimi pokazała się Beth. Jej mina wszystko mu powiedziała.

Oczy miała pełne łez.

Coś ścisnęło go w piersi. Beth była blada jak prześcieradło, a jej ogromne oczy wydawały się puste. Kiedy go zobaczyła, pojawił się w nich błysk świadczący o tym, że go dostrzegła. Uniosła rękę w geście powitania, po czym zwiesiła ją luźno wzdłuż ciała.

- Nic mi nie jest - oznajmiła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Co Theo tu robi? Zadała sobie to pytanie z takim samym spokojem, z jakim zareagowała dziś rano na wiadomość, że babcia odeszła z tego świata podczas snu.

- Przepraszam. Czy miałam...? - urwała, jakby zapomniała, co chciała powiedzieć.

Theo położył jej ręce na ramionach i delikatnie ją odwrócił. Weszli do domu. W nozdrza natychmiast uderzył go zapach wilgoci.

- Gdzie jest kuchnia?

Beth wskazała odległą część holu. Usiadła i patrzyła, jak się krząta. Zagotował wodę, wyjął z kredensu kubeczki i zaparzył herbatę. Wiedziała, że nie powinien tu być, ale nie miała siły powiedzieć mu, żeby sobie poszedł.

- Wypij - polecił, podając jej kubek gorącego napoju.

Beth potrząsnęła przecząco głową, ale Theo nie ustąpił. Upiła łyk i skrzywiła się.

- Nie słodzę herbaty.

- Dzisiaj wypijesz słodką.

Wysunął spod stołu jeden ze stołków i usiadł obok niej.

- Czy twoja babcia zmarła?

Zmarła. To stwierdzenie było takie nieodwołalne. Ból, jaki odczuwała, uświadamiając sobie ten fakt, był nie do opisania.

Nigdy więcej jej nie zobaczy.

Przygryzła wargę i skinęła głową. Oczy Theo wyrażały jedynie smutek i współczucie. Zupełnie, jakby wiedział, przez co przechodzi. Może on także przeżył śmierć kogoś bliskiego? Stracił przecież brata.

- Przynieśli jej dziś rano filiżankę herbaty, a ona po prostu się nie obudziła.

- Bardzo mi przykro, Beth.

Jej smutek był tak dogłębny, że prawie namacalny. Wiedział, że później będzie miała do niego żal za to, że widział ją w takim stanie, ale mimo to cieszył się, że może przy niej być. Nie powinna być teraz sama. Nikt w takiej chwili nie powinien być sam. Nie miał pojęcia, jak jej pomóc i co powiedzieć. Wszystkie słowa wydawały się kompletnie nieadekwatne.

Wziął z jej drżących rąk filiżankę i odstawił ją na stół. Beth niespodziewanie ujęła go za rękę.

- Tak się zastanawiam... Wczoraj powiedzieli, że nic jej nie jest. Myślisz, że może zaszła jakaś pomyłka?

Theo wolno potrząsnął głową. Wiedział, że zabija w niej nadzieję, ale nie mógł jej oszukiwać.

- Nikt się nie pomylił, Beth, i doskonale o tym wiesz.

Po jej policzku popłynęła łza. Otarł ją kciukiem. Skinęła głową, a łzy popłynęły jej strumieniem.

- Po prostu sobie zasnęła - powiedziała zachrypniętym głosem. - Nic ją nie bolało.

- Wiem.

Pochyliła się do przodu, jakby ktoś włożył jej na ramiona ogromny ciężar. Jej ciałem wstrząsały łkania. Patrzył na nią bezradnie. A potem położył dłoń na jej głowie i przyciągnął ją do siebie.

Beth wtuliła twarz w jego koszulę.

Theo zeszywniał. Poczul się jak mężczyzna, który dostrzegł zbliżający się cios, ale zbyt późno się uchylił. Spojrzał na wtuloną w siebie głowę. Przyłgnęła do niego całym ciałem i objęła go mocno w pól, jakby był jej ostatnią deską ratunku. Zaczął ją głaskać po głowie i mówić jakieś uspokajające słowa. To, że mówił je po grecku, nie miało żadnego znaczenia.

Powoli jej łkania ucichły. Beth odzyskała nad sobą kontrolę. Uniosła twarz i spojrzała na niego zakłopotana.

- Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Jestem pewna, że ty też masz swoje plany.

- Niespecjalnie.

Ujęła go za rękę.

- Bardzo ci dziękuję, ale poradzę sobie.

Theo spojrział na drobną dłoń, która przykrywała jego rękę.

- Jesteś... - przerwał gwałtownie.

Beth spojrzała na niego pytająco. Theo najwyraźniej miał zamiar coś powiedzieć, ale przerwał mu dźwięk dzwonka u drzwi. Zaklął pod nosem i cofnął rękę.

- Otworzę.

Po minucie wrócił z Muriel, żoną wikarego, dobrą kobietą o czułym sercu. Babcia bardzo ją lubiła i Beth ucieszyła się na jej widok.

- Tak mi przykro, skarbie. Nastawię czajnik. Czy twój przyjaciel napije się z nami herbaty? - spytała, spoglądając z zaciekawieniem na Theo. Ubrany w garnitur wydawał się tu bardzo nie na miejscu.

Podobnie jak jego obecność w jej życiu była zupełnie nie na miejscu.

- Nie, właśnie wychodził - odpowiedziała za niego Beth.

Odwróciła wzrok. Jej życie było już wystarczająco skomplikowane, nie chciała gmatwać go bardziej. Theo odwiedził ją z poczucia obowiązku i nie powinna nadużywać jego uprzejmości.

Theo wyszedł, obiecując, że wróci później. Beth uznała to za zwykłe grzecznościowe zapewnienie. Nie sądziła, że mógłby mówić to poważnie.

Kiedy kilka godzin później otworzyła drzwi i ujrzała go stojącego za nimi, nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Pomyślałem, że możesz być głodna.

- Niespecjalnie - odparła, choć od rana nie miała nic w ustach.

Theo minął ją i wszedł do środka.

- Może wejdiesz? - krzyknęła za nim.

Mówiąc szczerze, kiedy tu był, dom wydawał jej się mniej pusty i duży.

- Sam to ugotowałeś? - spytała zdumiona, spoglądając na zawartość pudełek, które ze sobą przyniósł.

- Chciałbym, ale to sprawka Louisa. Zazwyczaj nie robi jedzenia na wynos, ale ciebie wyjątkowo polubił. Siadaj i jedz.

- A ty?

- Ja już jadłem.

- Co ty tu tak naprawdę robisz, Theo? - Posłała mu pełne powątpiewania spojrzenie.

- Przyniosłem ci jedzenie.

Beth nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Możesz mi wierzyć, że nie mam żadnych ukrytych motywów. Choć gdyby tak było, na pewno bym ci o tym nie powiedział.

- Cóż, to bardzo miło z twojej strony.

Jedzenie było wyśmienite. Beth dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo była głodna. W pewnej chwili przerwała i popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Będziesz tak śledził wzrokiem każdy mój kęs? Dostanę przez ciebie niestrawności.

- Przyłączę się do ciebie - oznajmił, sięgając po widelec.

Zjedli w milczeniu, przerywanym tylko na chwilę, kiedy Theo oznajmił jej, że Mu-riel zostanie u niej na noc.

- Skąd ten pomysł?

- Bardzo nalegała - odparł z najniewinniejszą pod słońcem miną.

- Kiedy z nią o tym rozmawiałeś?

- Dałem jej mój numer. Często to robię, kiedy spotkam atrakcyjną kobietę. Niektóre nawet oddzwaniają.

Omal się nie uśmiechnęła.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś potworem?

- Jak dotąd nie.

Kiedy skończyli, wstał i popatrzył na nią z góry.

- A teraz idź się położyć. Ledwo się trzymasz na nogach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Beth sprzeciwiała się, ale zignorował jej protesty. W końcu poddała się i ruszyła na górę do sypialni. Była już na piętrze, kiedy usłyszała, że ktoś przyszedł do domu. Z pewnością to jej opiekunka. Cóż za zwariowany pomysł. Ten człowiek jak coś już sobie wbije do głowy, to nie ma na to rady. Z drugiej strony musiała przyznać, że jego obecność w tej trudnej chwili niesłuchanie jej pomogła.

Położyła się do łóżka z przekonaniem, że nie uda jej się zasnąć. Jednak kiedy następnym razem spojrzała na zegarek, okazało się, że spała pięć godzin. Nie mogła uwierzyć, że jest już tak późno. Wstała pospiesznie i poszła obmyć twarz zimną wodą. Z wyrazem niesmaku popatrzyła na swoje odbicie w lustrze i pogniecione ubranie. Choć czuła się śmiertelnie znużona, rozebrała się, żeby wziąć prysznic. Nie miała nawet siły, żeby pójść po czyste ubranie. Włożyła bieliznę i owinęła się ręcznikiem. Dopiero wtedy do jej nozdrzy doszedł zapach świeżo zaparzonej kawy. A to oznaczało, że żona wikarego rzeczywiście ją nawiedziła. Ceniła sobie jej pomoc, ale, mówiąc szczerze, wolałaby zostać teraz sama. Schodząc po schodach, obmyśliła sobie, co powie Muriel Baxter, żeby sobie poszła. Przybrała minę, która miała przekonać Muriel, że doskonale sobie radzi, i weszła do kuchni. Jednak kiedy zobaczyła siedzącego za stołem Theo, nie zdołała powstrzymać okrzyku zdziwienia. Theo zajęty był jakąś pracą.

- Co ty tu robisz?

Choć jej oskarżycielski ton był zupełnie nie na miejscu, nie mogła się powstrzymać. Wiedziała, że wiele mu zawdzięcza, lecz mimo to jego obecność ziryutowała ją.

- Sądziłam, że pojechałeś do pracy.

- Dzisiejsze spotkania zostały odwołane. - Nie uważał za stosowne wyjaśniać jej, że to on sam je odwołał.

Nie był to dla niego żaden problem. Nie robił tego, ponieważ było mu jej szkoda. Kierowały nim czysto praktyczne względy. I tak nie mógłby się skupić na rozmowach, ponieważ przez cały czas myślałby o Beth i o tym, jak budzi się sama w tym wielkim, pustym domu. Oczywiście, nie ponosił za nią żadnej odpowiedzialności, ale zostawienie jej w takiej sytuacji wydawało mu się po prostu nieludzkie.

- Muriel...?

Theo patrzył, jak rozgląda się po obszernej kuchni, zupełnie jakby żona wikarego mogła się skryć w jednej z szafek.

- Musiała pilnie wracać do domu. Chyba wydarzyło się coś któremuś z jej dzieci.

- Zapewne chodzi o Georga - stwierdziła Beth, ciaśniej zawiązując pasek od szlafroka. - Ma dziesięć lat i nieustannie pakuje się w jakieś kłopoty. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

Theo wyłączył laptop i schował telefon do kieszeni.

- Chyba nie. Muriel prosiła, żebym ci przekazał, że jeśli chcesz, może u ciebie nocować jej siostrzenica.

Beth miała już dość tego traktowania jej, jakby była dzieckiem.

- To bardzo miłe z jej strony, ale naprawdę wolałabym zostać sama. Każdy ma swoje zajęcia i nie chciałabym nikomu sprawiać kłopotu. - Spojrzała znacząco na jego rzeczy.

- Niektórzy się o ciebie troszczą.

Beth zacisnęła zęby. Czy nie widział, że był to doskonały moment, żeby sobie poszedł? Okoliczności zetknęły ich ze sobą zupełnie przypadkowo, ale to nie znaczy, że ma wobec niej jakiegokolwiek zobowiązania. Co go tu trzymało? Na pewno nie jej osoba. Czowała się w jego obecności bardzo niezręcznie i chciała, żeby zostawił ją samą.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. - Wolałabym mieć dług wdzięczności wobec kogoś innego, dodała w duchu. - Ale, jak widzisz, dam sobie radę.

Theo przyglądał jej się z uwagą. Z całą pewnością nie sprawiała wrażenia osoby, która dobrze się czuje. Twarz miała napiętą, a oczy naznaczone cierpieniem. Czuł dziwną niechęć do pozostawienia jej samej w tym domu, z którym wiązało się tyle wspomnień.

- Ten dom jest...

Beth odgadła jego uczucia. Uniosła brodę w wyzywającym geście.

- To mój dom. Mieszkam tu prawie od zawsze i nie pozwolę o nim źle mówić.

Myśl o tym, że miałyby wracać do tego pustego, zaniedbanego domu budziła w nim wewnętrzny sprzeciw.

- To chore.

Beth spojrzała na niego i dostrzegła w jego osobie wszystkich tych, którzy radzili jej sprzedać dom. Ludzi, którzy znali się na finansach, ale nie mieli serca.

Zacisnęła dłonie w pięści i spojrzała mu prosto w oczy.

- Przypuszczam, że na moim miejscu sprzedałbyś ten budynek deweloperowi, który podzieliłby dom i ogród na maleńkie mieszkanie z przyległym skrawkiem ziemi. - Jej głos drżał i nabrał niebezpiecznie wysokich tonów.

- Widzisz lepsze wyjście? - Jego zdaniem wcale nie był to najgorszy pomysł. Lokalizacja domu była całkiem niezła i mogłaby dostać za niego całkiem niezłą sumę.

- Po moim trupie!

- Jeśli dalej zamierzasz mieszkać w takim wilgotnym miejscu, może to nastąpić szybciej, niż myślisz.

- Och, nie bądź taki melodramatyczny! - Odwróciła się do niego tyłem i odeszła w przeciwny koniec pokoju.

Theo widział jej usztywnione ramiona i wiedział, że jest na niego wściekła.

Cóż, jeśli krzycząc na niego, poprawi sobie samopoczucie, bardzo proszę. On ma grubą skórę. Dotknął czubkiem buta spróchniałej deski w podłodze.

- Widzisz, co się tu dzieje.

Theo był pewien, że dom jest w znacznie gorszym stanie, niż się wydawał. Za pieniądze uzyskane z jego sprzedaży Beth mogłaby sobie kupić wygodne mieszkanie, a resztę zdeponować w banku.

- Z finansowego punktu widzenia najrozsądniej byłoby zburzyć go do gołej ziemi i...

- Dlaczego nie jestem zdziwiona tym, że mówisz takie rzeczy? - Zaśmiała się drwiąco. - Na szczęście ten dom jest wpisany na listę budynków nie do rozbiórki.

Najwyraźniej w którymś momencie tej rozmowy stał się wrogiem publicznym numer jeden. Przyjął to ze stoickim spokojem.

- Czy nie oznacza to, że jesteś zobowiązana dbać o dobrą kondycję tego budynku?

Jego uwaga zadziałała na nią jak płachta na byka. Zacisnęła usta i spojrzała na niego jak na jakiegoś gada. Theo miał rację, co jeszcze bardziej ją irytowało. Czy myślał, że patrzenie, jak jej dom popada w ruinę, sprawia jej przyjemność? Czy on w ogóle miał

pojęcie, jakie rachunki płaciła? Stał tu sobie, doskonale ubrany i pewny siebie. Do głowy przyszło jej tysiąc odpowiedzi, których mogłaby mu udzielić. Otworzyła usta, by powiedzieć, co o nim myśli, ale zaraz je zamknęła.

Co ona wyprawia?

Była na niego wściekła, choć jedyną jego winą było to, że był dla niej dobry. Zastydziła się. Dlaczego tak bardzo walczy o ten dom? Kiedy istniała jeszcze szansa, że babcia do niego wróci, miało to jakiś sens. Teraz jednak babci nie było. Nie miało już znaczenia, co się stanie z tym domem. To tylko budynek - kupa cegieł i tynku.

W tej chwili pytanie nie brzmiało, czy go sprzeda, tylko kiedy.

- Mam nadzieję, że nie zrozumiesz mnie źle, ale chciałabym teraz zostać sama.

Popatrzył na nią niepewnie. Cisza przeciągła się i Beth była pewna, że Theo jej odmówi. Jednak kiedy zgodził się bez dalszych kłótni, wymógłszy najpierw obietnicę, że zadzwoni, gdyby czegokolwiek potrzebowała, odczuła rozczarowanie. Jej przekorna prośba miała niewiele wspólnego z tym, czego pragnęła naprawdę.

Theo był już przy samochodzie, kiedy uzmysłowił sobie, że zostawił u niej kluczyki. Uniósł rękę, żeby zapukać o drzwi, ale okazało się, że zasuwka nie była domknięta i drzwi same się otworzyły. Na myśl o tym, że Beth mieszka sama w domu, do którego bez większego trudu mógł wejść byle jaki opryszek, jego złość sięgnęła zenitu. Nie należał do ludzi, którzy wszędzie dopatrują się najgorszych scenariuszy, ale tym razem wyobraźnia podsunęła mu te najczarniejsze. Z samego rana zamontuje jej porządny zamek.

Gdy tylko wszedł do kuchni, zrozumiał, że jego starania, aby go usłyszała, poszły na marne. Łkała tak głośno, że nie mogła usłyszeć jego kroków i nie wiedziała, że wrócił. Klęczała na środku kuchni, ukrywając twarz w ręczniku, a jej ciałem wstrząsał szloch.

Patrząc na nią, czuł się tak, jakby ktoś ścisnął go za serce. Każdy jej kolejny paroksyzm płaczu napełniał je nową porcją bólu.

Beth musiała go usłyszeć, gdyż podniosła głowę i spojrzała na niego zapuchniętymi oczami. Przejechała ręką po wilgotnej od łez twarzy i wstała z podłogi, najwyraźniej starając się odzyskać nad sobą panowanie.

Theo spojrzał na pomięte ubranie, które miała na sobie.

Dostrzegła to.

- To ulubiony sweter babci. Wciąż nią pachnie.

Zalała go fala współczucia. Spojrzał głęboko w jej ogromne, przepełnione smutkiem oczy.

- Zostawiłem u ciebie kluczyki od samochodu.

Miał ogromną ochotę wziąć ją w ramiona i oznajmić, że wszystko będzie dobrze, niezależnie od tego, że wcale nie musiało tak być, ale nie zrobił tego. Tłumaczył sobie, że to zwykły ludzki odruch, nic ponadto. Wiedział, że gdyby ją objął w zwykłym geście pocieszenia, mogłoby się to skończyć czymś zupełnie innym. Normalnie wcale by się tym nie przejmował, ale z Beth nic nie było normalnie.

Ona sama czuła się tak głupio, jak jeszcze nigdy w życiu. Nie mogła przeboleć tego, że to akurat on widział ją w stanie całkowitego załamania. Patrzyła, jak bierze ze stołu kluczyki i prostuje się.

- Jeszcze raz za wszystko ci dziękuję. Do zobaczenia.

Kiedy tak stała, sprawiała wrażenie niezwykle kruchej i delikatnej. Theo wiedział, że robi dobrą minę do złej gry jedynie na jego użytek. Nie potrafił nic poradzić na to, że budziła w nim uczucie tkliwości i gwałtowną potrzebę, żeby się nią zaopiekować.

- Jeśli chcesz, zadzwonię do Andreasa.

Na samą myśl o tym, cała zeszywniała.

- A już pomyślałam, że jesteś naprawdę miłym facetem. Najwyraźniej jednak moja naiwność nie ma granic. Podobnie jak głupota.

Sądziła, że Theo stara się być dla niej miły, podczas gdy on jedynie myślał o tym, jak wyciągnąć z tej sytuacji korzyść dla siebie.

- Przypuszczam, że ktoś taki jak ja nie jest dla ciebie nawet osobą! - wybuchła. - To mój błąd - dodała gorzko. - Zapomniałam, z kim mam do czynienia. Jesteś samolubnym, skoncentrowanym na sobie draniem. Cóż, jeśli zależy ci na dziewczynie swojego brata, będziesz musiał sam ją sobie zdobyć, bo ja się wycofuję z gry.

- Chodziło mi jedynie o to, że nie powinnaś sama zostawać w tym pustym domu. Andreasa wspomniałem jedynie dlatego, że uznałem, że być może wolałabyś jego towarzystwo od mojego - oznajmił sucho.

Jego spokojna odpowiedź zbiła ją z tropu.

- Elizabeth, nie powinnaś być teraz sama. - Postąpił krok w jej stronę i wyciągnął ramiona.

Beth odruchowo cofnęła się, unosząc ręce w obronnym geście.

- Po prostu idź sobie i zostaw mnie samą. Proszę, Theo.

Spojrzała na jego szczupłą, ciemną twarz, a potem z cichym jękiem rzuciła się do przodu i przyłgnęła do niego całym ciałem. Stał nieruchomo, czując, jak jej dłonie obejmują jego głowę, a usta sięgają jego ust. Pocałowała go mocno i zdecydowanie. Potem oderwała się od niego, zszokowana własnym zachowaniem.

Z jej zaciśniętego gardła wydobyło się jedno słowo:

- Idź!

Bez słowa odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Musiał użyć całej siły woli, aby nie odpowiedzieć na jej pocałunek, nie wziąć jej w ramiona i nie zanieść do łóżka.

Beth patrzyła, jak zbliża się do wyjścia, a w jej głowie rozlegał się krzyk: Nie odchódź! Otworzyła usta, żeby za nim zawołać, ale z jej zaciśniętego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Otworzył drzwi i był już prawie na zewnątrz, kiedy odzyskała mowę.

- Nie odchódź!

Theo znieruchomiał. Wolno się odwrócił i ruszył w jej stronę. Beth miała zaciśnięte dłonie i wyraz determinacji w oczach.

- Zostań ze mną - poprosiła.

Dużo go kosztowało, by zwalczyć instynktowną odpowiedź na jej zaproszenie.

- Zadzwońię po siostrzenicę Muriel.

Beth potrząsnęła głową, a pod powiekami znów zebrały jej się łzy.

- Nie o to mi chodzi.

Theo doskonale o tym wiedział, ale udawał, że jest inaczej. Bał się tego, czego Beth naprawdę od niego oczekuje. Pokusa, by jej ulec, była tak wielka, że musiał zrobić kilka głębokich oddechów, zanim odpowiedział:

- Nie mogę zostać.

Jej wargi zadrżały.

- Mógłbyś, tylko po prostu nie chcesz!

Wiedziała, że jej słowa są niezgodne z prawdą.

Czuła to, kiedy oparła się brzuchem o jego krocze. Wiedziała, że jej pragnął i że jej pocałunek nie był mu obojętny.

- Nie o to chodzi. - Jego czoło pokryło się zimnym potem. - Jesteś przygnębiona i mogłabyś żałować tego, co zrobisz, będąc w takim stanie.

Spojrzał na jej zapuchnięte od płaczu usta i pomyślał, że nigdy w życiu nie pragnął kobiety tak mocno, jak teraz pragnął jej.

- Staram się pomóc ci. Jutro będziesz mi wdzięczna za to, że się nie zgodziłem zostać.

- Nie mów mi, co czuję - rzuciła rozgniewana.

Uniosła rękę, jakby zamierzała go uderzyć.

Zanim jednak zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, chwycił ją za przegub i przyciągnął jej rękę do swojej piersi.

Beth zamarła. Czuła pod palcami, jak ciało Theo drży, ale czuła też jego siłę. Wszystko, co go dotyczyło, podniecało ją w niewyobrażalny sposób. Zamknęła oczy i zaczęła wciągać jego zapach.

- Elizabeth.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego pełnym tęsknoty wzrokiem. Theo wsunął palce w jej jedwabiste włosy. Zaczął przesuwać dłoń w górę i w dół.

- Zadzwońię po żonę wikarego i spytam ją, czy jej siostrzenica mogłaby u ciebie zostać.

- Pragniesz mnie - stwierdziła, nie ukrywając ulgi.

- Beth...

Ostrzegawczy ton nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Wspięła się na palce, uniosła głowę i objęła go za szyję. Theo nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

- Pragniesz mnie - powtórzyła miękko.

- Elizabeth, naprawdę...

Zakryła mu usta dłonią, którą Theo natychmiast ucałował. Ciepły, wilgotny dotyk jego ust pozbawił ją tchu. Jeszcze się bronił, jeszcze chciał się od niej oderwać, ale nie pozwoliła mu.

- Proszę, Theo. Chcę zapomnieć o tym wszystkim chociaż na chwilę. Wiem, że możesz to dla mnie zrobić.

Spojrzała na niego błagalnie, a on skinął głową, choć nadal utrzymywał dystans.

- Chcesz stłumić ból, ale on nadal tam będzie.

- Wiem. Proszę cię tylko o tę noc.

W głębi duszy wiedział, że przegrał bitwę, ale wciąż starał się ją jeszcze przeko-
nać.

- Posłuchaj, odczuwasz teraz dużo różnych emocji, które...

- Theo, nie traktuj mnie, jakbym była dzieckiem. - Przygryzła dolną wargę. Kiedy prosiła go, żeby został, naprawdę nie spodziewała się odmowy. - Jeśli mnie nie chcesz, nie ma sprawy, zrozumiem.

Theo zdusił jęk.

- Wolałabym tylko, żebyś mi to powiedział wprost, zamiast udawać, że jesteś taki cnotliwy.

Coś w nim pękło. Ujął ją za nadgarstki, obrócił ku sobie i mocno przyciągnął.

- Wcale nie jestem cnotliwy!

- To dobrze - odpowiedziała, nie kryjąc ulgi.

Pocałował wewnątrz jej nadgarstków w miejscu, w którym pod cienką skórą pulso-
wały szare żyłki.

Wsunął dłonie w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu. Wolno, bardzo wolno, zbliżył usta do jej ust. Pocałował ją mocno i zdecydowanie. Złapała się jego koszuli, że-
by się utrzymać na nogach. Kiedy poczuła w ustach jego język, jęknęła przeciągle.

- Nie przestawaj!

Nie trzeba go było o to dwa razy prosić. Nie odrywając od niej warg, uniósł ją tak, że ich twarze znalazły się na jednym poziomie.

- Pocałuj mnie! - polecił jej.

Kiedy zrobiła, o co prosił, tym razem to z jego gardła wydobył się zduszony jęk. Objęła go ciasno, a ich języki splotły się, głodne siebie nawzajem. W tej chwili nie ist-
niało dla niej na ziemi nic innego. Liczył się tylko Theo, jego szczupłe, silne ciało, jego zapach i ciepło. Intensywność uczuć, jakich doświadczała, pozbawiła ją tchu.

- Boże! - szepnęła. - Smakujesz tak wspaniale. - Przejechała palcem po jego kilkunastu dniowym zarostku.

Powiedział jej coś w swoim ojczystym języku z taką pasją, że Beth poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

- Patrz na mnie!

Uniosła powieki po to, by zobaczyć ogień, płonący w jego ciemnych oczach.

- Powiedz moje imię. Chcę usłyszeć, jak mówisz moje imię...

Przejechała dłońmi po jego silnych, szerokich ramionach, czując pod palcami twarde mięśnie.

- Theo - szepnęła. - Zabierzesz mnie do łóżka?

Jego źrenice rozszerzyły się. Pocałował ją w rękę i potrząsnął głową.

- Za daleko - oznajmił, przechylając do tyłu jej głowę, aby móc całować ją w smukłą szyję.

Pragnienie posiadania jej trawiło go jak ogień. Wziął ją na ręce. Była miękka, ciepła i pachniała jak nikt na świecie. Zaniósł ją na starą sofę i położył na niej. Sam pochylił się nad nią, opierając się jedną nogą na podłodze, a drugą na sofie obok niej. Widząc nad sobą ciemne oczy przepelnione pożądaniem, Beth poczuła, jak jej ciało ogarnia ogień, który miał swoje źródło gdzieś wewnątrz, w dole brzucha. Chciała, żeby znalazł się blisko niej, chciała czuć jego skórę, chciała go smakować, dotykać. Chciała go całego.

Theo rozwiązał pasek jej szlafroka i zdjął go z niej. Widok jej nagiego ciała zaparł mu dech w piersiach.

- Jesteś taka piękna - westchnął, przykrywając dłonią jej pierś.

Nie spuszczał z niej wzroku, zdjął koszulę. Beth patrzyła, jak jego pierś podnosi się i opada. Był pięknie opalony, a doskonale rozbudowane mięśnie poruszały się przy każdym ruchu.

Pocałował ją z taką namiętnością, że w pewnym momencie nie wiedziała, gdzie kończy się ona, a gdzie on zaczyna. Temperatura krwi w jej żyłach podniosła się o kilka stopni.

- Chcę cię spróbować całej.

Beth zamknęła oczy, aby jak najpełniej skupić się na doznaniach, jakich doświadczała, gdy ją całował i głaskał. A kiedy zdjął z niej koronkową bieliznę i zaczął ją pieścić ustami, miała wrażenie, że umrze z rozkoszy.

Sięgnęła po niego, czując, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej.

- Już dobrze.

- Pragnę cię... Muszę... Teraz... Chcę tylko ciebie... - Potrząsnęła głową, niezdolna wyrazić swoich potrzeb.

- Wiem. Naprawdę. - Sięgnął po jej dłoń i pokierował ją na rozporek dzinsów.

Jęknęła przeciągle. Theo odchylił się nieco, żeby rozpiąć spodnie i uwolnić się z nich, po czym ponownie przygniótł ją swoim ciężarem.

Ujął ją za nadgarstki i zacisnął jej palce na drewnianej poręczy za głowę. Fakt, że patrzył na nią nagą i bezbronną, sprawił, że poczuła się wyzwolona. Ogarnęła ją pasja tak wielka, że z trudem udawało jej się oddychać.

Patrzył intensywnie w jej twarz, po czym przeniósł wzrok niżej. Była taka miękka i ciepła. Tak bardzo bezbronna. Pomyślał, że cała należy do niego. Uzmysłowanie sobie tego faktu sprawiło, że poczuł ogromną ulgę. Pocałował ją mocno, po czym rozsunął jej nogi i ułożył się między nimi.

Dla Beth fakt, że Theo z nią był, zakrawał na cud.

Oddychali szybko. Nie przestając szeptać jej imienia, Theo wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Beth naprężyła się i wydała zduszony krzyk.

- Och, Boże, jesteś...

Theo znieruchomiał, a jego twarz wyrażała absolutne zdumienie. Była taka cudownie gorąca.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Nie, nie jest w porządku. - Uczucie, jakiego doświadczyła, czując go w sobie, było niewiarygodne i niemożliwe do porównania z czymkolwiek innym. - To jest... Jesteś... Boże, Theo, jest wspaniale.

Wiadomość, że jest jej pierwszym kochankiem, była dla niego przerażająca i ekscytująca jednocześnie.

- Powoli - powiedział, unosząc się.

Już chciała zaprotestować, ale w tej chwili opadł na nią ponownie. Instynktownie uniosła biodra, by wyjść mu naprzeciw. Cała płonęła. Zanurzyła twarz w jego szyi, poddając się rytmowi, jaki narzucił. W pewnej chwili poczuła, że nie zniesie tej przyjemności już ani sekundy dłużej. Jej rozkosz sięgnęła zenitu. Zanurzyła się w niej, pozwalając, by wyzwolone w dole brzucha skurcze objęły całe jej ciało. Czowała je w każdym mięśniu, w każdej najdrobniejszej komórce od głowy po palce stóp.

Theo szczytował tuż po niej. Kiedy po wszystkim położył się na niej całym ciężarem, nie śmiała drgnąć, aby nie zakłócić intymności tej chwili. Wyszepiała jego imię i objęła go ciasniej za ramiona. Kiedy w końcu uniósł głowę i spojrzał na nią, uśmiechnęła się. Przejechała dłonią po jego szorstkiej brodzie i westchnęła.

- Dziękuję.

Theo patrzył, jak przymyka powieki, pod którymi zebrały się łzy. Poczuł do siebie wstręt. Nie wiedział, że jest dziewczicą, ale wiedział, jak bardzo jest delikatna i wrażliwa. Nie powstrzymało go to jednak przed skoncentrowaniem się na własnych potrzebach i na palącej potrzebie ich zaspokojenia.

Ona nie potrzebowała seksu, ale czyjejs bliskości.

Beth zasnęła. Wziął ją na ręce i zaniósł na górę, cały czas przeklinając się za swą zapalczywość. Nawet do końca nie zdjął z siebie ubrania. Zasługiwała na więcej czułości i delikatności z jego strony. Pierwszy raz powinien być zupełnie inny: nastrojowa muzyka, świece, a nie pełen zniecierpliwienia akt na zakurzonej sofie.

Na piętrze zaczął otwierać po kolei pokoje, ale dopiero czwarty sprawiał wrażenie zamieszkanego. Pojedyncze łóżko, komoda, szafka z książkami. Nigdzie nie dostrzegł lustra. Najwyraźniej próżność nie była największym grzechem Elizabeth. Pokój sprawiał wrażenie bardzo skromnego i... dziewiczego.

Delikatnie położył ją na łóżku. Uniosła powieki i na pół śpiąc, przyglądała mu się, jak szybko się rozebrał i położył obok. Wtuliła się w niego, a jej jedwabiste włosy poaskotały go przy tym w nos.

- Dziękuję, że zostałeś - szepnęła i zapadła w głęboki sen.

Theo nie pamiętał już, kiedy ostatnio spędził z jakąś kobietą całą noc. Gdy o drugiej obudził ją jakiś koszmarne sen, wciąż nie spał. Zaczął ją uspokajać i stopniowo uda-

ło mu się stłumić jej niepokój. Powoli budziło się w nim pożądanie, ale tym razem kochał ją niespiesznie, z czułością, prowadząc stopniowo na szczyt.

Zapadli w sen, z którego Beth go obudziła. Tym razem to ona przejęła inicjatywę. Nie miał najmniejszych problemów ze spełnieniem jej oczekiwań.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Beth się obudziła, Theo był już ubrany. Siedział przy oknie i myślał. Już wiedział, jak rozegrać całą sprawę. Jednak wystarczyło, by Elizabeth na niego spojrzała, a wszystkie jego plany wzięły w łeb. Nie miał najmniejszego pojęcia, co powinien powiedzieć. Czuł się jak na polu minowym.

Kochała się z nim, bo była nieszczęśliwa i samotna. Chciała zapomnieć o bólu.

Zaplanował sobie przemowę w stylu: „Kiedy ból minie, wciąż tu będę i będzie też seks. Wszystko się poprawi - i seks, i ból”. Nie była to jawna propozycja, ale nigdy w życiu nie złożył kobiecie bardziej konkretnego zobowiązania.

- Nie śpisz już.

Patrzyła, jak wstaje i idzie w jej kierunku. Był już prawie przy niej, gdy, ogarnięta nagłym poczuciem niesmaku do samej siebie, odwróciła się.

Miała poczucie winy.

Theo ze zdumieniem patrzył, jak uderza pięściami w poduszkę. Spodziewał się, że może mieć do niego żal, ale jej reakcja go zaskoczyła. Chciał coś powiedzieć, ale co można powiedzieć w takiej sytuacji? Beth zanurzyła twarz w poduszce. Czuła się podle. Jej wczorajsze zachowanie było totalnym zaprzeczeniem tego, czego nauczyła ją babcia. Jeśli kobieta nie ma szacunku do samej siebie, nie ma niczego. Jej babcia umarła, a ona, zamiast pograć się w rozpacz po jej stracie, oddała się zmysłowym uciechom.

Jaką osobą trzeba być, żeby się tak zachować?

Nie sądziła, że dojdzie do tego, że będzie błagała mężczyznę, żeby się z nią kochał, a tak właśnie było. To był jej pierwszy raz i był to seks z litości.

I dlaczego Theo?

Zdała sobie sprawę, że straciła wszelką szansę na jakikolwiek związek z nim. Ku swemu zdumieniu uzmysłowiła sobie, że takowego chciała. W ciągu ostatnich dni wiele się nauczyła. Jej rzekoma miłość do Andreasa była tylko romantyczną mrzonką. Wypełniła puste życie nie realnym mężczyzną, ale marzeniem o nim, co było znacznie bezpieczniejszą opcją. W rzeczywistości okazało się, że pragnie jego brata. Mężczyzny, który był całkowicie poza jej zasięgiem i który zdominował jej życie bez reszty.

Mężczyzny, w którym się zakochała.

I którego błagała, żeby się z nią kochał.

Skoro ona myśli o sobie tylko to, co najgorsze, mogła się jedynie domyślać, jakie on ma o niej zdanie.

- Możesz sobie iść? - powiedziała w poduszkę.

- Elizabeth?

Zacisnęła zęby. Prędzej czy później będzie musiała spojrzeć mu w twarz. Odgarnęła włosy i przewróciła się na plecy. Kiedy zobaczyła, że patrzy na jej nagie ramiona, zakryła się prześcieradłem.

- Trochę za późno na skromność, nie uważasz?

Nie dostrzegła jego uśmiechu.

- Dziś w nocy...

- Byłaś nieszczęśliwa i...

Przerwała mu machnięciem ręki.

- Nieważne. Żałuję, że do tego doszło.

Z twarzy Theo odpłynęła cała krew.

- Rozumiem, że szacunek jest niezbędny w każdym związku. - Zaśmiała się krótko.

- Nie, żebym uważała, że między nami istnieje jakikolwiek związek.

- Uprawialiśmy seks.

Czyżby sądził, że zapomniała? Wiedziała, że dopóki żyje, wspomnienie tej nocy będzie jej towarzyszyć.

Na myśl o tym, że mógłby jej dotknąć ktokolwiek inny niż Theo, wzdragała się.

- Naprawdę wstydę się tego, co zrobiłam, i żałuję, że nie mogę tego zmienić. Podobnie jak żałuję, że to właśnie ty byłeś ze mną tej nocy.

- A kogo byś wolała na moim miejscu? - spytał przez zaciśnięte zęby, doskonale znając odpowiedź na to pytanie.

Spojrzała na niego zdumiona.

- A może każdy byłby lepszy ode mnie? Może wolałabyś, żeby ktoś inny był twoim pierwszym kochankiem, ale tak się składa, że ja nim byłem i nic już tego faktu nie zmieni. - Rzucił te słowa jak wyzwanie, obrócił się na pięcie i wyszedł.

Od pogrzebu minęły dwa tygodnie. Beth była w pracy od dziesięciu dni, kiedy do biura weszła Daria. Beth grzecznie wstała, żeby ją powitać.

- Pani Kyriakis, jak miło znów panią widzieć.

- Mów do mnie Daria - powiedziała, podchodząc do niej i obejmując ją na powitanie. - Pozwól, że ci się przyjrzę. - Matka Theo odsunęła się nieco i objęła ją spojrzeniem od stóp do głów.

Po jej minie Beth domyśliła się, że nie wygląda najlepiej, choć inni ludzie komplementowali ją po transformacji, jaka w niej zaszła.

Całe szczęście, że Daria nie widziała jej z czasów przed przyjęciem. Zastanawiała się, czy nie wrócić do swojego poprzedniego wyglądu, ale po zastanowieniu doszła do wniosku, że byłoby to cofanie się w rozwoju. Oddała swoje stare stroje na cele dobroczynne i kupiła na High Street kilka niedrogich, ale szykownych ubrań.

- Sprawiasz wrażenie totalnie wykończonej. Przepraszam, że nie mogłam być na pogrzebie. Mam nadzieję, że Theo przekazał ci, że o tobie myśle. Wszyscy myśleliśmy.

Beth uśmiechnęła się do siebie. Dla niej liczyło się, że przyszedł Theo. Widziała go w kościele, jak stał samotnie za tylnymi ławkami. Nie podszedł do niej, a ona także całkowicie go zignorowała. Ucieszyła się, że nie próbował nawiązać z nią kontaktu, choć na samą myśl, że robi to z obawy, że mogłaby ponownie prosić go o seks, aż się w sobie skurczyła.

- Dziękuję za kwiaty. Były przepiękne. - Wsunęła za ucho włosy, które opadły jej na twarz. - Obawiam się, że Andreasa nie ma w biurze.

- Wiem o tym. Mówiąc między nami, Ariana nie jest zadowolona z jego podróży do Nowej Zelandii. Wiedziałaś o tym, że ma wyjechać?

Beth potrząsnęła głową.

Obawiała się, że Andreas także dowiedział się o niej w ostatniej chwili. Ona sama po przyjsciu do biura została poinformowana, że szef wyjechał z kraju i że ona ma prowadzić cały interes. Kiedy zaprotestowała, dowodząc, że nie ma stosownych kwalifikacji, naczelny dyrektor oznajmił, że w praktyce i tak to ona prowadzi całe biuro, więc nie widzi przeciwwskazań. Wkrótce okazało się, że rzeczywiście miał rację. Doskonale da-

wała sobie ze wszystkim radę i dzięki pracy mogła przynajmniej zapomnieć o dręczących ją kłopotach.

W biurze wiele mówiło się o „wielkiej kłótni”, która miała miejsce przed kilkoma dniami. Rzecz dotyczyła Ariany, a Theo wypadł z budynku, jakby go ktoś gonił.

- Wpadłam, żeby powiedzieć ci kilka rzeczy na temat weekendu.

Beth spojrzała na nią obojętnie.

- Mam na myśli przyjęcie.

Beth zupełnie zapomniała o zaproszeniu, jakie złożono jej podczas tej feralnej kolacji, która teraz wydawała się dziwnie odległa i nierealna.

- Zamówiłam samochód, który odbierze cię w piątek prosto z pracy.

Oczy Beth rozszerzyły się ze zdumienia. Ta kobieta wciąż uważała, że ona i Theo tworzą parę. Jak ma jej powiedzieć, że nigdy tak nie było?

- Obawiam się, że...

Daria uniosła dłoń i potrząsnęła głową.

- Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Odrobina słońca i luksusu dobrze ci zrobią. Czekam na ten weekend od tygodni.

Daria naprawdę była niepoprawną optymistką. Prognozy pogody nie były zachęcające.

- Nie wiesz o tym, ale Theo i ja nie jesteśmy...

- Theo tam nie będzie.

Czyżby był zbyt zajęty udowadnianiem Arianie, że jest lepszy od brata?

- Moje zaproszenie jest skierowane do ciebie. - Daria przerwała i spojrzała na nią z uwagą. - Dobrze się czujesz, kochanie? Dziwnie zbladłaś.

- Nic mi nie jest - zapewniła ją, starając się usunąć z głowy obraz Theo w łóżku innej kobiety.

- A jednak nie wyglądasz na całkiem zdrową. Nalegam, żebyś przyjęła moje zaproszenie.

Propozycja, by ktoś zdjął z jej barków ciężar, jaki ją przytłaczał, żeby zdecydował za nią, była bardzo kusząca. Czuła się niezmiernie znużona tym wszystkim, co się działo

wokół niej. Została zmuszona do podjęcia decyzji o sprzedaży domu. Zawarła klauzulę, aby nabywca zobowiązał się odremontować dom i zachować go w całości.

Praca okazała się dla niej ucieczką.

- Sama nie wiem... - Ku swemu zdumieniu poczuła, że ma ochotę przyjąć zaproszenie. W ten weekend mieli przyjechać jacyś ludzie, którzy byli zainteresowani kupnem jej domu i niespecjalnie miała ochotę się z nimi spotykać.

- Przywiozę cię z powrotem w poniedziałek - obiecała Daria z uroczym uśmiechem.

- W takim razie zgoda.

Daria wstała i uścisnęła Beth.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywać. Mam nadzieję, że nie masz problemów z lataniem?

- Nie, ale...

- Doskonale. Chciałam wziąć łódź, ale helikopter jest znacznie szybszy.

- A dokąd mamy lecieć?

- Na Santos, naturalnie.

- Sądziłam, że mieszkasz w Kencie.

Daria uśmiechnęła się.

- Mamy na Santos niewielki dom, w którym spędzamy część roku.

Beth skinęła głową. Mogła się domyślać, jak wygląda „niewielki dom” rodziny Kyriakis.

- Często spędzamy na Santos weekendy. Theo chętnie podtrzymuje tę tradycję, zwłaszcza od czasu śmierci ojca.

Kiedy Daria wyszła, Beth opadła na fotel. Miała spędzić weekend na prywatnej wyspie greckich milionerów. Cóż za przedziwny zbieg okoliczności. Może jak nieco odpocznie, opadnie z niej napięcie i jej cykl znów się wyreguluje. Zupełnie niepotrzebnie się martwi. Uśmiechnęła się do siebie. Babcia na pewno zachęcałaby ją do tego, żeby się dobrze bawiła. Uniosła głowę z mocnym postanowieniem, że tak właśnie robi.

Po raz pierwszy w życiu leciała helikopterem. Kolana lekko jej drżały, a wzbudzony potężnym śmigłem wiatr targał włosy.

Rozejrzała się dookoła. Co teraz?

Dostrzegła, że ktoś idzie w jej kierunku i nogi się pod nią ugięły. To nie może się dziać naprawdę. A jednak. Miała jakieś trzydzieści sekund, żeby się przygotować. Stała nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w zbliżającego się mężczyznę, a serce waliło jej w piersiach jak oszalałe.

Zachowaj spokój, Beth.

Ta rada rozśmieszyła ją samą. Była tak zdenerwowana, że zaczęła cała drzeć. Trzęsła się jak przysłowiowa galareta. Wystarczy, że Theo na nią spojrzy, a zorientuje się, jak bardzo go pragnie. Od razu powie mu wszystko, czego wcale nie chciała mu powiedzieć.

- Elizabeth?

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Odczuła niemal ulgę, uświadamiając sobie fakt, że jedyną stałą rzeczą w jej życiu było jej uczucie do niego.

Kochała go i nic nie było w stanie zmienić tego faktu.

- Theo, tęskniłam...

Przerwała, dopiero teraz dostrzegając idącą nieco z tyłu blondynkę. Jak mogła wcześniej nie zobaczyć Ariany? Nie było z nimi Andreasa, co wiele mówiło. Zamknęła oczy i nabrała głęboko powietrza.

- Miałaś dobrą podróż? - Spojrzenie jego ciemnych oczu spoczęło na jej drobnej figurze. - Źle się czujesz?

Beth otworzyła oczy.

- Było mi trochę niedobrze, ale to już minęło. Pierwszy raz leciałam helikopterem.

Nigdy wcześniej nie widziała go ubranego w koszulkę i dżinsy. Miał potargane włosy i wyglądał wspaniale.

- Nie sądziłam, że tu będziesz. Nie przyjechałabym, gdybym wiedziała - dodała cicho, zwracając twarz ku stojącej obok kobiecie. - Witaj, Ariano - przywitała się, uśmiechając się grzecznie.

Greczynka miała na sobie skąpy top, króciutkie szorty i sandały na obcasach, które na pewno nie były odpowiednie na spacer po klifie.

Ariana nie raczyła odpowiedzieć na jej powitanie.

- Coś mnie uządliło! - poskarżyła się Theo. - Zobacz, to chyba pszczoła. - Podwinęła koszulkę, żeby zademonstrować opalony brzuch.

- Nic nie widzę - odparł Theo, który ledwo na nią spojrział.

Nie przyjechałaby, gdyby wiedziała, że tu będzie. Nie takie słowa spodziewał się usłyszeć na powitanie, ale też nie przewidział, że będzie z nimi ktoś trzeci.

- To twój cały bagaż? - Wskazał głową niewielką torbę.

- Tak, ale mogę ją sama wziąć.

- Ja to zrobię.

- Naprawdę nie jest ciężka.

- Do domu jest prawie pół mili. - Wziął z jej ręki torbę, dotykając jej przy tym przelotnie. Ten dotyk podziałał jak elektryczny impuls.

- Doskonale. Spacer świetnie mi robi - oznajmiła, uśmiechając się promiennie.

Theo spojrział na nią krytycznym okiem.

- Wyglądasz tak, jakby ten niewielki spacer mógł cię zabić. - Miał wrażenie, że od ostatniego razu, kiedy ją widział, była jeszcze szczuplejsza i delikatniejsza.

- Wielkie dzięki. Wiesz, jak poprawić dziewczynie samopoczucie.

Kiedy przypomniała sobie, jak doskonale potrafił sprawić, żeby poczuła się jak w niebie, na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Co ty ze sobą zrobiłaś?

- To przecież ty wprowadziłeś mnie w świat mody - przypomniała mu. I nie tylko, dodała w myślach.

Oparła rękę na biodrze, żeby zaprezentować doskonale skrojone džinsy i kolorową koszulkę. Wyraz twarzy Theo pozostał niezmienny.

- Nie mam na myśli twoich ubrań.

Z niepokojem patrzył na jej wystające kości i cienie pod oczami.

- Wyglądasz jak chucherko. - Czyżby robiła to dla Andreasa? - Widziałaś się ostatnio z moim bratem?

- Wysłałam mu kilka mejli w sprawach służbowych. Miałam kłopot z jednym z rachunków, ale już się wszystko wyjaśniło.

- Nie mam zamiaru rozmawiać tu o sprawach służbowych.

- Nie? A nie wydaje ci się, że biuro powinien prowadzić ktoś bardziej doświadczony ode mnie?

Spojrzał na nią z uwagą.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś zgłaszał jakieś zastrzeżenia? Poleciałem wszystkim, żeby cię wspierali, ale jednocześnie zostawili ci wolną rękę.

- Więc to był twój pomysł? - Oczy Beth rozszerzyły się ze zdumienia.

- Uważasz, że był zły?

- Cóż, postaram się nie zawieść cię.

- Elizabeth, nikt nigdy nie kwestionował twojej etyki ani zawodowych umiejętności. Andreas nie rozmawiał z tobą na ten temat?

Theo z ulgą przyjął do wiadomości fakt, że jego brat postanowił zerwać zaręczyny, choć z drugiej strony obawiał się nieco, że zacznie teraz nagabywać Beth.

- Na jaki temat? Dlaczego miałyby o czymkolwiek ze mną rozmawiać? - Zmarszczyła z niepokojem czoło. - Jeśli coś się z nim stało, powiedz mi.

Theo spojrzał w kierunku Ariany.

- Nic mu nie jest.

Beth odetchnęła z ulgą.

- Najwyraźniej jakoś sobie bez ciebie radzi.

- Mam alergię! - wykrzyknęła Ariana, żeby zwrócić na siebie uwagę. - Chyba mam wstrząs anafilaktyczny. - Z wdziękiem osunęła się na ziemię i jęknęła. - Wezwijcie karetkę.

Theo z westchnieniem odstawił torbę Beth.

Beth podniosła ją z ziemi i ruszyła w stronę domu. Nie miała ochoty patrzeć, jak Theo zajmuje się Arianą. Po kilkuset metrach ścieżka się rozgałęziała. Nie zastanawiając się długo, Beth skręciła w prawo, nie dbając o to, czy się zgubi.

Okazało się jednak, że poszła dobrze. Wkrótce jej oczom ukazał się rozległy dom zbudowany nad samym klifem.

Dochodziła właśnie do głównych drzwi, kiedy dogonił ją Theo.

- Gdzie jest Ariana?

- Nic jej nie jest - oznajmił krótko.

Do czasu przyjazdu Andreasa byli skazani na zajmowanie się rozkapryszoną kobietą.

- To bardzo miło ze strony twojej matki, że mnie zaprosiła.

Otworzył przed nią drzwi i zaprosił gestem do środka.

- Moja matka to wspaniała kobieta.

Beth rozejrzała się dookoła. Hol był przestronny i bardzo jasny. Jediną ozdobę stanowiły kolorowe dywany rozrzucone na drewnianej podłodze. Pomalowane na biało ściany były nagie i surowe.

- Prosiła, żebym cię przeprosił.

Beth spojrzała na niego pytająco.

- Georgiosowi wyskoczyło coś pilnego w pracy. Zdołała powiadomić wszystkich gości z wyjątkiem Ariany.

- I mnie.

Theo skinął głową.

- A zatem nie będzie żadnego przyjęcia. - A raczej będzie przyjęcie dla dwojga. Jej przypadała rola przyzwoitki. Przycisnęła dłoń do drżących ust. - To okropne. Kiedy mogę wrócić do domu?

Miała taki wyraz twarzy, jakby była gotowa popłynąć tam wpław.

- Najwcześniej jutro. Ale może nie będzie tak źle?

- Tak jakbyś rzeczywiście mnie tu chciał. - Ukryła twarz w dłoniach. - Nieważne.

Możesz dla bezpieczeństwa zamknąć swoje drzwi. Ariana nie musi wiedzieć, że tu jestem. Zjem w swoim pokoju i...

- Dlaczego miałbym zamykać swoje drzwi? - przerwał jej.

- Przede mną.

- Przed tobą?

- Na wypadek, gdybym znów przyszła cię błagać o to, byś kochał się ze mną z liłości.

Na twarzy Theo pojawił się wyraz niedowierzania.

- Myślisz, że obawiam się tego, że mogłabyś mnie błagać, abym się z tobą kochał?

- Nie zrobię tego - szepnęła, spuszczać głowę.

- Nie masz pojęcia, jaką odczułem ulgę.

Jego ironiczna uwaga niespodziewanie sprawiła jej przyjemność.

Podniosła głowę.

- To dlatego byłaś tamtego ranka taka zawstydzona?

- Pewnie uważasz, że jestem okropna.

- Dlaczego sądzisz, że mógłbym tak o tobie myśleć, *agape mou*?

Beth popatrzyła na niego zdziwiona.

Czyżby z niej żartował?

- Moja babcia nie została nawet pochowana, a ja już...

Theo odczuł niewypowiedzianą ulgę. Położył rękę na jej ramieniu.

- Wydaje mi się, że większość ludzi uznałaby, że to ja zachowałem się niedopuszczalnie, a nie ty. Wykorzystałem cię.

Tym razem to twarz Beth przybrała wyraz bezbrzeżnego zdumienia.

- Ale przecież nie zrobiłeś niczego, czego bym sama nie chciała.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Bez słowa skryła twarz w jego dłoniach i zamknęła oczy. Czowała tylko bicie własnego serca i jego ciepło.

- Wciąż tego chcesz?

- Tak, Theo - szepnęła.

Na jego twarzy pojawił się wyraz satysfakcji.

- Urwał mi się obcas od buta.

Na dźwięk głosu Ariany Beth podskoczyła jak oparzona, a Theo zaklął pod nosem. Z trudem zapanował nad sobą, żeby nie wybuchnąć złością.

- Mówiłem ci, że są nieodpowiednie na taki spacer, ale ty nalegałaś.

- Nie sądziłam, że będziemy biegać po plaży.

Zacisnął zęby, ze wszystkich sił starając się nad sobą zapanować.

- Może powinnaś trochę odpocząć. A teraz wybacz, mam kilka telefonów do załatwienia.

Jeden był do brata. Będzie go gorąco namawiał, żeby jak najszybciej przyleciał z Nowej Zelandii do domu.

Spojrzał na Beth i dostrzegł na jej twarzy wyraz rozczarowania.

- Nie martw się - powiedział cicho, dotykając jej policzka. - Wrócę, jak tylko się z tym uporam.

Beth skinęła w milczeniu głową i popatrzyła za nim, jak odchodził. Wszystko działo się tak szybko, że nie bardzo to ogarniała.

- Męcząca podróż?

Spojrzała na swoją towarzyszkę i skinęła głową.

- Znam doskonale lekarstwo na ten rodzaj zmęczenia. Kąpiel w morzu. Niedaleko stąd jest urocza zatoczka.

Ariana najwyraźniej starała się być miła i pomysł nawet przypadł jej do gustu.

- Brzmi nieźle, ale Theo ma już chyba jakieś plany.

- Chyba nie wzięłaś jego zapewnienia poważnie? - Ariana uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Oczywiście, że nie.

Nie będzie przecież czekać tu na niego beczynn timer. Równie dobrze może się wykapać.

- Gdzie jest plaża? Mam iść tą ścieżką?

- Pokażę ci. Spotkajmy się tu za pięć minut. Anton zaprowadzi cię do twojego pokoju. - Wskazała mężczyznę stojącego na szczycie schodów. - Dostałaś apartament dla VIP-ów. Poczekaj, aż zobaczysz, jaki roztacza się z niego widok.

Miała rację. Widok zapierał dech w piersiach. Beth podziwiała go przez chwilę, po czym wyjęła z torby kostium i ręcznik i zeszła na dół.

- Czy Theo nie będzie nas szukał?

- Och, na pewno się domyśli. To król wyspy. Wszyscy mu wszystko mówią.

Była tak przyjacielsko nastawiona, że Beth zaczęła się zastanawiać, czy nie oceniła jej zbyt pochopnie. Plaża okazała się tak duża i ładna, jak mówiła Ariana.

Jej towarzyszka zdjęła jedwabną koszulę i wyciągnęła się na ręczniku.

- Nie pływasz?

- Nie, chcę trochę wyrównać opaleniznę.

Beth skinęła głową i weszła do wody. Była cudowna. Powoli zanurzała się w niej coraz głębiej. Choć uważała się za całkiem niezłego pływaka, uznała jednak, że dla bezpieczeństwa będzie płynąć wzdłuż brzegu.

Kiedy powiedziano Theo, że obie kobiety poszły na plażę, był nieco zdziwiony, ale nie zaniepokojony.

Kiedy jednak dowiedział się, na którą plażę poszły, ruszył biegiem najszybciej, jak potrafił. Dostrzegł Beth z góry i rzucił się w jej kierunku.

- Tym razem posunęłaś się za daleko - rzucił, mijając Arianę. - Kiedy wrócę, nie chcę cię tu widzieć. A jeśli coś jej się stanie, dopadnę cię.

Wskoczył do wody i zaczął płynąć w kierunku Beth. Z tego miejsca jej nie widział, ale wiedział, że na pewno walczy już z silnym prądem, który odciąga ją od brzegu. Nawet wytrawny pływak, który wiedział, że w takiej sytuacji płynie się razem z prądem, a w odpowiednim momencie nurkuje, miałby niewielkie szanse, żeby dopłynąć do brzegu.

Płynął wytrwale w jej kierunku, nie pozwalając sobie na negatywne myśli. Uratuje ją. Nie pozwoli, żeby stała jej się krzywda.

Kiedy go ujrzała, była u kresu sił. Otworzyła usta, by wypowiedzieć jego imię, ale jej głowę przykryła woda. Kiedy się wynurzyła, walcząc o oddech, w jej oczach dostrzegł panikę.

- Spokojnie, trzymam cię. Nie ściskaj mnie tak mocno, bo nie mogę oddychać.

Beth odrobinę się uspokoiła.

- Myślałam, że utonę - wycharczała.

Theo złapał ją pod pachy i wciągnął na siebie.

- Nie utoniesz, Elizabeth. Rób dokładnie to, co ci każę, jasne?

- Jasne.

Jego polecenia sprowadzały się głównie do tego, żeby zachowała spokój i nie walczyła z nim. Zaczął powoli płynąć do brzegu, aż w końcu oboje znaleźli się na piasku. Leżeli bez ruchu przez kilka minut z zamkniętymi oczami, oddychając ciężko.

- Dziękuję - wyszeptała po dłuższej chwili.

- Nie ma za co. - Usiadł obok niej.

Teraz, kiedy była już bezpieczna, był w stanie myśleć o tym, jak niewiele brakowało, żeby zginęła. Mogłaby utonąć, a on nawet nie miałby szansy powiedzieć jej, że ją kocha.

- Masz zamiar na mnie krzyczeć? Bo jeśli tak, to muszę cię uprzedzić, że zacznę płakać, a to, jak zapewne pamiętasz, nie jest najpiękniejszy widok.

- Pamiętam wszystko. Pamiętam, jak miękka jest twoja skóra, jak słodko smakujesz i jak dobrze jest trzymać cię w ramionach. Pamiętam każdy najdrobniejszy szczegół.

Jego słowa były gorętsze niż świecące na niebie słońce. Otworzyła oczy i ujrzała jego twarz pochyloną tuż nad swoją. Uniosła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Ja też wszystko pamiętam.

- Jesteś taka piękna.

Nie protestowała. Nie odsunęła się też, kiedy ujął ją pod głowę i przyciągnął do siebie. Jego pocałunek był długi i namiętny. Kiedy się od siebie oderwali, patrzyli na siebie, oddychając ciężko.

- Uratowałeś mi życie.

- Kocham cię. Uratowałbym cię i tak, ale tym bardziej chciałem, żebyś żyła.

Beth patrzyła na niego bez słowa, mając wrażenie, że śni. Wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny, wydało jej się zupełnie irracjonalne.

- Okazałeś się całkiem przyzwoitym człowiekiem - zażartowała, a jej ogromne oczy napełniły się łzami.

- Wiesz, że nie jestem najlepszy w wyrażaniu uczuć.

Na myśl o tym, że mogłaby zginąć, nie dowiedziawszy się, że ją kocha, czuł w piersiach lodowate zimno. Gdy zginął jego brat, był bezsilny. Nie potrafił go uratować. A ją uratował.

- To normalne. Mężczyźni zazwyczaj mają z tym kłopoty.

- Ale mam za to inne zalety. Na przykład potrafię nadzwyczajnie całować.

Po dłuższym czasie wstał, żeby wydobyć z kieszeni spodni telefon i wydać kilka instrukcji. Kiedy skończył, usiadł obok niej.

- W domu będzie czekał na ciebie lekarz, żeby cię zbadać.

- Theo, czy ty naprawdę to powiedziałeś? Że mnie kochasz?

- Tak.

Na jej ustach pojawił się pełen czułości uśmiech.

- I naprawdę tak myślisz?

- Tak.

- Ja też cię kocham.

- To się dobrze składa.

Pochylił się, żeby znów ją pocałować, a ona poczuła, jak opuszcza ją całe napięcie minionych dni. Kiedy wreszcie się od niej oderwał, dotknął z czułością jej policzka, przekazując tym prostym gestem całą swoją miłość.

Dopiero kiedy poczuli fale przyływu obmywające im stopy, podnieśli się. Beth zaczęła biec po plaży, spodziewając się, że Theo pobiegnie za nią. On jednak stał w milczeniu, patrząc w zamyśleniu na morze. Wróciła i stanęła obok niego. Położyła mu delikatnie rękę na ramieniu, a kiedy na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach dziwny smutek.

- O co chodzi? - spytała miękko.

Theo potrząsnął przecząco głową.

- Przecież widzę, że jesteś nieswój.

Wypuścił przetrzymywane w płucach powietrze i ponownie przeniósł wzrok na morze.

- Myślałem o tym, że mogłem cię stracić, zanim tak naprawdę stałaś się moja.

- Ale mnie nie straciłeś. Jestem tutaj.

- To prawda. Tym razem się udało.

- Tym razem?

Ujął ją za rękę i skinął głową.

- Chodźmy do domu. Chciałbym, żeby zbadał cię lekarz. Dasz radę iść?

- Nic mi nie jest.

Przez chwilę milczał, a kiedy zaczął mówić, słowa zaczęły płynąć z niego nieprzerwanym strumieniem. Miała wrażenie, że opowiada jej o czymś, co dawno chciał z siebie wyrzucić.

- Wiesz o tym, że miałem starszego brata, Nikiego?

Skinęła głową, domyślając się, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. Jego brat zapewne utonął, a dzisiejszy dzień przypomniawszy mu o jego śmierci. Dalsze słowa potwierdziły jej przypuszczenia, tylko że cała historia okazała się znacznie gorsza, niż przypuszczała.

- Wszyscy wiedzą, że morze ma przyływy i odpływy.

Beth pomyślała o Arianie, która leżała na plaży, przyglądając się, jak odpływa, i zadrżała.

- Byliśmy dziećmi, a ja nigdy nie potrafiłem się oprzeć wyzwaniu Niki. Trochę mnie prowokował. Nie wierzył do końca, że wypłynę, ale zrobiłem to. Popłynął za mną, żeby mnie wyciągnąć, ale jego także porwał prąd. Utonął na moich oczach, a ja nie mogłem nic zrobić, żeby mu pomóc.

Beth zacisnęła palce na jego dłoni. Pomyślała o tym, co musiał czuć, nosząc w sercu ten ciężar, i jej własne serce skurczyło się z bólu.

- Niki próbował mnie uratować, ale ja jakoś ocalałem, a on utonął. Zabiłem go.

Beth znieruchomiała.

- Ależ skąd! To był wypadek.

- Tak mi wszyscy mówili, ale ja wiem, jaka jest prawda.

Wiedział też, że za każdym razem, kiedy ojciec na niego patrzył, myślał, że morze zabrało mu niewłaściwego syna. Nigdy nie powiedział tego na głos, ale Theo był pewien, że tak właśnie myśli.

- Gdyby tylko za mną nie wskoczył...

- Gdybanie niczego nie zmieni. Rzeczy po prostu się dzieją, także te złe, ale nie możesz się za to winić. Byłeś dzieckiem, Theo. Zdarzył się wypadek i musisz się z tym pogodzić.

Popatrzył na jej szczupłą, kochaną twarz i poczuł, jak serce ścisną mu się w piersiach.

Beth uśmiechnęła się do niego czule, zastanawiając się, o czym teraz myśli.

- Nauczyłem się z tym żyć.

Ujęła go za rękę, którą wyciągnął w jej stronę, i pomyślała, że uczyni wszystko, aby pomóc mu dźwigać to brzemień. Nie wiedziała tylko, jak długo dane jej będzie stać przy jego boku. Theo nie należał do mężczyzn, którzy preferują stałe związki.

Odepchnęła od siebie te myśli. Zamierzała zostać z nim tak długo, jak długo będzie ją chciał. Będąc z natury optymistką, zakładała, że Theo będzie ją kochał tak samo mocno i trwale jak ona jego.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lekarz zapewnił ją, że nic jej nie jest. Porozmawiała z nim także na inny temat i obiecał jej, że następnego dnia przyniesie test.

Theo czekał na nią na tarasie, chodząc niecierpliwie tam i z powrotem. Z tarasu rozciągał się wspaniały widok na okolicę. Widać też z niego było lądowisko helikoptera.

- Ktoś ma przyjechać? - spytała, widząc nadlatujący helikopter.

Odwrócił się w jej stronę, a na jego twarzy pojawił się wyraz niewymownej ulgi.

- Nie, raczej wyjechać. Zakomunikowałem Arianie, że jej urlop się skończył. - Ujął Beth za ramiona. - Co powiedział lekarz?

- Nic mi nie jest. Posłuchaj, Theo. Ariana...

- Nie mam ochoty o niej rozmawiać.

- Mimo to nalegam. Kazałeś jej wyjechać z powodu tego incydentu z pływaniem? Być może nie wiedziała, może to wszystko był tylko nieszczęśliwy wypadek.

- Zawsze widzisz w ludziach tylko dobro. To jedna z cech, którą w tobie tak... - przerwał, a jego głos się załamał. - Jednak ludzie tacy jak Ariana... - Potrząsnął głową. - To nie był dobry pomysł, Beth. Mam do siebie żal.

- Ale o co?

- To nie są żarty. To przeze mnie ta kobieta znalazła się w twoim życiu. - Ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał na nią z miłością. - Wiedziałem, jaka jest i do czego jest zdolna. Choć nigdy nie sądziłem, że posunie się tak daleko, aby narazić cię na niebezpieczeństwo. Musisz mi uwierzyć.

- Ależ ja ci wierzę.

- Przeze mnie znalazłaś się w niebezpieczeństwie. Gdyby cokolwiek ci się stało... - Zamknął oczy, jakby nie mógł znieść tej myśli.

- Ale jestem cała i zdrowa. - Nadszedł moment, żeby zadała mu pytanie, które gnębiło ją od wielu tygodni. - Nadal darzysz ją uczuciem?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie chciałeś, żeby Andreas się z nią ożenił.

Theo westchnął głęboko i uniósł ramiona.

- Pozwól, że opowiem ci historię Ariany. - Ujął ją za rękę i zaprowadził do pokoju, który służył za pracownię.

Beth wzięła do ręki jeden z obrazów i popatrzyła na niego z zachwytem. Namalowany w żywych kolorach przedstawiał wzburzone morze.

- Jest wspaniały - oznajmiła, sięgając po kolejny. Ten przedstawiał portret chłopca. Przyjrzała mu się z uwagą, a potem przeniosła wzrok na Theo. - To twój brat?

Theo wzruszył lekko ramionami.

- Takiego go zapamiętałem.

- Widać, że go kochałeś. Ty to wszystko namalowałeś? - Wskazała oparte o ścianę płótna.

Skinął w odpowiedzi.

Beth potrząsnęła głową. Ten człowiek nigdy nie przestanie jej zadziwiać.

- Theo jesteś bardzo utalentowany. Dlaczego twoje obrazy nie wiszą w domu?

- Maluję tylko dla siebie. - Popatrzył przez chwilę na obraz, który trzymała. - Mój ojciec nie pochwalał moich artystycznych zapędów.

- Ale dlaczego? - Nie mogła pojąć, dlaczego jakikolwiek rodzic mógłby krytykować talent dziecka, zamiast namawiać go do rozwijania tego daru. Jego ojciec powinien być z niego dumny.

- Uważał, że to mnie rozprasza i odciąga od pracy.

- Twój ojciec sprawia wrażenie bardzo...

- Był dobrym człowiekiem. Miał wiele zalet, ale także sztywne zasady. Dopiero po jego śmierci wróciłem do malowania. Chodź, opowiem ci o Arianie.

- Jeśli nie chcesz, nie musisz tego robić.

- Sześć lat temu zerwałem nasze zaręczyny.

- Ty zerwałeś? A ja myślałam...

- Wiedziałaś o tym, że była już mężatką, ale się rozwiodła?

Beth skinęła głową.

- Żeby nie przedłużać całej historii, powiem tylko, że któregoś razu zastałem ją w łóżku z synem jej byłego męża. Najbardziej ucierpiała na tym moja duma, nie serce. - Wziął jej rękę i położył sobie na piersi. - Ono należy do ciebie.

- Och, Theo! - szepnęła zaskoczona. - Kocham cię.

- Ale to jeszcze nie koniec historii. Ojciec chłopca był wtedy ze mną. Ariana celowo to zaaranżowała, ponieważ chciała się na nim zemścić za to, że nie zostawił jej dostatecznie dużo majątku. Tą kobietą kieruje jedynie chciwość. Nigdy tak naprawdę jej nie kochałem. Byłem młody i pożałowałem jej. Z tobą jest inaczej.

Beth westchnęła uszczęśliwiona.

- Nie rozumiem jednak, dlaczego rywalizowaliście o nią z Andreasem. Wszyscy w biurze mówili tylko o tym.

- Owszem, rywalizowaliśmy, ale nie o nią, tylko o ciebie.

- O mnie?

Theo przejechał palcem po jej policzku. Jego oczy były pełne miłości.

- O ciebie. Jesteś zadowolona?

- Wiesz, że nie lubię, gdy robi się zamieszanie wokół mojej osoby.

- Pamiętasz naszą rozmowę po spędzonej u ciebie nocy? Odniosłem wtedy wrażenie, że wołałabyś, żeby to Andreas był na moim miejscu.

- Skąd coś takiego przyszło ci do głowy?

- Skąd? Przecież mówiłaś, że go kochasz.

Przez całe lata to Andreas wszystkiego mu zazdrościł, a teraz po raz pierwszy w życiu sytuacja się odwróciła. Zrozumiał wreszcie swego brata i jego odczucia w stosunku do siebie. Kiedy brat wyznał mu, że tak naprawdę wcale nie jest zakochany w Arianie, nie robił mu z tego powodu wyrzutów.

- Bo myślałam, że tak jest - przyznała. - Nie miałam pojęcia, że miłość bez namiętności jest nic niewarta. Dopiero kiedy poznałam bliżej ciebie, zrozumiałam, czym jest prawdziwe kochanie.

- Cały kłopot polegał na tym, że uznałem, że to właśnie jego kochasz i postanowiłem załatwić to z nim w cywilizowany sposób.

Beth przewróciła oczami.

- Kto pierwszy rzucił kamieniem?

- Powiedzmy, że Andreas nie najlepiej zniósł moją tyradę na temat tego, że mężczyzna, który zamierza poślubić jakąś kobietę, nie powinien flirtować z inną.

- Nie powinnam była ci nic mówić.

- Przeciwnie. Masz zawsze mówić mi wszystko - oznajmił, przypieczętowując tę prawdę gorącym pocałunkiem.

- Żadnych sekretów?

- Żadnych.

Skinęła głową.

- Wszystko było dobrze do momentu, w którym oznajmiłem mu, że jeśli zrobi ci krzywdę, zetrę go na miazgę.

- Naprawdę tak powiedziałaś?

- W każdym razie coś w tym stylu. Tobie przedstawiłem bardziej cywilizowaną wersję.

- To dlatego wyjechał do Nowej Zelandii?

- Nie, to był jego pomysł. Myślę, że chciał zyskać perspektywę, żeby się zastanowić nad swoim związkiem z Arianą.

Beth przygryzła wargę.

Czy za kilka miesięcy Theo zrobi to samo? Odepchnęła od siebie ponure myśli.

- Moim zdaniem zwlekał tak długo z rozstaniem, ponieważ ja powiedziałem mu, że powinien od niej odejść.

- Rozumiem go. Sama zareagowałabym podobnie.

- Nie zawsze tak jest. Czasami jesteś bardzo chętna do współpracy ze mną.

Ujął ją za rękę i pomógł wstać. Blask w jego oczach nie pozostawiał jej wątpliwości co do tego, co się za chwilę wydarzy. Kiedy dotknął jej piersi, krzyknęła.

- Zabolało? Zapomniałem, że jesteś po wypadku.

- Nie o to chodzi. Po prostu ostatnio mam wyjątkowo wrażliwe piersi.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Chcesz powiedzieć, że...

Przeniósł wzrok na jej płaski brzuch.

- Nie ma sensu niepotrzebnie się martwić. Nie mam pewności, ale nie mogę wykluczyć takiej ewentualności.

- Ale wydaje ci się, że jesteś?

Spojrzała na niego i uznała, że wcale nie jest tak przerażony, jak się spodziewała. Westchnęła zrezygnowana i skinęła głową.

- Przykro mi.

- Dlaczego jest ci przykro?

- Cóż, żadne z nas tego nie planowało.

Theo ujął ją pod brodę, zmuszając, aby spojrzała mu w oczy.

- Ja też nie planowałem, że się w tobie zakocham, ale to najlepsza rzecz, jaka mi się przydarzyła w życiu.

To proste stwierdzenie poruszyło ją do głębi.

- Więc nie miałbyś nic przeciwko temu?

- Beth, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

Beth poczuła się, jakby ktoś zdjął jej z piersi ogromny ciężar.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że nasze dziecko, mając nas za rodziców, będzie utalentowane, mądre i piękne? Musimy czym prędzej wziąć ślub. Co powiesz na przyszły tydzień? Albo jutro?

- Chcesz się ze mną ożenić?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- To chyba oczywiste.

- Dla mnie nie. Sądziłam, że należysz do mężczyzn, którzy wolą luźne związki.

Mam nadzieję, że nie mówisz tak tylko z powodu dziecka?

- Chcę, żebyś została moją żoną. Na zawsze.

Beth nie zdołała powstrzymać łez, które popłynęły jej po policzkach.

- Theo, kobieta chciałaby, aby mężczyzna poprosił ją oficjalnie o rękę.

- Elizabeth Farley, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Beth udała, że się zastanawia nad jego propozycją.

- Cóż, pomyślmy...

Theo porwał ją w objęcia i podniósł wysoko do góry.

- Puść mnie, ty wariacie!

- Dopiero jak powiesz „tak”.

- Dobrze, dobrze, wyjdę za ciebie.

- Jedyna słuszna odpowiedź. - Postawił ją wolno na podłodze, ale nie wypuścił z objęć.

- Dostanę od ciebie jakiś prezent?

- Dostałaś mnie.

- To miłe, ale chciałabym coś jeszcze.

- Skoro już o tym wspomniałaś, to rzeczywiście coś dla ciebie mam. Poczekaj. -

Wyszedł na chwilę, po czym wrócił z jakimś podłużnym pakunkiem. - Prezent ślubny ode mnie.

Beth wyjęła z tuby zwinięte w rulon papiery i zmarszczyła brwi. Były na nich jakieś plany. Dopiero po chwili zrozumiała, co trzyma w ręku.

- To plan mojego domu. A raczej mojego byłego domu. Właśnie go sprzedałam - poinformowała go.

- Wiem o tym.

- Nie rozumiem.

- To ja go kupiłem. Dla ciebie. Architekt, który sporządzał te plany, mocno się napracował. Ale może chciałabyś coś zmienić...

- Kupiłeś dla mnie dom?

Jej usta zaczęły podejrzanie drżeć, a oczy zrobiły się szkliste.

- Jeśli wolałabyś mieszkać gdzie indziej...

Beth ujęła w dłoń jego twarz.

- Z tobą mogę mieszkać wszędzie, ale twój prezent jest najmiłą rzeczą, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. Ale przecież kiedy go kupowałeś, nie wiedziałeś, że przyjadę.

Jej naiwność była rozbijająca.

- A kto twoim zdaniem zaaranżował ten weekend?

- Zaprosiła mnie twoja matka. Powiedziała, że...

- Powiedziała to, o co ją prosiłem.

- A zatem uknułicie spisek.

- Zgadza się. Wszystko się udało z wyjątkiem incydentu z Ariana.

- Nie zaprosiłeś nikogo innego. A Georgios wcale nie miał w pracy awaryjnej sytuacji. Taki byłeś mnie pewien?

- Byłem pewien jednego: nie chcę spędzić bez ciebie ani jednego dnia dłużej. Podobnie jak nie chcę się tobą dzielić z kimkolwiek.

- Bardzo jesteś przebiegły.

- Takiego mężczyzny potrzebujesz.

Jego pewność siebie wywołała na jej twarzy uśmiech.

- Takiego właśnie mężczyzny pragnę. I potrzebuję.

Jego oczy pociemniały, a głos zrobił się nagle ochrypły.

- Ciekaw jestem, jak bardzo mnie pragniesz. I potrzebujesz.

Była gotowa natychmiast mu pokazać, jak wiele od niego oczekuje i jak wiele jest w stanie mu dać.

